

O. W. MROWIŃSKI T. J.





O. WALERYAN MROWIŃSKI T. J.

Według rysunku J. Kurpiersa T. J.

A. M. D. G.

# O. WALERYAN MROWIŃSKI

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

NAPISAŁ

X. J. BRZĄKAŁSKI T. J.

W wiecznej pamiętce będzie sprawiedliwy.

Ps. CXI. 7.



84/

BIBLIOTEKA NOWICJATU  
Zgrom. S. S., Opatrz. Boskiej we Lwowie

KRAKÓW. 36.

NAKŁADEM PRZYJACIÓŁ ZMARŁEGO.

1906.



## FACULTAS R. P. PROVINCIALIS.

Ego Vlodimirus Ledóchowski, Praepositus Provincialis Provinciae Galicianae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab A. R. P. Ludovico Martin, Praeposito Generali eiusdem Societatis, facultatem concedo, ut liber sub titulo »O. Waleryan Mrowiński Towarzystwa Jezusowego, napisał Ks. J. Brząkalski T. J.«, a duobus censoribus nostrae Societatis revisus et approbatus, typis mandetur.

In quorum fidem has litteras manu nostra subscriptas et Sigillo Societatis nostrae munitas dedimus.

Cracoviae, die 3 Februarii 1906.

W. Ledóchowski S. J.



W

54357

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“

## PRZEDMOWA.

Przed tobą, miły czytelniku, leży życiorys cichego i pokornego zakonnika, który — jak tego wymaga reguła druga sumaryusza ustaw Zakonu Towarzystwa Jezusowego — gorliwie przykładął się do udoskonalenia siebie i z tą samą gorliwością pracował około zbawienia i udoskonalenia bliźnich.

Tym cichym i pokornym zakonnikiem, o którym tu mowa, to O. Waleryan Mrowiński T. J.

Cichym był, bo nie szukał nigdy rozgłosu w swej pracy kapłańskiej; pokornym zaś, bo cnotę swoją starannie ukrywał przed światem i bardzo nisko miał o sobie mniemanie. Ale im skrzętniej ukrywał swą cnotę, tem ona więcej jaśniała na zewnątrz, im niższe miał o sobie rozumienie, tem większy inni mieli dla niego szacunek, kochali go i budowali się jego cnotami.

To też gdy umarł, ogólny za nim powstał żal w sercach wszystkich szczerze kochających



go przyjaciół a z tym żalem też obudziło się pragnienie posiadania jego życiorysu.

Ponieważ zwyczajem naszego Zakonu pisze się krótkie życiorysy wszystkich naszych zmarłych Ojców i Braci, już to, aby kiedyś służyły jako materiały do historii Zakonu, już to dla przechowania w pamięci ich cnót, rysów charakterystycznych i czynów przez nich dokonanych, i tę pracę mi powierzono, przeto przyjaciele O. Mrowińskiego prosili mnie, abym życiorys jego dla ich pociechy obszerniej napisał i wydał.

Przychylając się do ich prośby, chętnie zabrałem się do pracy. W tym celu zebrałem obfity materiał z archiwum prowincyi zakonnej, z kronik domów, w których O. Mrowiński przebywał, z opowiadań ludzi wiarogodnych, a wreszcie z licznych listów O. Mrowińskiego, pisanych do różnych osób, które mi ich łaskawie udzieliły, i na podstawie tych źródeł opracowałem życiorys, który puszczam w świat.

Niech więc ta piękna postać O. Mrowińskiego, acz nieudolnie przeze mnie naszkicowana, żyje w naszej pamięci i w sercu i przypomina nam, byśmy jego ciche cnoty naśladowali, zwłaszcza ci, co od niego niegdyś doznawali dla swej duszy pomocy i pociechy.

Staniątki, w piątą rocznicę śmierci O. Mrowińskiego, dnia 29 stycznia 1906 roku.

## ROZDZIAŁ I.

Mrowiniec. — Miejsce i dzień urodzenia. — W szkołach. — Deputacya u Mickiewicza. — Jednorocznik pruski. — Na agronomii. — Charakterystyka. — Znakomity gospodarz.

**N**a północ od Rąbczyna na zachodnim brzegu jeziora radgoskiego, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, leży maleńki folwarczek, Mrowiniec, o ośmiu dymach <sup>1)</sup> i stu dwudziestu trzech mieszkańcach.

Niegdyś w zamierzchłej przeszłości Mrowiniec o rozległej fortunie był siedzibą rodu rycerskiego, którego początek sięga XII w. Najdawniejsze akta grodzkie wielkopolskie już w roku 1387 wspominają Dobrogosta, który się pisał z Mrowinca, przy nadawaniu części Toniszewa klasztorowi Cystersów łekumskich w gronie świadków Sędziwoja i Mikołaja z Koziejska, Trojana z Grylewa, Zbiluta ze Staręży i dwóch innych dziedziców. Ten sam

<sup>1)</sup> Stary wyraz — oznacza dom.



Dobrogost Mrowiński wraz z drugim Mikołajem Mrowińskim występuje w aktach grodzkich przez szereg lat następnych.

Pierwszy — Dobrogost Mrowiński — od którego też w prostej linii wywodzi się nasz O. Waleryan, około r. 1400 był kasztelanem przemęckim, i odtąd pisał się naprzemian z Mrowińca i z Górki Mileśnej, dziś Targową zwanej, w powiecie pyzdrowskim.

Wszystko to świadczy o starożytności rodu Mrowińskich i znaczeniu ich już w XIV wieku.

Po wiekach wielu wskutek rozmaitych kolei i zaburzeń wstrząsających Ojczyznę i pojedynczymi domami szlacheckimi, Mrowiniec przeszedł w obce ręce i z wielkopańskiej fortuny spadł do znaczenia małego folwarczka; jego zaś dawni właściciele, noszący po dziś dzień od niego swoje nazwisko, zeszli do ubóstwa.

O. Waleryan Mrowiński, potomek tego starożytnego rycerskiego rodu, który pod Grunwaldem »krajał hełmy krzyżackie i gasił żywoty«, przyszedł na świat w rok po powstaniu listopadowem dnia 11 grudnia 1832 r. w Górze, blisko Śremu w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, z rodziców Jakóba, zarządcy dóbr i Franciszki z domu Dembińskiej, Mrowińskich. W cztery dni potem dnia 15 grudnia został ochrzczony w parafialnym kościele w Śremie.

Z krwią po przodkach odziedziczył też ducha rycerskiego i wielkie ich cnoty. Rodzice bowiem jego, choć nie należeli do zamożnych rodzin polskich, byli jednak bogatymi w cnoty, odznaczali się wielką miłością Ojczyzny, szczerą staropolską otwartością a przedewszystkiem ogromnem przywiązaniem do wiary przodków swoich i do kościoła św. Im też a zwłaszcza swej matce, »niewieście szczerze pobożnej« — jak ją nazwał jeden z bardzo poważnych Ojców naszego Zakonu — zawdzięczał Waleryan kierunek na wskrós religijny, którym się rządził przez całe życie. Pod wpływem też tego kierunku O. Mrowiński wyniósł ze świata nieskalaną młodość.

W herbie rodowym posiadał O. Mrowiński krzyż, który też w jego życiu wielką odgrywał rolę. Z krzyża bowiem Pan Jezus dwakroć do niego przemówił, o czem w dalszym ciągu się dowiemy. Sam też był wielkim miłośnikiem krzyża Chrystusowego.

Po ukończeniu gimnazjum w Poznaniu kosztem Tytusa hr. Działyńskiego, na dalszy koszt tegoż udał się do Berlina w 1848 roku, gdzie przez cztery lata uczęszczał na prawa.

W tym czasie rozbrzmiewała niemal po całej Europie sława wielkiego wieszczki polskiego Adama Mickiewicza. Młodzież polska, kształcąca się na uniwersytecie berlińskim, chcąc złożyć hołd swych uczuć twórcy »Kon-



rada Wallenroda« i »Pana Tadeusza«, wysłała do Paryża, gdzie podówczas przebywał Mickiewicz, deputacyę, na której czele stanął Walerjan Mrowiński. Młodzieniec z sercem gorącym, pełnem patryotycznych uczuć i wzniosłych idei, z obliczem opromienionem skromnością, która przez całe życie była główną cechą jego charakteru, zjawił się przed poważnym już wiekiem Adamem Mickiewiczem, a wrażenie, jakie odniósł, i łaskawe przyjęcie ze strony wieszczą, wyryło się — jak o tem sam później opowiadał — w jego duszy na zawsze.

Z rozmowy zaś najwięcej uderzyło go następujące krótkie a trafne zdanie Mickiewicza. Kiedy bowiem wśród toczącej się rozmowy około losów Ojczyzny zapytał go Mrowiński:

— Pan jesteś wieszczem — owóż powiedz nam, co mamy czynić po powrocie do domu dla dobra Ojczyzny?

Mickiewicz zamyślił się głęboko, schmurzył olbrzymie brwi — jak to miał we zwyczaj — a potem odrzekł z naciskiem:

— Burzcie mury chińskie między dworem a chatą!

\* \* \*

Po ukończeniu czwartego roku uniwersytetu Mrowiński wstąpił jako ochotnik do służby wojskowej w artylerji pruskiej. Korzystając jednak z przysługującego sobie prawa po roku

służby wojskowej opuścił ją i zapisał się na powrót w Berlinie na dwuletni kurs agronomiczny. Słuchał przytem wykładu z historii sztuki nowszej i z serbskiej poezji ludowej, tej ostatniej pod profesorem Cybulskim.

Jeden z poważnych Ojców naszego Zakonu, który w tym samym czasie był na uniwersytecie berlińskim i znał dobrze Mrowińskiego, taką daje nam jego charakterystykę:

»Wogóle był cichym, prawie nieśmiałym; to też w pohulankach i innych wybrykach młodzieży nigdy udziału nie brał. Chętnie jednak przybywał na posiedzenia towarzystwa historyczno-literackiego, które między młodzieżą polską wtenczas istniało. Również chętnie uczęszczał na t. zw. wieczorki czwartkowe, na które zbierali się koledzy u jednego z zamożniejszych, żeby przy herbacie i skromnej przekąsce zabawić się gawędką i muzyką. Gra w karty była wykluczona. Uchodził za jednego z najpilniejszych i powszechnie ceniono go dla jego prawości«.

Inny też świadek jego młodości powiada, że zachowanie się jego czy to w kościele czy w salonie było zawsze przykładne. Pobożny, skromny a przytem wesół, był od wszystkich lubiany, ponieważ taktownem a przyjemnem zachowaniem swoim umiał sobie zjednywać serca. Za młodu pisywał dużo wierszy poetyckich a wszystkie w najlepszym guście.



Ukończywszy szkołę rolniczą w roku 1855 powrócił w Poznańskie, gdzie zarządzał na przemian dobrami ziemskimi już to w majątku hrabiny Mielżyńskiej, który z upadku w krótkim czasie podźwignął, już to w majątku hr. Jana Działyńskiego, w którym znakomicie gospodarował.

Nie zadawał się jednak już raz nabytą wiedzą agronomiczną, ale od czasu do czasu jeszcze udawał się w wolnych chwilach od zarządu majątkiem do różnych naukowo-gospodarskich zakładów, gdzie przysłuchiwał się wykładom i przyglądał się praktyce. Tak np. w zimowym semestrze od 1-go listopada 1860 r. do 21 marca 1861 wzbogacał jeszcze swą wiedzę agronomiczną w Proszkowie (Proskau) na pruskim Śląsku, dokąd się udał z Pleszewa, gdzie natenczas był zarządcą majątku, a rezultatem pobytu jego w tym zakładzie jest znakomite świadectwo, które mam pod ręką.

Wskutek tego prędko sobie zjednał reputację gruntownie i wszechstronnie wykształconego a zarazem praktycznego gospodarza, którego też rady chętnie zasięgano i do urządzania majątków ziemskich raz po raz sprowadzano.

Tymczasem nadbiegł rok 1863.

## ROZDZIAŁ II.

Rok 1863. — Pod sztandarem za wolność Ojczyzny. — Powrót do Gościeszyna. — Powtórna wyprawa. — W więzieniu pruskim. — Wyrok. — W gronie kolegów.

Rok 1863! Ach! któż go z nas nie pamięta! Krwią i łzami wypisał się na sercach naszych, mordami, ruiną kraju, zgłiszczami, srogiem prześladowaniem i straszną niewolą zaznaczył się na kartach historyi naszej! Straszny to rok! Rany, jakie po sobie zostawił, nie prędko się jeszcze zagoją. Polska jak długa i szeroka stała się jakby harfą cierpienia. We wszystkie jej struny uderzył anioł zniszczenia i boleści i wydobył takie tony, jakie z Jeremiaszowych tylko dolatują Trenów. Szerokimi korytami popłynęły wezbrane strumienie łez i krwi. Cała Polska stała się jakby morzem cierpień... które potęgował jeszcze »ów bólów ból« zaznaczony u poety. Liczne sioła i miasteczka poszły z dymem, a ich mieszkańcy w części wymordowani a w części w sybirskie zapędzeni stepy. Odry-



wano ojca od drobnych dziattek. Nad słabemi niewiastami i dziewczicami w ohydny pastwiono się sposób. Świadkiem tego Suchedniów, Miechów i nieszczęśliwa Litwa. Moskał przykładął ucho do serca polskiego, czy przypadkiem nie dosłyszysz jeszcze bodaj najsłabszych drgnień miłości Ojczyzny. Kwiat polskiej młodzieży poległ na polach bitew; wielu zawisło na szubienicach...! Biskupi na wygnaniu, ołtarze bez kapłanów, owieczki bez pasterzy, umierający bez pociech religijnych... Oto obraz 63 roku!

Tak go nam opisuje ks. Edward Podolski w dziełku: »Pius IX, obrońca Polski«. Uszanujmy ten obraz, jest on wiernem odbiciem rzeczywistości, ale dodajmy też i to, że jest on zarazem naturalnym wynikiem i nieuniknionem następstwem wywołanem przez powstanie 1863 roku.

Nie tutaj miejsce ani zadanie wykazywać, o ile to powstanie było koniecznem lub nie. Byli inni, którzy już o tem swój sąd wydali. Różni różnie się o niem wyrażali — jedni ganiłi, inni chwalili. Byli i tacy, którzy obok rzeczywistych i niemałych szkód, jakie nam to powstanie przyniosło, starali się wykazać wielkie korzyści z niego wynikłe. Większość jednak i zdrowiej zapatrująca się część społeczeństwa polskiego wydała sąd niekorzystny dla ruchu z 1863 roku. Sam O. Mrowiński, w późniejszym życiu, kiedy razu pewnego

rozmawiałem z nim o tym ruchu, ocenił go zgodnie ze sądem tych ostatnich.

Nie dziwujmy się jednak, jeżeli przedtem dał się wciągnąć w wir wypadków 1863 roku. Uczynił tak, jak prawie wszystka młodzież polska ówczesna uczyniła. I nie mogło być inaczej. Był on bowiem gorącym miłośnikiem Ojczyzny, to też skoro tylko posłyszał pierwszy odgłos trąbki wojennej, zaciągnął się pod sztandary walczących za wolność matki-Ojczyzny.

Złożywszy oddziałek z kilkudziesięciu miejscowych i okolicznych ochotników, opuścił Gościeszyn, gdzie był zarządcą majątku, i przemknął się przez granicę do Królestwa Polskiego. Tam po złączeniu się z większą grupą oddziałów powstańczych, zamianowany został kapitanem. Po kilku jednak z rozmaitem powodzeniem potyczkach stoczonych z Moskalami i po ostatecznem zupełnem rozbiciu oddziału, w którym walczył, powrócił do Gościeszyna.

Niedługo tu jednak zabawił. W pierwszych bowiem dniach czerwca 1863 roku po upadku dyktatury Langiewicza, przybył z Krakowa do Wielkopolski major Stanisław Wierbiński, aby się oddać do dyspozycji komitetowi tamtejszemu, który mu powierzył dowództwo oddziału formującego się w północnych powiatach księstwa. W oddziale tym znajdował się też kapitan Waleryan Mrowiński, przed-



stawiony już do stopnia majora za oddane poprzednio znaczne usługi powstaniu.

W nocy tedy z 7 na 8 sierpnia zebrali się wszyscy towarzysze broni w borze i ruszyli ku granicy Królestwa Polskiego. W chwili jednak kiedy ją mieli przekroczyć, zostali obśaczeni przez wojska pruskie i aresztowani.

Major Waleryan Mrowiński wraz z majorem Stanisławem Wierzińskim i kapitanami Fedorem Seydewitzem i Julianem Sypniewskim zostali najpierw uwięzieni w Skorzęcinie, potem odprowadzeni do Gniezna a stamtąd do Poznania, skąd ostatecznie odstawieni byli do Berlina i osadzeni na czas śledztwa w Hausvogtei a w końcu podczas samego procesu w Moabit<sup>1)</sup>.

Proces przeciw stu czterdziestu sześciu oskarżonym o zbrodnię stanu, po ukończeniu śledztwa, rozpoczął się pierwszym posiedzeniem dnia 7 lipca 1864 r. i przez szereg 87 sesji ciągnął się aż do 23 grudnia tegoż roku, w którym zakończył się uwolnieniem Mrowińskiego<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> „Hausvogtei“ i „Moabit“ — tak się nazywają więzienia śledcze w Berlinie.

<sup>2)</sup> W dniu tym skazano zaocznie na śmierć Jana hrabiego Działyńskiego, głównego organizatora powstania w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Aleksandra Guttrego, Zygmunta Jarczewskiego, Filipa Skoraczewskiego, Włodzimierza Wolniewicza i Edmunda Taczanowskiego, których jednak w 1866 r.

Kolega Mrowińskiego z tego procesu Dr. Wojciech Kętrzyński, obecny dyrektor muzeum imienia Ossolińskich we Lwowie, zeznaje, że Waleryan Mrowiński miał zawsze wyborny humor i dowcip przez cały czas więzienia. Dodajmy, że wesołość ta była zapewne owocem czystego sumienia, które mu dawało świadectwo, że działał w dobrej sprawie, jako wierny syn Ojczyzny — Polski.

uśaskawiono. Na rok więzienia zasądzono: Edmunda Calliera, Juliusza hr. Chotomskiego, księcia Romana Czartoryskiego Waleryana Hulewicza, Edwarda Kalksteina, Jana Wojciecha Kętrzyńskiego, Wacława Koszutskiego, Włodzimierza Kuratowskiego, Napoleona Mańkowskiego, Dr. Leona Martwella, Juliana Mittelstaedta, Bolesława Moszczeńskiego, Stanisława Szczanieckiego, Leona Smitkowskiego, Natalisa Sulerzyckiego, Dr. Kazimierza Szulca i Erazma Zabłockiego. Na 15 miesięcy więzienia w fortecy skazano księży: Cypryana Jaróchowskiego i Stan. Rymarkiewicza. Na półtora roku fortecy skazano: Teodora Jackowskiego i Józefa Rustejkę. Na dwa lata więzienia skazano: Wład. Kosińskiego i Wład. Niegolewskiego. — Wszyscy inni, między nimi też i Waleryan Mrowiński, zostali uwolnieni. — Porównaj »Der Polen-Proces im Jahre 1864 — Berlin 1865«. W procesie tym między innymi figuruje także »Der Landwirth Walerian Mrowiński aus Gościeszyn«. Porów. także »Wspomnienia z roku 1863« przez Teodora Żychlińskiego — Poznań 1888, gdzie w stronicach 145 i 163 mylnie jest drukowany jako Waleryan »Mroziński« z Gościeszyna, gdy tymczasem w spisie oskarżonych w procesie berlińskim, tenże sam autor »Wspomnień« na końcu swej książki prócz Waleryana Mrowińskiego, żadnego Waleryana Mrozińskiego nie podaje. — Również warto porównać »Polska. w walce« przez Agatona Gillera — Paryż 1868 r.

O. W. Mrowiński T. J.





Dowodem tego znakomitego humoru i dowcipu Mrowińskiego może być choćby »Kolęda więzienna«, którą on wraz z Norbertem Szumanem, towarzyszem niedoli, do spółki ułożył. Kolęda ta wedle twierdzenia Dr. Kętrzyńskiego ma być bardzo dowcipna. Również bardzo dowcipną ma być pieśń, którą sam Waleryan Mrowiński ułożył pod tytułem »Dolus«, a którą z wielkim zapałem śpiewano wspólnie w więzieniu. Wątku do tej pieśni dostarczył Mrowińskiemu pruski prokurator państwa z tego procesu. Ów bowiem jegomość raz wraz powtarzał, że *obrona obwinionych; to wszystko dolus!*

Oba te wierszyki są w posiadaniu Wojciecha Kętrzyńskiego<sup>1)</sup>. A nawet ten drugi wiersz »Dolus« p. Kętrzyński, będąc jeszcze w więzieniu, przełożył na język niemiecki, a po odsiedzeniu więzienia odczytał go na jakimś zgromadzeniu towarzyskiem.

Nie dziwić się tedy, że tak wesołego i dowcipnego kolegę, Waleryana Mrowińskiego, pokochali serdecznie towarzysze niedoli, których liczba była nader wielka, mimo, że nie wszyscy ze stu czterdziestu sześciu, oskarżonych w tym procesie, znajdowali się w więzieniu.

<sup>1)</sup> Nie mogliśmy tu przytoczyć w całości owych wierszyków, ponieważ p. Kętrzyński nie mógł ich na razie odszukać w swoich papierach.

Wielu bowiem uciekło przedtem za granicę, między nimi i sam Jan hr. Działyński, główny oskarżony. To też w tak liczmem towarzystwie życie więzienne wrzało jak w ulu, a duszą jego był Waleryan Mrowiński.

Miarę tej czci i miłości, jaką go otaczali jego towarzysze, daje nam chociażby wiersz ofiarowany mu na imieniny dnia 14-go kwietnia 1864 r., a napisany i ogłoszony w imieniu i w gronie wszystkich towarzyszków przez Norberta Szumana. Wiersz ten w całości tu przytaczam:

Naszej Mrówce na wiązanie  
Niechaj wiara wkoło stanie,  
Niech mu wiwat krzyknie szczery,  
Żyj nasz Mrówko — żyj Walery. — Wiwat!

Nie potrzeba słów tam wiele,  
By poruszyć przyjaciela;  
Okiem spojrzeć — ścisnąć rękę,  
Lub zanucić mu piosenkę. —

Lepiej było nam w obozie  
Jak tu dzisiaj marnieć w kozie;  
Aleć wróci wolność złota,  
Niech więc żyje nam piechota!

Tych — co jedna boleść boli,  
Razem jedzą chleb niewoli,  
Jedno smuci lub weseli —  
Nigdy przestrzeń nie rozdzieli.



Niech więc przyjaźń się tu święci, —  
Żyj nam w sercu i pamięci,  
Ten ci okrzyk niesiem szczerzy —  
Żyj kolego nasz — Walery.

Norbert — Waleremu dnia 14-go kwietnia w Hausvogtei w Berlinie, 1864.

Czytając ten wiersz, zdaje ci się, że przed tobą stoi jeszcze ta sympatyczna postać Waleryana Mrowińskiego, jak stała wtenczas w gronie swych towarzyszków więziennych, — w czamrze, o średnim wzroście, o wysokim czole i bujnych włosach zaczesanych do góry, o marsowem obliczu z wąsikiem niewielkim, z bródką hiszpanką, — a co najważniejsza z iskrą w oku i serdecznym uśmiechem na twarzy. Takim go nam właśnie przedstawia fotografia z tych lat, którą mam przed sobą.

Odtąd ta ze wszech miar miła postać do tych powierzchownych rysów przybierać będzie cechy poważniejsze, więcej uduchowione — ascetyczne.

### ROZDZIAŁ III.

Głos Boży. — Nowicyat w Starejwsi. — Gorliwość w służbie bożej. — Wesołość. — Odjazd do Krakowa. — Pierwsze śluby i święcenia kapłańskie. — Wyjazd do Śremu. — Misyonarz.

Po ogłoszeniu wyroku uwalniającego, opuścił Mrowiński więzienie dnia 23 grudnia 1864 roku, i powróciwszy w Poznańskie, przez trzy lata jeszcze tylko zarządzał dobrami ziemskimi.

W tym czasie bowiem zaszła w życiu Mrowińskiego ważna zmiana wywołana wewnętrznym duszy procesem. Wiele zapewne rzeczy złożyło się na to. Najważniejsze tu przytaczam. I tak, już w roku 1860 Pan Jezus przemówił doń z krucyfiksu, — o czem na innem miejscu obszerniej mówić będziemy. — Nadzwyczajna ta łaska ogromnie pociągnęła go do miłości Pana Jezusa i do pogardy świata, i kto wie, czy nie byłaby już wtenczas przywiodła go do zupełnego zerwania ze światem, gdyby nie powstanie 63-go roku, w którym on



uważał za swój święty obowiązek brać udział.

Ale i to właśnie nieudane powstanie a potem w ślad za niem idące klęski Ojczyzny coraz mocniej przygniatające wieko trumny, do której ją od czasu ostatniego rozbioru złożono, jeszcze więcej rozluźniły węzły, które go ze światem łączyły. A wreszcie głos wewnętrzny już od dłuższego czasu wołający go, aby porzucił świat i szedł za Chrystusem, dokonał reszty.

Z początku głos ten mniej wyraźny i silny stał się z czasem widocznym i takim, któremu się nie mógł oprzeć a raczej nie chciał.

Głosem tym była to łaska powołania do zakonu. Waleryan Mrowiński od pierwszej chwili był tej łasce posłuszny. Usłyszawszy pierwsze jej dźwięki w duszy swojej, pilnie się przysłuchiwał jej głosowi. Wprawdzie niejedną wpierw musiał stoczyć walkę ze sobą, co nie mało przyczyniło mu się do zasług, niejedną przedtem noc podobno przeklęczał u stóp tego samego krzyżyka, z którego niegdyś Pan Jezus doń przemówił, wznosił ręce do Pana i wołał: »Co chcesz Panie abym czynił, jestem bowiem na wszystko gotowy?« Ale też wreszcie poznawszy wolę bożą, raźnie i ochotnie poszedł za jej głosem.

Więc porzucił świat w trzydziestym piątym roku życia swego i wstąpił do Zakonu OO. Jezuitów.

Mrowiński znał przedtem bardzo dobrze OO. Jezuitów. Będąc bowiem zarządcą majątków w różnych miejscowościach Wielkiego Księstwa Poznańskiego, niejednokrotnie miał sposobność przejrzeć się dobrze ich pracom i sposobowi życia. Olbrzymia też postać natchnionego apostoła ludu, O. Karola Antoniewicza, jeszcze żywo stała w pamięci wszystkich. Jego więc prace misyjne, jako też późniejsze jego braci zakonnych i ich zbawienne skutki w społeczeństwie polskim nie mogły być obojętne umysłowi tak czystemu, jakim był Waleryan Mrowiński, a tak wrażliwemu na wszystko co święte i wzniosłe. To też, kiedy mu przyszło przystąpić do wyboru zakonu, w którym mógłby się poświęcić Bogu na wyłączną służbę, wcale się nie namyślał. W jego duszy odezwały się struny, których dźwięki zgodnie brzmiały ze sposobem życia w Towarzystwie Jezusowem. Zapragnął i on być apostołem dla ludu polskiego i Towarzyszem Jezusa.

W początkach tedy jesieni 1867 r. wybrał się najpierw do Śremu<sup>1)</sup>, gdzie w dniach od 16 — 19 września odprawił rekolekcyje pod kierownictwem OO. Jezuitów — jak czytam

<sup>1)</sup> W Śremie w Wiel. Ks. Poznańskim OO. Jezuici posiadali od 1855 — 1867 r. Stację Misyjną, zamienioną od 1867 — 1869 na rezydencyę, a wreszcie od 1869 — 1872 r., tj. do wypędzenia zakonu z Prus, kolegium filozoficzne.



w Dyaryuszu śremskich Ojców. Odjeżdżając, zostawił sto talarów czyli 300 marek na msze święte. Stamtąd puścił się w dalszą drogę przez Kraków, Tarnów i Rzeszów do Starejwsi, położonej w ziemi sanockiej. Witały go tam, kiedy dojeżdżał, piękne okolice, pokryte dokoła wzgórzami i lasami a przedewszystkiem dwie strzelające w niebo wieżycy kościoła i okazałe collegium OO. Jezuitów z nowicyatem i szkołami retorycznymi i filozoficznymi, rozsiadłe na tle tej pięknej przyrody.

Na ten widok serce Mrowińskiego wezbrało radością i gorąca dziękczynna modlitwa uleciała do nieba.

Odtąd też Starawieś pozostanie aż do śmierci O. Mrowińskiego w rzędzie najpiękniejszych wspomnień z jego życia, jak się o tem przekonamy później.

Wstąpienie do zakonu Mrowińskiego, lubo przewidywane, wywołało jednak wielkie wrażenie wśród obywatelstwa wielkopolskiego i żal za nim powszechny. Była to tak dla kół towarzyskich, dla których Mrowiński był duszą a zarazem wzorem chrześcijanina, jak i dla towarzystw gospodarskich strata wielka. To też po wstąpieniu do zakonu Mrowińskiego, w Poznaniu mawiano, że Jezuici co najlepsze siły zabierają do swego zakonu.

Przyjęty do zakonu dnia 19 października 1867 r., nowicyat swój rozpoczął pod światłym

kierownikiem O. Fryderykiem Kolinkiem, rektorem collegium a zarazem mistrzem nowicyuszów i pod pomocnikiem tegoż w prowadzeniu nowicyuszów świątobliwym O. Janem Biehlem<sup>1)</sup>.

Wśród młodych towarzyszków odmłodził na ciele i na duszy Waleryan Mrowiński<sup>2)</sup>. Widok bowiem młodych latorośli pełnych gorącego zapału, z jakim oddawali się życiu zakonnemu, ze wszystkimi jego umartwieniami i upokorzeniami, działał na 35-letniego Mrowińskiego nader budząco i zachęcająco, aby nie tylko im dorównać, ale ich prześcignąć — co mu się też zupełnie udało. To też z drugiej strony widok tego skończonego prawnika i agronoma, tyloletniego wytrawnego gospodarza a wreszcie weterana z 1863 roku o wiele

<sup>1)</sup> Zmarł na tem stanowisku w opinii wielkiej świątobliwości dnia 27 maja 1868 roku. Ciało jego spoczywa na cmentarzu starowiejskim.

<sup>2)</sup> Kolegami Mrowińskiego w nowicyacie, którzy po dziś dzień jeszcze żyją, byli: O. Piotr Bapst, O. Stanisław Józef Adamski, O. Rudolf Churain, O. Alojzy Fridrich, O. Wojciech Płukasz, O. Franciszek Skalski, O. Arnold Waszyca, O. Józef Urbanek, O. Augustyn Wagner. — Zmarli zaś już dotąd: Kazimierz Pieniążek, 11 czerwca 1871 roku, Juliusz Bartkiewicz, 11 stycznia 1874 r., Longin Otwinowski, 25 października 1875 r., O. Emanuel Gabriel, jako misjonarz w Afryce, 2 sierpnia 1885 r., O. Amand Kraetzig, 6 stycznia 1888 roku, O. Zdzisław Bartkiewicz, 17 kwietnia 1890 roku, i O. Michał Maćkowski, 7 sierpnia 1901 roku.



silniej działał na tych młodych jego towarzyszy, kiedy razem z nimi już o godzinie pół do piątej rano zrywał się z łóżka, jak jeden z nich, i śpieszył, aby być pierwszym w kaplicy domowej u stóp Najśw. Sakramentu, a potem stamtąd razem z nimi szedł w szeregu po dwóch do asceterium z rękami ułożonemi, ze skromnością w obliczu i przybywszy na miejsce odprawiał z nimi wspólnie medytację od godziny 5—6, klęcząc przez cały czas.

O wiele jeszcze więcej budowano się jego widokiem, kiedy zamiatał wraz z innymi sale i kurytarze, usługiwał do stołu, mył w kredensie talerze, czyścił łyżki, widelce i noże. A wszystko to wykonywał z takim przykładaniem się i zamiłowaniem, jakby to było wyłączną jego specjalnością.

Świadkowie, którzy żyją jeszcze, zeznają, że Mrowiński od pierwszej zaraz chwili wstąpienia do zakonu zabrał się do praktyk życia zakonnego i ascezy z takim zapałem, iż musiano go na tej drodze powstrzymywać; — zwłaszcza w umartwieniach zewnętrznych, nie mówiąc już nic o wewnętrznym, tak był dla siebie surowym, iż przełożeni byli zmuszeni już w pierwszym roku nowicyatu ograniczyć je do pewnej liczby i miary. Dość powiedzieć, że gdy wstępując do nowicyatu był pełnej tuszy i okragły na twarzy, po pierwszym roku życia zakonnego schudł i zeszczupłał.

Wstępując do zakonu, bynajmniej nie utracił owej szczerzej wesołości i złotego humoru wedle słów św. Pawła Apostoła: »Weselcie się zawsze w Panu: powtóre mówię, weselcie się<sup>1)</sup>, wiedząc, że wesołość płynąca ze serca czystego jest cnotą i owocem Ducha świętego<sup>2)</sup>. To też przyjemne były te wspólne z nim zabawy, przechadzki i inne pogadanki duchowne, bo Mrowiński umiał je ożywić i urozmaicić, a materji do rozmów nigdy mu nie brakło czy to o Matce Boskiej czy o Panu Jezusie czy o Świętych, czy wreszcie o cnotach. Zawsze bowiem przychodził na rekreację przygotowany, notując sobie w czasie czytania wszystko, co uważał, że mu to kiedyś będzie potrzebne lub pożyteczne.

Z czasów tych nowicyackich wpadła w moje ręce rzecz na pozór drobna, jednak niemałe rzucająca światło na jego charakter i usposobienie. Jest to karteczka, na której wynotował sobie pięć intencji, o których uproszenie postanowił codziennie się modlić:

- »1. Dla siebie o pokorę i nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, Matki Boskiej, Patriarchy św. O. Ignacego, św. Stanisława Kostki, św. Anioła Stróża i św. Józefa. —
2. Dla brata o nawrócenie. — 3. Dla C. Riedla

<sup>1)</sup> Filip. IV. 4.

<sup>2)</sup> Gal. V. 22.



o powołanie dwóch braci do Towarzystwa. — 4. Dla wszystkich całej prowincyi o błogosławieństwo, mianowicie.... — 5. O gorliwość nowicyuszów.

\*

W drugim roku nowicyatu d. 16 czerwca 1869 r. otrzymał tonzurę i mniejsze święcenia z rąk ks. Monastyrskiego, biskupa przemyskiego. Teraz już mógł śmiało z radością zawołać: »Pan częstką dziedzictwa mego i kielicha mego, tyś jest, który mi przywrócisz dziedzictwo moje<sup>1)</sup>.

W tymże roku przy końcu nowicyatu przełożeni wysłali Mrowińskiego do Krakowa na studia teologii moralnej.

Tam też dnia 20 października 1866 roku złożył pierwsze śluby zakonne, a w niespełna rok dnia 2 sierpnia 1870 r. otrzymał w Tarnowie z rąk ks. biskupa Pukalskiego święcenia kapłańskie.

Jak z jednej strony była to dla Mrowińskiego niesłychanie wielka łaska boża, że w niespełna trzy lata od wstąpienia do zakonu miał przystąpić do ołtarza, aby sprawować najświętszą ofiarę, tak z drugiej strony nie czuł się do tak wzniesłego stanu dostatecznie przygotowanym.

<sup>1)</sup> Ps. XV. 5.

Wyjątkowy ów pośpiech spowodowany zapewne obawą, aby jako oficer pruski w rezerwie nie był powołanym do wojny, którą Prusy w tym roku wypowiedziały Francyi, i zarazem myśl, że tak prędko i niespodzianie stanie się »kapłanem na wieki« i sprawować będzie urząd wyższy nad anioły — wszystko to przejęło go do głębi i odbiło się znacznie na jego zdrowiu.

To też, kiedy O. Mikołaj Baworowski, rektor collegium krakowskiego, przywiózł do Tarnowa sześciu kandydatów do święceń, między którymi znajdował się też Mrowiński, tenże w przeddzień święceń kapłańskich do tego stopnia czuł się nie swój, iż wyraził się do swych towarzyszy, że albo się tej nocy ciężko rozchoruje, albo umrze. Rzeczywiście w nocy około godziny dziesiątej ciężko zaniemógł. Przez całą noc z 1 na 2 sierpnia ks. rektor i towarzysze ratowali go wijącego się w boleściach. Niezwyczajne cierpienia całej nocy i stan, w jakim się znajdował, jasno wskazywały na niemożliwość, aby za parę godzin razem z innymi mógł przystąpić do otrzymania święceń.

Wtedy to — opowiada naoczny świadek i kolega ze święceń, — rektor O. Baworowski, wiedziony natchnieniem bożem, rozkazał mu w imię św. posłuszeństwa, aby zaraz wstał i udał się wraz z innymi do katedry na święcenia. O. Mrowiński spełnił rozkaz natychmiast, a Pan



Jezus nagrodził to skore całkowite posłuszeństwo, nie tylko bowiem mógł brać całkowity udział w święceniach, ale nadto został zupełnie uzdrowionym.

Pierwszą Mszę św. odprawił 28 sierpnia tegoż roku w kościele PP. Wizytek w Krakowie.

Jako kapłan w dalszym ciągu słuchał jeszcze drugi rok wykładów teologii moralnej, przyczem sprawował zarazem urząd subministra w kolegium krakowskim z takim taktem, łagodnością, pokorą i dobrocią, iż wszystkich sobie tem serca zjednał. Już wtenczas zastosowywał w życiu zasadę, którą później jako przełożony całego domu głośno wypowiedział: »Staram się jak umiem wszystkim życie ułatwić i umilić. *Non veni ministrari, sed ministrare*«.

W połowie roku 1871 wysłany był do Śremu w Wielkim Księstwie Poznańskim, gdzie podówczas OO. Jezuici mieli kolegium ze szkołami filozoficznymi dla swoich kleryków. Czekają go tam urzędy: misyonarski i subministerski. Niewiele jednak temu ostatniemu mógł się poświęcać w cichej i ukrytej w domu pracy, jako misyonarz bowiem musiał wnet wyruszać na niwę prac apostolskich. Nie potrzeba go było jednak do tego zachęcać, — sam się rwał do tej pracy.

Od lipca tedy 1871 r. do lipca roku następnego brał czynny udział w dziewięciu wiel-

kich misjach i jednej trzydniówce ludowej w W. Ks. Poznańskim i Prusach. I tak od 10—19 lipca 1871 roku w Nakle pracował z OO. Mycielskim, Bröerem i Ache; od 2—10 września w Łobżenicy z OO. Peterkiem i Bröerem; od 16—24 września w Pile z OO. Merkle, Langerem i Tauerem; od 1—8 października w Bydgoszczy z OO. Mycielskim, Merkle i Bröerem.

Na tem skończyła się pierwsza serya prac misyjnych O. Mrowińskiego. W sześć miesięcy potem wyruszył na dalszą pracę, najpierw do Gościeszyna, gdzie przed dziewięciu laty w 1863 roku był zarządcą majątku. Tu od 10—17 kwietnia 1872 roku dawał rekolekcje ludowe z OO. Adlerem i Bröerem. Niemala tam była radość wśród ludu, gdy na ambonie ujrzeli swego niegdyś pana, zmienionego teraz w Ojca duchownego. Garnęli się też do niego do spowiedzi dawniejsi jego podwładni i wszystek lud ek prosty.

Od 27 kwietnia do 5 maja dawał misję w Wolsztynie w Prusach Zachodnich z OO. Rubonem, Adlerem i Ache; od 18—26 maja w Łabiszynie w Prusach z OO. Adlerem i Rubonem; od 8—16 czerwca w Inowrocławiu z OO. Bröerem i Schaffem. Tu — pisze »Tygodnik katolicki« z 1872 roku — »kiedy do pożegnania z OO. Jezuitami przyszło, lud płakał i księża płakali«. Przewidywali bowiem



rychle wypędzenie OO. Jezuitów z Prus. Od 22—30 czerwca w Pieraniu w Prusach dawał misję z OO. Adlerem i Schaffem. Z Pierania udał się z tymi samymi Ojcami do Gniewkowa, gdzie 7 lipca rozpoczął misję, ale której już nie miał dokończyć. Gdy bowiem tamże O. Mrowiński wraz z innymi Ojcami z największym zapalem głosił prawdy wieczne, wspierany łaską bożą, którą oświecał umysły ludu i kruszył serca, nagle, jakby grom z jasnego nieba pojawia się drakońskie prawo, wypędzające zakon OO. Jezuitów z granic państwa niemieckiego.

»Sądziliśmy, mimo wydanego przeciw Jezuitom prawa — pisze korespondent do Tygodnika katolickiego, — że przynajmniej tej misji szczęśliwie dokończymy. Tymczasem w czwartek 11-go lipca pod wieczór nadszedł nakaz natychmiastowego zaprzestania nabożeństwa misyjnego. Lud licznie zgromadzony obległ cmentarz i wśród płaczu i łkania noc całą na nim przepędził. Krzyż misyjny nie wkopany leżał jeszcze na cmentarzu, niemożliwem było już wśród uroczystego obrzędu poświęcić go i tylko jak leżał naprędce został poświęcony. OO. Jezuici przed świtem wyjechali«.

BIBLIOTEKA NOWICJATU  
Zgrom. S. S. Opatrz. Boskiej we Lwowie  
L. p. \_\_\_\_\_

#### ROZDZIAŁ IV.

Wyjazd do Francji. — Studya filozofii w Le Mans. — Studya teologii w Laval. — Trzecia probacya w Lyonie. — Powrót do Krakowa.

Wnet po wypędzeniu z granic państwa niemieckiego Jezuitów i innych pokrewnych im duchem zakonów męskich i żeńskich, sroga burza prześladowania Kościoła katolickiego przewaliła się przez całe Niemcy i szalała z zawziętą zaciekłością przez szereg lat następnych. Wydano prawa, które wymierzały w sam ustrój Kościoła, biskupów i duchowieństwo poddano całkiem pod władzę świecką z odcięciem wszelkiej komunikacyi ze Rzymem, gdy zaś biskupi i księża stawili silny opór, wtrącano ich do więzienia. Zdarzały się wypadki, że żandarmi wkraczali zbrojnie do kościoła i od ołtarza podczas samego podniesienia odrywali księży, zdzierali z nich święte szaty



i prowadzili do więzień<sup>1)</sup>, a Przenajświętsza Hostyę, jako dowód zbrodni, odnosili do sądu<sup>2)</sup>. Wskutek tego do r. 1878 było 1063 probostw i wikaryatów opróżnionych.

Tak się obchodzono z duchowieństwem miejscowem — o wiele gorzej zaś z kapłanami obcymi, a zwłaszcza należącymi do wypędzonego Zgromadzenia zakonnego, którzy się odważyli przekroczyć granicę niemiecką.

W takich warunkach trudno było choćby zamaryć O. Mrowińskiemu, aby mógł wrócić do Prus na pracę. Tego samego zdania byli przełożeni zakonu, którzy też postanowili go wysłać do Francji dla dokończenia studyów.

Wprawdzie i we Francji w tym czasie nie najlepsze panowały stosunki, jeszcze bowiem były tam świeże ślady krwi, która rok temu tysiącem strumieni polała się za rządów komuny, wszelako już powoli poczynaty się układać do snu wzburzone żywioły i Kościół mógł już swobodniej tam oddychać.

Z polecenia tedy przełożonych udał się O. Mrowiński najpierw do Le Mans na filozofię scholastyczną, jako wstępne studium do teo-

<sup>1)</sup> Działo się to w Trewirze w dzień Wszystkich Świętych. X. Schneider, zawieszony przez rząd w pełnieniu obowiązków, odprawiał sumę. W chwili podniesienia 6 żandarmów z bronią w ręku wkroczyło do Kościoła i zdarłszy zeń szaty święte, zabrali do więzienia.

<sup>2)</sup> Fakt, który się zdarzył w Olawie na Ślązku 1876 r.

logii dogmatycznej, której dla zbiegu różnych okoliczności dotąd jeszcze nie słuchał. To też po roku filozofii udał się stamtąd do Laval na studia teologii, które w dwóch latach ukończył między rokiem 1873 a 1875.

W Laval kolegował O. Mrowiński z O. Janikiem; profesorami zaś dogmatu byli O. Jan B. Terrien i O. Antoni Langer. Ten ostatni był później długi czas rektorem Kollegium krakowskiego, a wreszcie krótko przed śmiercią<sup>1)</sup> prowincyałem OO. Jezuitów w Galicji.

Przybywszy na teologię O. Mrowiński na włos nie odstąpił od drogi doskonałości, na którą wszedł w pierwszym dniu nowicyatu. Ta sama skromność oblicza, a zwłaszcza oczu, ten sam duch umartwienia i wyrzucia się ze wszystkiego co ziemskie, ten sam zapał w posłuszeństwie towarzyszyły mu przez cały czas teologii.

Jego profesor teologii O. Terrien, w krótkich ale wymownych słowach kreśli nam obraz O. Mrowińskiego z tych czasów. Najpierw, dowiedziawszy się o jego śmierci, nie waha się w liście z dnia 17 lutego 1901 r. nazywać go »Świątym O. Mrowińskim«. Potem cofając się myślą w czasy teologii, kiedy to z nim razem żył i był jego życia codziennym świadkiem, powiada o O. Mrowińskim, że był to doskonały

<sup>1)</sup> Umarł 8 kwietnia 1902 r.



typ Jezuitę i prawdziwy wzór scholastyka<sup>1)</sup> Towarzystwa Jezusowego. Wszystkich on — powiada — budował swoim życiem.

Studia teologiczne zwykle trwają cztery albo co najmniej trzy lata. O. Mrowiński, jak to wspomnieliśmy wyżej, skończył je w przeciągu dwu lat. To też natężenie sił, aby je módz w tym krótkim czasie ukończyć, nabiło go takiego bólu głowy, iż stracił kompletnie pamięć. Wskutek tego nie miał najmniejszej nadziei, aby mógł uczyć się dalej, a tem mniej złożyć ostatnie egzamina.

Nadzieja ta jednak zabłysła mu na nowo, skoro doleciała go sława cudów, które się działy na grobie WW. Sług Bożych, Ojców Towarzystwa Jezusowego, Piotra Olivaint, Leona Ducoudray, Alexego Clerc, Jana Caubert i Anatola de Bengy, męczenników paryskich z czasów komuny w 1871 r.<sup>2)</sup>

Na wieść o tych cudach jakaś nowa siła wstąpiła do duszy O. Mrowińskiego, połączona z nadzieją. Więc z wiarą i wielką ufnością rozpoczął nowennę przez przyczynę tych WW. Męczenników i zarazem ślub zrobił, że przez całe życie codziennie wykonywać będzie na ich cześć pewne praktyki pobożne, jeśli mu

<sup>1)</sup> Scholastykami w zakonie OO. Jezuitów nazywa się kleryków i księży, którzy są jeszcze na studiach.

<sup>2)</sup> Proces beatyfikacyjny w Rzymie już rozpoczęty.

wyproszą u Boga przywrócenie pamięci i usunięcie bólu głowy.

Nie został zawiedziony. Po odprawieniu bowiem tej nowenny i uczynieniu tego ślubu, ból głowy ustał i odzyskał zupełnie dawniejszą pamięć, a nawet łatwość w naukach.

Cierpienie to nie powtórzyło się już nigdy w życiu O. Mrowińskiego, o czem sam pisze do pewnej osoby w liście, w którym to uzdrowienie opisuje: »Wiadomo — powiada — że tego rodzaju cierpienia całe życie zostają człowiekowi, a ja nigdy żadnego śladu nawet nie czułem«.

Wskutek jednak długiej choroby głowy i utraty pamięci wielki poniósł uszczerbek w naukach. Chcąc sobie powetować tę stratę i zarazem zapewnić pomyślny wynik egzaminów, do których się gotował, udał się pod opiekę św. Józefa.

Jest właśnie w pobliżu Laval kaplica, założona przez Ojca Debrosse T. J. poświęcona 19-ego marca 1840 r. pod nazwą: »Św. Józef na polach« (*St. Joseph des champs*), w której słynie cudowna statua św. Józefa. Kaplica ta jest własnością macierzystego domu Zgromadzenia Matek Miłosierdzia w Laval i zarazem miejscem pierwszym i najsławniejszym pielgrzymek we Francji<sup>1)</sup>. »Ściany tej

<sup>1)</sup> Por. rozdział V.



kaplicy — pisze O. Mrowiński w dziełku »Miesiąc Marzec« — są dosłownie pokryte wotami za odebrane cudowne łaski, tak, iż samych marmurowych tabliczek jest około 200, a innych wotów srebrnych, przedstawiających ręce, nogi, serca i t. d., jest około 100. Św. Józef okazał się przedewszystkiem wielkim dobrodziejem dla Matek, gdyż w Laval postawiły kościół i dom obszerny, w którym się znajduje 350 pokutnic i oprócz tego dwa inne domy, w których jest ich do 400. Domy te doznają ustawicznie nadzwyczajnej opieki ze strony św. Józefa«.

Kaplicę powyższą św. Józefa *des champs* O. Mrowiński odwiedzał często, zwłaszcza w czasie choroby głowy, podczas której musiał na bok odłożyć książki, i długie nieraz godziny trawił tu na modlitwie. Odzyskawszy zdrowie i pamięć za przyczyną WW. Męczenników paryskich, udał się teraz do przyczyny św. Józefa, aby mu pomógł w złożeniu egzaminów.

W czasie jednych z takich odwiedzin kaplicy *des champs* zrobił ślub św. Józefowi, że jeśli mu pomoże do pomyślnego złożenia egzaminów *ad gradum*, to napisze książkę na jego cześć pod tytułem *Miesiąc Marzec*, a jeden egzemplarz tej książki pięknie oprawiony, ze złotymi na zewnątrz odciskami *ex voto* złoży na pamiątkę w tej kaplicy.

Ślub ten pomyślnym skutkiem został uwieńczony.

Po ukończeniu wszystkich studyów i świętnem złożeniu egzaminów był więc O. Mrowiński całkiem do dyspozycji swego prowincyała. Z gotowością sam mu się ofiarował. Prosił więc swego prowincyała O. Franciszka Kautnego, aby go wysłał na misye do Ameryki pomiędzy Polaków. Tymczasem widzimy go w następnym roku na trzeciej probacyi, polegającej na tem, aby młodzi kapłani po ukończeniu wszystkich nauk, odnowili się na duchu, przygotowali się godniej do ślubów ostatnich, a zarazem nabrali pełnej znajomości wszystkich ustaw Zakonu.

W połowie tedy roku 1875 udał się wraz z innymi z Laval do Lyonu, gdzie był dom trzeciej probacyi. Zabrał się z całym zapalem do ćwiczeń duchownych. Świadkowie podziwiali jego niezwykłą pokorę, pogardę samego siebie, posłuszeństwo i gotowość na wszelkie ofiary dla miłości Bożej, jaką pałał w czasie tych całych dziesięciu miesięcy, przebytych na trzeciej probacyi.

Dowodem zaś tej gotowości do ofiar jest list, pisany z trzeciej probacyi do prowincyała OO. Jezuitów w Galicyi O. Fr. Kautnego w 1876 r., w którym ponawia swoją prośbę o wysłanie go na misyę do Ameryki. Oto do-



słowny tekst tego listu, jaki znalazłem pomiędzy jego papierami:

»Przed rokiem prosiłem W. O. D. o misję do Ameryki Północnej. W. O. Dobrodziej raczył mnie zostawić na trzecim roku we Francyi, za co Mu najpokorniej dziękuję. Nigdy nie wystawiałem sobie, że można tyle skorzystać na trzecim roku. Ponieważ położenie nasze w Europie z dnia na dzień staje się trudniejsze — pobyt cudzoziemców w Austrii kompromituje tamtejszych poddanych i tu we Francyi partye Kościołowi nieprzychylne coraz wyraźniej i otwarciej występują, sądzę, że mi wypada ponowić prośbę moją o misję, na którą teraz W. O. D. może łatwiej pozwoli, aniżeli przed rokiem.

»W Ameryce mógłbym kazać po polsku i po niemiecku, nadto spowiadać we francuskim, włoskim i w niedługim czasie angielskim języku. Jednem słowem przedstawia mi się w Ameryce najobszerniejsze pole dla prac apostołskich.

»Gdyby W. O. Dobr. mnie chciał gdzie indziej posłać czy do Indyj na pomoc O. Bröerowi, czy do Australii, jestem zupełnie do dyspozycji W. O. Dobr. O jedną łaskę bym tylko prosił W. O. Dobr. w razie, jeśli będę posłanym na misję, żeby mi pozwolił dokończyć trzeci rok probacyi w Anglii. W Dublinie w nowicyacie prowincyi irlandzkiej, gdzie mó-

wią po angielsku, jest ksiądz Donowau, którego znam z Laval, odbywa trzecią probację, sądzę, żeby mnie tam bez trudności na jakie cztery lub pięć miesięcy przyjęto. Pojechać na misję z początkami języka angielskiego to wielka korzyść...

»O. Janik otrzymał pozwolenie zostać tu na trzeciej probacyi do końca roku, t. j. do 15 sierpnia, jeśli nie będziemy przymuszeni przenieść się przed czasem dokąd indziej, bo w mieście krążą pogłoski, że dom nasz z przyległościami zabrany będzie na fortyfikacje wojskowe. O. Janik, którego zdrowie nie tęgie, pojedzie aż we dwa miejsca spowiadać robotników niemieckich. Mnie wyślą zapewne do jakiej parafii słuchać spowiedzi wielkanocnych«.

Z listu tego, jak widzimy, tryska zapał pełen ducha Bożego, z jakim się ofiarował swemu Prowincyałowi na prace apostołskie, połączone zazwyczaj z wielkimi trudnościami i niewygodami: z drugiej jednak strony przebija się w nim najzupełniejsza we wszystkim uległość, z jaką gotów był głos przełożonego przyjąć, »jako głos Pana Boga«. Z taką też uległością przyjął nominację, zamiast do Ameryki, do Krakowa na redaktora *Intencji miesięcznych Apostolstwa Serca Jezusowego*.

Przybywszy do Krakowa, zabrał się gorliwie do pióra, a owocem tej pracy, oprócz *Intencji Miesięcznych*, które redagował od je-



sieni 1876 r. do połowy listopada 1877 r., są dwie książeczki pod tytułem *Miesiąc Czerwiec*, jedna tłumaczona z włoskiego O. S. Franco T. J., druga przez niego samego napisana z przykładami dla ludu polskiego.

Równocześnie też przygotowywał się do dawania rekolekcyi. Jak wiele zależy na dziełnem robieniu tego rodzaju bronią duchowną, świadczą Ustawy Zakonne św. Ignacego, w których usilnie poleca, aby wszyscy kapłani mieli wprawę w udzielaniu innym ćwiczeń duchownych, które — jak powiada tamże św. Ignacy — za łaską Bożą tak bardzo przyczyniają się do pomnożenia Chwały Bożej.

To pole pracy, do której się gotował O. Mrowiński, miało widocznie choć w części powetować owe trudy misyi zagranicznych, które go ominęły. Zrozumiał dobrze, że jeżeli przełożeni polecili mu przygotowanie się do rekolekcyi, to też zapewne w przyszłości będą go częściej do dawania tychże używali. I nie pomylił się. Odtąd bowiem aż do śmierci dawanie rekolekcyi, obok innych prac, było rzekłbyś, codziennym chlebem O. Mrowińskiego. Gotował się też do nich należycie, a jak się przygotował i jak je potem dawał, świadczy o tem powszechne uznanie i uwielbienie, jakie wszędzie zostawił po sobie, gdziekolwiek ich udzielał.

Próbki tych nauk rekolekcyjnych i konferencyi duchownych pozostawił w Krakowie po różnych klasztorach żeńskich, a zwłaszcza u Matek Miłosierdzia, o czym sam wspomina w późniejszym liście z dnia 4 grudnia 1882 r.: »Przejeżdżając przez Kraków wstąpiłem do Mateczek, których miły domek budzi we mnie wiele wspomnień. Tam mieszałem pierwsze moje nauczki, tam ofiarowałem Panu Jezusowi pierwsze dwie lilijki«.



## ROZDZIAŁ V.

Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. — Jaki jego cel? — Kto je założył? — Jak się dostało do Krakowa, a potem do Łagiewnik? — Co dla niego zrobił ks. Golian, co OO. Jezuici, a zwłaszcza O. Mrowiński?

Ostatnie słowa powyższego rozdziału zmuszają nas do poświęcenia na tem miejscu słów parę Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, które w życiu O. Mrowińskiego niepoślednią odegrało rolę. O. Mrowiński był wielkim przyjacielem tego Zgromadzenia aż do śmierci. Wysoko bowiem považał sobie pracę około zbawienia bliźnich, jako najbardziej boską i najwięcej przynoszącą zasług na niebo. To też nietylko sam z wielką ochotą poświęcał się jej, ale też ogromnie się cieszył, gdy inni w rozmaity sposób przyczyniali się do zbawienia drugich.

Takim zakładem poświęcającym się wyłączenie zbawieniu bliźnich jest Zgromadzenie Matek Miłosierdzia w Józefowie (w Łagiewni-

kach), które się zajmuje poprawą moralnie zaniedbanych dziewcząt i kobiet. Sto kilkadziesiąt dusz kryje się w tym Domu pokuty, nad którymi z całym poświęceniem i wytrwałością heroiczną pracują Zakonnice tego Zgromadzenia. Nie można należycie ocenić, jakim dobrodziejstwem jest ów zakład dla tylu młodych osób, które porzucone wśród świata musiałyby zginąć na wieki, a tu mają nietylko iście macierzyńską opiekę, pożyteczne zajęcie i zbawienny pokarm nauk duchownych, ale co najważniejsza, otwarte podwoje niebios po śmierci.

Zgromadzenie to zostało założone w 1818 r. w Laval we Francyi. Założycielką jego była Teresa Rondeau, osoba wielce ubogacona od Boga przymiotami natury i darami nadprzyrodzonymi. Przedewszystkiem zaś odznaczała się wielkiem miłosierdziem względem moralnie zaniedbanych dziewcząt, które też wszelkimi sposobami starała się ratować i na drogę cnoty sprowadzić.

W tym czasie (1816 r.) OO. Jezuici osiedlili się w Laval. O. Chanon T. J., który właśnie nosił się z myślą założenia w Laval domu pokuty, odrazu zwrócił swe oko na Teresę Rondeau. Będąc jej spowiednikiem, poznał dokładnie usposobienie swej penitentki, doskonale nadające się do kierowania takim zakładem. Nie wyjawiając jej jednak swych zamiarów,



postanowił ją zawczasu zaprawić do tego rodzaju pracy, polecając jej gromadzić u siebie i otaczać opieką nawrócone do Boga dusze.

Tymczasem i w sercu Teresy Rondeau poczęło się budzić powołanie do życia zakonnego, a zwłaszcza do Zgromadzenia Sacré Coeur, założonego przez W. Matkę Barat. Skorzystała więc ze sposobności, gdy zakonnica tegoż Zgromadzenia przejeżdżała przez Laval udając się do Quimper, aby tam założyć nowy dom. Przez nią prosiła o przyjęcie do tegoż Zakonu, które było jej przyobiecaniem.

Stało się to w nieobecności O. Chanon, który wyjechał na misye, nie wiedząc o zamiarze Teresy. Spowiednikiem jej przez ten czas nieobecności O. Chanon był O. Chapelle T. J. W kilka tygodni potem na ręce tegoż ostatniego przyszedł list od Sercanek z Paryża, wzywający pannę Rondeau do nowicyatu. Zawoławszy ją do siebie O. Chapelle radził nie spieszyć się z wyjazdem i oznajmił jej, że należy ten krok rozważyć; w tym celu przez trzy dni będzie odprawiał Msze św. dla poznania woli Bożej w tej sprawie i o to samo polecił jej prosić w codziennych Komuniach świętych. Po trzech dniach O. Chapelle przywołał ją i oznajmił jej stanowczo: »Pan Bóg nie chce ciebie mieć ani w Paryżu, ani u Sercanek, ale masz pozostać w Laval. Masz się poświęcić służbie Bożej w Zgromadzeniu nie klauzuro-

wem, które jeszcze nie jest założone, a nie wiem jaki będzie cel jego. Wszelkie inne zamiary byłyby przeciwne woli Bożej. Dom ten przejdzie przez różne próby i napotka wiele trudności. Wszyscy powstaną przeciwko tobie, nawet dobrzy księża; będziesz chwilami bez kawałka chleba, a nawet prześladowana i bita. Bądź jednak spokojną — Bóg cię zawoła, gdy wybije godzina«<sup>1)</sup>.

O. Chapelle nie wiedział o zamiarach O. Chanon, mówił więc w jasnowidzeniu. To też prorocze to oświadczenie O. Chapelle było dla O. Chanon, po jego powrocie z misyi, decydującem. Postanowił zatem nie zwlekać dłużej, lecz zaraz przystąpić do założenia Zgromadzenia, którego plan już dawno nosił w myśli, a założycielką jego zamianował Teresę Rondeau<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Wszystkie te szczegóły wyjęte są z obszernego życiorysu W. M. Rondeau.

<sup>2)</sup> O. Chanon, założyciel Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, umarł nagłą śmiercią na kazalnicy w święto Matki Boskiej Narodzenia 8 września 1826 r. Silnem lekarstwem na chwilę przywrócony do życia, zdołał jeszcze ostatnie słowa wypowiedzieć: »Wszystko w obliczu Twojem o Boże tylko prochem«. Pochowany został przed wielkim ołtarzem w kaplicy Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Laval, a na płycie marmurowej położonej na grobie wryto napis: „Hic jacet Joannes Stephanus Chanon. Pater Missionar. S. J. zelo Dei et animarum flagrans, hujus domus Pater, qui in verbi divini cathedra morte tactus, ipso B. Mariae V. Natali die 1826 meliori natus est vitae, aetatis suae 47 anno“.



Tak więc powstało w Laval Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, które wnet poczęło rósć w siłę na wewnątrz, a potem powoli rozszerzać się na zewnątrz. I tak w Laval założyła M. Teresa z początku skromny dom i kapliczkę; później wystawiła kościół obszerny dom, w którym znajduje się do 350 pokutnic, a oprócz tego cztery inne domy, w których jest ich do 400. W r. 1826 zakłada M. Teresa kolonję w Toulifaut, miejscowości odległej o sześć kilometrów od Laval, w której O. Debrosse T. J. w r. 1838 wybudował ze składek kapliczkę pod wezwaniem św. Józefa, jako wotum<sup>1)</sup>. Powód do tego dał dekret wydany przez rząd w r. 1828, wzbraniający Jezuitom uczenia młodzieży. O. Debrosse, głęboko tem dotknięty, złożył ślub, że jeżeli wolność oddaną będzie zakonowi, wystawi św. Józefowi kaplicę. Gdy atoli odwołania zakazu nie można się było doczekać, postanowił wyprzedzić tę łaskę spełnieniem ślubu. Kapliczka ta, znana dziś pod nazwą *St. Joseph des champs*, wnet zaślęła

<sup>1)</sup> O. Debrosse umarł w r. 1848. M. Teresa Rondeau wystarała się, aby zwłoki jego pochowane były w tej kapliczce u stóp ołtarza; na płycie kamiennej pokrywającej grób jego stoi napis: «Hic jacet Robertus Debrosse S. J. Presb. natus 26 Mart. 1768, ob. 18 Febr. 1848 post exilium multosque pro Christo susceptos labores, vitae religiosae observantia insignis, D. Joseph cultor indefessus, sacellum hoc in ejus honorem exstruendum curavit. R. I. P.»

z wielu łask otrzymywanych przez przyczynę św. Józefa, a dziś jest ona jedną z głównych a licznych pielgrzymek<sup>1)</sup> — jak to nadmieniałem już w poprzednim rozdziale. Tu też, jak widzieliśmy, często przebywał O. Mrowiński, podczas swego pobytu w Laval.

W r. 1855 Matka Teresa zakłada nowy dom w Quimper, na prośby rektora Kollegium tamtejszych OO. Jezuitów. W dziesięć lat później powstaje nowy dom Miłosierdzia w Lisieux.

Początek domu Miłosierdzia w Krakowie dały trzy Polki: hrabina Ewa z książąt Sułkowskich Potocka i pani Kłobukowska z córką. Po odbyciu nowicyatu w Laval pod okiem M. Teresy Rondeau, dokąd wysłał je X. Zygmunt Golian dnia 10 listopada 1861 r., powróciły stamtąd do kraju przy końcu lipca 1862 r. pod przybranymi imionami zakonnymi: Potocka, jako Marya Magdalena Teresa w charakterze przełożonej, pani Kłobukowska jako Marya Monika Kunegunda i jej córka jako Marya Róża i tego jeszcze roku w sam dzień W. W. Świętych otworzyły dom Miłosierdzia w Warszawie.

<sup>1)</sup> Ponieważ kapliczka wystawiona przez W. O. Debrosse chyliła się ku upadkowi i była za szczupłą dla pomieszczenia licznych pielgrzymek, nawet z dalekich stron napływających, przeto staraniem Zgromadzenia i przeznaczonego ich X. kapelana J. Servella został wzniesiony piękny kościół ku czci św. Józefa i uroczyscie poświęcony 1 marca 1893 r.



Przyszłość jednak dla Matek Miłosierdzia w Polsce zapowiadała się dopiero w Krakowie.

W jednym z ostatnich przed śmiercią listów Wielebna Matka Teresa Rondeau <sup>1)</sup> jakby testamentem przekazuje: »Zakóście dom Miłosierdzia w Krakowie, taka jest wola Boża, tam głównie będziecie mogli rozszerzyć swoje zadanie«.

Jakoż w r. 1868 Matka Teresa Potocka wysłała z Warszawy do Krakowa trzy siostry zakonne: M. Kunegundę z Wyszkowskich Kłobukowską jako przełożoną, M. Różę jej córkę i M. Felicytę z Wyczółkowskich Tabaczyńską, które 8 maja założyły dom na Smoleńsku przy oddanym im do użytku kościółku pod wezwaniem Miłosierdzia.

Warunki mieszkania z początku nader trudne, znacznie się polepszyły, gdy w r. 1871 pani Zygmuntowa Helclowa ofiarowała Matkom Miłosierdzia darmo mieszkanie w domu narodziłym przy ulicy Straszewskiego. Tu przebywały Matki Miłosierdzia całe lat dwadzieścia.

W r. 1889 ksiądz Aleksander Lubomirski, zamieszkały w Paryżu, złożył znaczny fundusz na ręce Jego Eminencji ks. kardynała Albina Dunajewskiego na zakład dla moralnie zaniebanych dziewcząt. Korzystając z niego zakupił tenże ks. kardynał 28 morgów ziemi w Ła-

<sup>1)</sup> Umarła w r. 1866 w opinii świętości.

giewnikach <sup>1)</sup> pod Krakowem, gdzie został wybudowany obszerny zakład z kaplicą dla pokutnic pod kierunkiem Matek Miłosierdzia, do którego się przeniosły w 1891 r., a w roku 1893 otwarły nowicyat, nie przestając być w łączności z domem macierzystym w Laval.

Głównym kierownikiem duchownym od początku osiedlenia się Matek Miłosierdzia w Krakowie, był ten sam, którego staraniem Zgromadzenie to sprowadzonym zostało do Polski, ks. Zygmunt Golian. »Odtąd — powiada ks. Dr. Chotkowski w mowie pogrzebowej — jako dyrektor duchowny tego zakładu pobożnego wytrwał przez całe życie i stąd jeszcze z Wieliczki, dojeżdżał co sobotę do Krakowa, aby powiedzieć naukę i wysłuchać Siostry spowiedzi świętej«. — O. Fr. Eberhard T. J. w kazaniu wygłoszonym w kościele ś. Barbary na nabożeństwie żałobnym za duszę ś. p. ks. Goliana powiada, że »On ma wielką część w tem dziele miłosierdzia, w założeniu domu przytułku dla moralnie upadłych lub zaniebanych dziewcząt, zostających w Krakowie pod opieką Matek Miłosierdzia. Tutaj najwięcej pracował, tutaj prawie codziennie ofiarę

<sup>1)</sup> Ponieważ fundację tę uważały Matki Miłosierdzia za prawdziwy cud wyproszony od ś. Józefa, z wdzięczności przeto dla ś. Józefa z pozwoleniem X. Kard. Dunajewskiego całą tę posiadłość wraz z zakładem nazwały Józefowem i tę nazwę kazały wpisać w hipotecę.



Mszy świętej odprawiał... Tu prawie po każdej Mszy świętej ze łzami w oczach gorąco się modlił o nawrócenie grzeszników, prostował to, co było krzywe, oczyszczał, co było zmasane, uszlachetniał, co było spodłone, uświęcał, co było grzeszne. Te od świata wzgardzone i opuszczone dusze najbardziej mu leżały na sercu, bo kiedy w mieście trzy lub cztery razy kazania miewał, jeszcze spieszył do domu pokutnic, aby je w ich pokutnem zaciszu do wytrwania zachęcić. A Bóg widocznie pracom jego pobłogosławił. Był on ich ojcem do ostatniej chwili, bo wszystkie, które tam doczesny ten żywot zakończyły, zakończyły przygotowane przez niego na śmierć, pełne nadziei w miłosierdziu Bożem, że Pan Bóg pokutę ich przyjął łaskawie.

Niepoślednią też rolę odgrywali tu i OO. Jezuici krakowscy. Oni to od początku zaraz, jak tylko Matki Miłosierdzia do Krakowa przybyły, ofiarowali im chętnie swoje usługi duchowne, podobnie jak to po dziś dzień czynią w Józefowie: odprawiali tu msze święte, bywali nadzwyczajnymi spowiednikami zakonnic i pokutnic, udzielali nauk duchownych Zgromadzeniu, głosili kazania w dni uroczyste, dawali rekolekcye ośmiodniowe lub trzydniowe corocznie zakonnicom i pokutnikom.

O. Mrowiński widząc zbawienne skutki, jakie wydaje praca tego Zgromadzenia około

pokutnic, otaczał zakład i Zgromadzenie to przez całe życie swe szczególniejszą sympatją i opieką, a chcąc choć w części przyczynić się do tego samego dzieła, chętnie tam spieszył z pomocą duchowną. W notatniku jego prac apostolskich prawie roku niema, żeby nie było zanotowanych rekolekcji lub przynajmniej kazania u Matek Miłosierdzia w Krakowie. Dla nich też w roku 1895 tłumaczył z francuskiego na język polski konstytucje, na wyraźne prośby tegoż Zgromadzenia, które pragnęło mieć swe konstytucje tłumaczone do druku przez tego tak światobliwego kapłana, dla którego prawdziwą czią zawsze było przejętem. Ile razy też przejeżdżał przez Kraków, zawsze wstępował do Matek Miłosierdzia i czy to radą czy zachętą wspierał je, a przy sposobności miewał nauki czy to do pokutnic, jak mają swój żywot prowadzić, czy też do zakonnic, jak mają około pokutnic pracować. Dnia 7 kwietnia 1896 roku pisał do jednej z nich: »Jeśli kiedy będę w Józefowie, powiem Wam naukę o pracy nad zbawieniem dusz ludzkich, jak ona jest wzniosłą w oczach Pana Boga, drogą Sercu Jego, a dla nas pełną zasług. Zbawienie dusz ludzkich to jest cel wszystkich dzieł Bożych na ziemi: stworzenia, odkupienia, uświęcenia. Pracować w tym kierunku to znaczy Panu Bogu pomagać nie w stworzeniu tego świata widzialnego, który kiedyś się skończy, ale



w stwarzaniu świata nadprzyrodzonego, który ma trwać na wieki. Dlatego powiedział ś. Dionizy Areopagita, że ze wszystkich spraw Bożych na ziemi najbardziej Bożą jest pracować nad zbawieniem dusz ludzkich. Ile razy myślę, że Siostry Pan Bóg do tej pracy powołał, błogosławię Go. Prawda, że to praca ciężka, ale pełna zasług. Najśw. Serce Jezusa wspierać nas będzie w tej pracy, a Jezus ukrzyżowany mówić nam będzie, jak drogą jest dusza ludzka dla Niego i uczyć nas będzie, jak się mamy poświęcać.

---

## ROZDZIAŁ VI.

---

Wyjazd do Lwowa. — Między Unitami. — Zarządza majątkiem w Chyrowie.

Po roku pracy przy Wydawnictwie Apostolstwa Serca Jezusowego w Krakowie, O. Mrowiński został dnia 11 listopada 1877 r. zamianowany sekretarzem prowincyi. Krótko jednak, bo tylko miesiąc był na tym urzędzie; 14-ego bowiem grudnia tegoż roku widzimy go już we Lwowie, a dnia 23-ego grudnia, po wyjeździe O. Szczepkowskiego na rektora do Starejwsi, obejmuje po nim tymczasowy urząd superiora domu. Widocznie aż do połowy września 1878 r. był na urzędzie wice-superiora, gdyż pisząc do pewnej osoby 5 października tego roku, donosi, »że od paru tygodni mamy nowego superiora O. Habeniego«.

We Lwowie, w przeciągu lat trzynastu, które mu Opatrzność Boża pozwoliła tu spędzić, rozwinął gorliwą pracę apostolską, już to w kościele swego zakonu, gdzie był spo-



wiednikiem, kaznodzieją i dyrektorem bractw Najśw. Serca Jezusowego, Niepokalanego Serca Maryi i Stowarzyszenia Matek chrześcijańskich, już to poza domem przez słuchanie spowiedzi, przez częste egzorty po klasztorach żeńskich, zwłaszcza w klasztorze Sacré Coeur do zakonnic i pensyonarek, już to wreszcie przez liczne rekolekcyje, udzielane Zgromadzeniom zakonnym i różnym klasom ludzi nie tylko we Lwowie i Krakowie, ale i w całej Galicyi, w Poznańskim i w Prusach, dokąd corocznie jeździł w tym celu.

Jeżeli kazaniami na ambonie i konferencyami duchownymi po różnych klasztorach bez wątpienia bardzo wiele działał dobrego, to jednak w porównaniu z tem, czego dokonał w konfesyjale, było tylko małą częścią. Tu bowiem mógł z całą swobodą rozwijać przed oczyma duszy najpiękniejsze ideały cnót i skutecznie je wszczepiać w serce.

Będąc spowiednikiem w seminarium duchownem kleryków obrządku łacińskiego, dążył do tego, aby z nich wyrobić dzielnych pracowników w winnicy Pańskiej.

Jeden z tych jego penitentów, dziś zajmujący wysokie stanowisko w kapitule krakowskiej, sam się wyraził: »Że jestem cierpliwym i wyrozumiałym na nędze ludzkie, to tylko zawdzięczam ś. p. O. Mrowińskiemu, który nas w seminarium we Lwowie w tym

duchu kształcił na spowiedników i kierowników duchownych».

Przedewszystkiem zaś dążeniem O. Mrowińskiego w konfesyjale było przysporzyć Panu Jezusowi jak największą liczbę dziewic, któreby Mu swoje serce czyste i nieskalane oddały na wieczną własność.

Taką też bez wątpienia była między innymi Marya hrabianka Dunin-Borkowska, którą najpierw przez dwa lata (1878—1879) przygotowywał do pierwszej spowiedzi, a potem przez szereg następujących lat jako penitentkę prowadził na drodze życia duchownego. Pod mistrzowską ręką O. Mrowińskiego rosła w jej sercu coraz gorętsza miłość do Niebieskiego Oblubieńca, a z nią równocześnie też poczęło się budzić w niej powołanie do zakonu, aby pozostać wyłącznie jego oblubienicą. O niej to w liście z dnia 27 grudnia 1879 r. wspomina: »Pisała mi Siostra, żeby więcej lilijek polskich posłać do Laval, bo Przewielebna Matka Przełożona bardzo ich tam pragnie. Proszę przy sposobności jej odpisać, bo ja teraz nie mam czasu, że gdyby ode mnie zależało, ja jedną zarazbym tam posłał. Co się zaś tyczy tych, około których teraz chodzę we Lwowie, to są pączki dopiero i mam w Bogu nadzieję, że z niejonej Pan Jezus będzie miał pociechę, tylko nie wiem, czy będę mógł którą do Laval posłać«.



O tej samej hrabiance Maryi Borkowskiej pisał w dziewięć lat później dnia 25 lipca 1888 r. do pewnej zakonnicy Matek Miłosierdzia w Laval we Francji, przy sposobności posłania jej książeczki o Najśw. Sakramencie, napisanej przez siebie. Między innemi pisze w tym liście: »Na str. 53 jest żywocik pięknej bardzo duszyczki, której byłem niegdyś katechetą i którą dysponowałem na śmierć, prawdziwej lilijki, jakich żąda Siostra do nowicyatu do Laval. Matka nie chciała pozwolić wstąpić do zakonu, dlatego Pan Jezus ją zabrał sobie, mimo woli matki. Napisałem jej żywot obszerniejszy«<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Pozostał w rękopisie, z którego tu ważniejsze daty i rysy wyjmujemy.

Marya, najmłodsza z córek Włodzimierza i Waleryi hrabiostwa Borkowskich, urodziła się w Rudnikach 28 maja 1869 r. Od dziecka zaraz otrzymała wychowanie nadzwyczaj religijne pod okiem swej matki i dwóch nauczycielek: Karoliny Meinier, Francuzki i Maryi Zarembiny.

Od najmłodszych lat miała wielką skłonność do modlitwy, której też chętnie oddawała się, zatapiając się w niej całkowicie, nie tylko w domu, ale i w kościele, tak, że trudno było ją od niej oderwać. Panna Meinier opowiada, że ile razy poszła z Marynią do kościoła, z wielką biedą mogła ją stamtąd wyciągnąć. Bywało, że po kilkakrotnem a daremnie wezwaniu do wyjścia niecierpliwiła się p. Meinier. Wtedy Marynia wstając mówiła: »Pani była dziś do Komunii św., a niecierpliwi się!« Od pierwszego więc zarania używania rozumu i woli pałała gorącą miłością ku Bogu.

Do pierwszej Komunii św. przystąpiła 28 maja 1880 r. w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, w towarzystwie matki i dwóch sióstr; z jakim skupieniem ducha, to wiemy z jej

W pracy swej około rozszerzenia chwały Bożej i zbawienia dusz O. Mrowiński nie ograniczał się tylko do ambony i konfesyonału, lecz w wolnych chwilach pisał książeczki pobożne — o których potem mówić będziemy —

własnego zeznania później przed pewną osobą: »Gdym klęczała przed ołtarzem, czekając na przyjęcie Komunii św., nie wiedziałam kto mnie otacza, i tylko jedno czułam, że przede mną jest Bóg, a ja przed Nim«. Odtąd zaznaczyło się jej wielkie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, przed którym całemi godzinami radaby klęczeć. Największą zaś jej rozkoszą była Komunia święta.

Z gorącą miłością Boga, zwłaszcza utajonego w Najśw. Sakramencie, rosły w jej sercu równocześnie inne cnoty, przede wszystkim zaś miłość bliźniego, pogarda świata i umartwienie ciała.

I tak, nie mogła znieść widoku jakiegokolwiek nędzy i biedy ludzkiej, aby im nie pospieszyć na ratunek. Stąd też wszystkie pieniądze, które dostawała od rodziców, obracała na jałmużny. Dawała hojnie i tak skrycie, że tylko przypadkiem dowiadywano się o tem. Tak, razu pewnego polecił ś. p. hr. Włodzimierz, ojciec, żeby komuś przesłano 10 złr. jałmużny. Po kilku dniach odbiera podziękowanie za przesłane 20 złr. »Ależ ja tylko 10 złr. posłałem« — zawołał zdumiony ojciec. Pokazało się, że Marynia dołożyła ze swoich drugie 10 złr. — Pewnemu księdzu, o którego ubóstwie wiadomem jej było, wręczyła 10 złr. z prośbą o odprawienie jednej mszy św. — Po jej śmierci nie było dnia, żeby ludzie ze wsi i dworu nie wspominali ze żłą w oku o swej ukochanej panience, opowiadając o różnych od niej w ukryciu doznawanych dobrodziejstwach.

To względem ciała.

Więcej jeszcze uwidatniła się w jej sercu miłość bliźniego względem duszy. Często wyrażała się, że zazdrości tym



a także listy prywatne. Wprawdzie te ostatnie niechętnie pisywał, przyczynę zaś tego w pewnym liście podał tę, że »w zakonie mało się pisze, nie powinno się wiele pisać, żeby dusza zostawała zawsze sam na sam z Panem Bo-

zakonnikom, które mogą bezpośrednio pracować około dusz zbawienia, zwłaszcza na misjach zagranicznych. Nie mogąc na razie iść w ich ślady, starała się przynajmniej w jakikolwiek sposób je naśladować w ratowaniu dusz i dopomaganiu im do zbawienia. I tak, bawiąc przez lato na wsi w Rudnikach, uczyła dzieci wiejskie katechizmu. W zimie zaś będąc we Lwowie codziennie w tym celu poświęcała godzinę dla Basi córki stróża. Bywało, że Basia niekiedy nie uważała na wykład, wtenczas Marynia elektryzowała jej uwagę energicznym wezwaniem: »Basiu, uważaj!«

W późnej jesieni 1885 r. wyszedłszy z Siostrą z kościoła PP. Franciszkanek we Lwowie, kazała woźnicy jechać na Wysoki Zamek. Wyszedłszy tam z powozu szły aleją. Zdąla zobaczyły gromadę ludzi cisnących się ciekawie wokoło jednego punktu. Przyspieszyły kroku. Naprzeciw nich wybiega p. N. krewny i mówi:

— Moje panie, przed chwilą strzelił tu do siebie pewien mężczyzna!

— Czy żyje jeszcze? — zapytała Marynia. — Prowadź nas pan do niego.

Znajomy pan poprowadził siostry na miejsce wypadku i usunął kilku ludzi, żeby im ułatwić przystęp. Marynia zobaczywszy samobójcę leżącego na ziemi z odkrytą piersią, z której strumieniem się krew lała, upadła przy nim na kolana, rzuciła się prawie na niego, a widząc że żyje jeszcze, podniosła oczy w niebo i zawołała: »Panienko z Częstochowy, módl się, żeby nie umarł bez rozgrzeszenia!« Z pomiędzy tłumu odzywały się głosy: »Posłać po doktora«. —

giem«. — W innym znów liście mówi: »My w zakonie powinniśmy sobie stworzyć w duszy świat wewnętrzny: niebo, Pan Jezus, Matka Boska, Aniołowie, Święci, zamięłowanie cnoty, nienawiść grzechu, wykonywanie obo-

„Zawiadomić policję!“ Marynia tymczasem wydobyła z kieszeni różaniec Matki Boskiej i zrobiwszy nim wielki znak krzyża nad nieszczęśliwym zawołała: „Po księdza, po księdza!“ Wsiadła ze siostrą do powozu i kazała jechać galopem. Po drodze spotkały ks. proboszcza O., który szedł na przechadzkę, wsadziły go do powozu, a same poszły pieszo do domu. Ks. prob. O. starał się wzbudzić akt skruchy ze samobójcą i dał mu rozgrzeszenie. Kiedy ludzie dziękowali mu za to, odpowiedział: »Nie mnie, lecz tym odważnym i miłosiernym panienkom należy się wdzięczność«. Marynia jeszcze więcej ucieszyła się, gdy się dowiedziała, że samobójca odwieziony do szpitala wypowiadał się z całego życia i wyzdrowiał.

Wspomnieliśmy, że w sercu Maryni wcześniej budziła się poczęła pogarda świata. Miała ona nieprzemyślany wstręt do próżności światowej i do tego wszystkiego, za czem ludzie światowi tak chętnie się ubiegają. Unikała więc świata i chętnie nie pokazywała się w świecie, gdyby niekiedy nie zmuszało ją do tego stanowisko, jakie zajmowała. Po raz pierwszy wystąpiła rok przed swą śmiercią na arenę świata. Urodą, dowcipem, a szczególnie uprzejmością zjednała sobie odrazu serca i życzliwość ogółu. Otaczana i wielbiona przez młodzież, była małą królową salonów. Bawiła się wesoło nie tracąc w zabawach nigdy równowagi, ale równocześnie bystro spozstrzegająca i ostro sądziła zło, które niekiedy na glebie życia towarzyskiego się pojawia. Była to dusza czysta i nieskalana. Dlatego raziły ją szczególnie rozmowy panien i mówiła nieraz, że woli już towarzystwo panów, bo tych przynajmniej może trzymać w rygorze i boją się wobec niej prowadzić nie-



wiązków swoich i ścisłe zachowywanie reguł i t. d. powinny być naszym towarzystwem, naszym zatrudnieniem. Częste listy przeszkadzają temu skupieniu, bo nas rozrywają».

Mimoto jednak od czasu do czasu pisywał listy duchowne do osób, których niegdyś

stósowne rozmowy, podczas gdy z pannami trudno nieraz przestawać. Osób lekkomyślnych unikała, bo nie mogła pojąć, jak można się przyjaźnić z osobami złych obyczajów. Zdanie swoje odważnie wypowiadała, karciła złe, nie dając się nigdy względami ludzkimi odstraszyć. Po każdej jednak zabawie Marynia robiła sobie wyrzuty, że była zanedo wesoła i mówiła do p. M., że jej P. Bóg potem wielką czczość i znużenie czuć daje. Więc zbrzydził jej świat i wszystko co światowością trąci. Jako przykład charakterystyczny tego usposobienia jej może posłużyć następujący szczegół z jej życia.

Razu pewnego mówi jej p. Zarembina:

— Maryniu! ty dziś blado wyglądasz...

— Ja nigdy nie wiem jak ja wyglądam — odparła Marynia.

— Jakto?

— Bo ja od dwóch lat nie patrzę nigdy w lustro.

— Przecież musisz się ubierać?

— Ja mam żywe lustro, moją Binkę, która mnie ubiera — ona wie, co i jak zrobić — odrzekła Marynia.

Ta zaś Binka opowiadała, że Marynia, ile razy ją czesano lub ubierano, zawsze odwracała lustro, mimo, iż wiedziała o tem, że była przystojną i podobała się wszystkim.

Niemniej odznaczała się w umartwieniu ciała, zwłaszcza smaku i to od dzieciennych lat. — Mogła mieć lat ośm lub dziesięć, kiedy pewnego razu poczęstowała p. Z., nauczycielkę swoją karmelkami. Było to w piątek. Pani Z. wzięła kilka karmelków, a widząc, że Marynia zamknęła pudełko, zapytała ją:

kierował sumieniem, nie będących we Lwowie, lub znajomych służąc radą i światłem w wątpliwościach, pociechą w smutku, wreszcie zachętą do cnoty. To też wszystkie jego listy pisane były wyłącznie w duchu Bożym. »O jakbym pragnął — pisze w jednym z listów —

— Jakto? — a ty czemu nie jesz?

— Ja od kilku lat nie jem w piątek nic słodkiego — odpowiedziała Marynia.

Ten zwyczaj zachowała także w inne dni postu aż do końca życia.

Pewnego lata postanowiła nie jeść posiłków, a były właśnie bardzo piękne. Zbierając je dla innych osób, mówiła do panny Meinier:

— Zbieram je umyślnie, bo pachną bardzo przyjemnie, a ponieważ ich w tym roku nie jem, więc mam jedną pokutę więcej, gdyż inaczej wcalebym o nich nie myślała.

Tego lata kazała sobie usłać łóżko nadzwyczaj twardo.

— Zlituj się Maryniu — rzekła panna Meinier — miałaś takie wygodne posłanie, a teraz leżysz jak na drzewie!

— Właśnie mi chodzi o to — odpowiedziała Marynia — bo mnie łóżko często wstrzymywało od rychłego wstania, teraz będzie mi łatwiej wstawać.

Wcześniej poczęło się budzić w niej powołanie do stanu zakonnego; nie zdradzała się jednak z tem czekając na stósowną chwilę. Wreszcie w r. 1886 objawiła matce swoje postanowienie niezmiennie. Matka, cała rodzina, krewni i znajomi narobili wrzawy i postanowili wszelkimi sposobami odwieść ją od tego. Ze wszystkich stron posypały się odradzania, proponowano nawet jedną z najpiękniejszych partyi. Wszystko to było na próżno, Marynia bowiem była niezachwiana i na wszystkie perswazy umiała dosadnie odpowiedzieć.

Razu pewnego donoszono jej ze Lwowa, że jedna ze znajomych, panna A. zrobiła szczęśliwy wybór. Na to odpi-



mieć tyle serca, tyle namaszczenia, ile mieli ci święci, którzy tak piękne, pełne pociechy listy pisali w duchu Bożym do przyjaciół! Wiem, jaki powinien być list mój, ale czuję, że mnie nie stać na niego».

sała Marynia; „Niech ona sobie kocha swego p. I., a ja będę kochała swego Pana Jezusa“.

Ta sama osoba robiła Maryni przedstawienia względem powołania. Marynia w liście do p. Z., pisany z Rudnik 11 września 1886 r., dosadną dała jej odprawę: Niech sobie pomyśli A., jak jej przykro żyć bez p. I., a to jest tylko mężczyzna, którego przecież nie można kochać do tego stopnia co P. Boga. Ona nie chce zrozumieć, że mnie tak jest smutno za klasztorem, iż jeden Bóg wie tylko, jak mnie tęskno i boleśnie żyć w świecie“.

Marynia nie uzyskała zezwolenia matki na wstąpienie do zakonu, wobec tego zapragnęła umrzeć, o czem często natrącała w mowie. I śmierć przyszła.

Ostatniego października 1886 r. przyjechała z matką do Lwowa, była zupełnie zdrowa, spowiadała się i przystąpiła do Komunii św. Kiedy 2 listopada musiała z matką wracać do Rudnik, zasłabła mocno. Choroba rozwinęła się szybko. Lekarze skonstatowali zapalenie małego mózgu. Nic nie pomogło, ani najtroskliwsza opieka rodziny i lekarzy, ani sprowadzenie specjalisty Dr. Nothnagla z Wiednia. I podczas, kiedy inni chwyтали każdy najsłabszy promyczek nadziei, ona jedna nie objawiła najmniejszej chęci wyzdrowienia, przeciwnie, ciągle tylko wyrывała się do Pana Jezusa.

Przez całe sześć tygodni nie wypuszczała z ręki ulubionego swego krzyżyka: trzymała go dzień i noc, we śnie i na jawie, całowała go często i z uściskiem tego krzyżyka zakończyła anielski żywot na ziemi w samą oktavę Niepokalanego Poczęcia 15 grudnia 1886 r. mając lat 17, miesięcy 6, dni 17. Na śmierć dysponował ją O. Mrowiński.

O. Mrowiński mówił to o sobie z pokory, jego bowiem listy były istotnie tem, czem być powinny i jakimi je pragnął mieć tak pobożny kapłan.

Prace te, o których wspomnieliśmy, Pan Bóg błogosławił i niekiedy szczęśliwym skutkiem uwieńczał.

I tak, mieszkał we Lwowie pewien krawiec, zacny i pracowity człowiek, który miał bardzo liczną rodzinę, bo siedmioro dzieci. W zimie 1879 r. zabrakło mu roboty, żona zachorowała, a nadto dał mu P. Bóg od razu jeszcze troje dzieci. Położenie stało się krytycznem. Stroskany ów rzemieślnik przybył do kościoła OO. Jezuitów i zwierzył się O. Mrowińskiemu ze swoich kłopotów.

— Mój panie — rzecze O. Mrowiński — tu chyba Najśw. Serce Pana Jezusa poradzić może. Wyspowiadaj się pan, zapisz do Apostolstwa i poleć się Najśw. Sercu.

Krawiec, człowiek pełen wiary, nie zwątpił, zrobił co mu polecił O. Mrowiński i wrócił pokrzepiony na duchu do domu. Ze swej strony poparł O. Mrowiński jego kłopoty i biedy swojemi modlitwami.

Tego samego dnia jeszcze przyniósł mu pewien pan futro do zeszywania, które sobie rozdarł był przechodząc właśnie obok jego domu, a dowiedziawszy się przy tej sposobności o krytycznem położeniu ojca tak licznej



rodziny, obiecał, że go w gazetach poleci publiczności.

Myśl była dobra i skutek wyborny. Poczęto tedy zewsząd znosić robotę i obstalunki.

Za kilkanaście dni przybył krawiec znowu do kościoła, żeby podziękować za łaski Najśw. Sercu Jezusowemu, a O. Mrowińskiego prosił, aby wszystkim ludziom opowiadał o nieograniczonym miłosierdziu Najśw. Serca Jezusowego <sup>1)</sup>.

Inny znów przykład z roku 1881. W styczniu między godziną szóstą a siódmą rano siedział O. Mrowiński w konfesjonale blisko wielkich drzwi kościelnych. Słyszając przy drzwiach wielki lament, wstał i zbliżył się do młodej kilkunastoletniej panienki, która zanosząc się od płaczu, tłukła głowę o ścianę.

— Na Boga! Cóż tobie jest moje dziecko? — zawołał O. Mrowiński.

— Mój ojciec umiera! — była odpowiedź.

— Ależ nie trzeba tak rozpaczać, tu bardzo zimno, idź do domu.

— Tam ich dosyć — odpowiedziała panienka głośno płacząc i szlochając.

— Wiesz co? — przerwał jej O. Mrowiński — ja zaraz wychodzę ze mszą św. odprawię ją za zdrowie twego ojca, a tobie dam

---

<sup>1)</sup> Wyjęte z „Miesiąca Czerwca“ nowe wydanie str. 23.

szkaplerz Niepokalanego Poczęcia; Matka Najświętsza uspokoi cię — idź tylko do domu.

Upłynęło kilka miesięcy. Do kratek konfesyonału O. Mrowińskiego zbliżyła się pewna panienka. O. Mrowiński spytał ją:

— Dawno się spowiadała?

— Ja się nigdy nie spowiadam, bo ja jestem żydówką.

— Pocóż więc przysłaś?

— Podziękować księdzu. Ja jestem tą samą, która tu w zimie przy drzwiach płakałam i za której ojca ksiądz mszę odprawił. Ojcu mojemu tego samego dnia prawie cudownie się polepszyło. Dziś jest zupełnie zdrow <sup>1)</sup>.

\* \* \*

W połowie lipca 1881 r. do powyższych prac apostolskich dodano mu nową, mianowicie urząd ministra domu, o którym wspomina w liście z dnia 5 stycznia 1882 r.: »Ja dzięki Bogu dosyć zdrow jestem i mam bardzo wiele zatrudnienia, bo teraz jestem ministrem i pomimo różnych kłopotów, staram się zawsze zachować spokój i swobodę duszy«.

Ów spokój i swoboda pomimo trudności i przykrości, przez które niejednokrotnie w życiu przechodził, jaśniały zawsze z oblicza jego od początku zakonnego życia aż do śmierci.

---

<sup>1)</sup> O Mszy św. str. 16.



To też nigdy w życiu nie widziano go zniecierpliwionego lub przygnębionego.

Tak zajętego pracą cichą w kościele i w domu zaskoczył niespodziewanie list O. Jackowskiego, prowincyała, w którym go pyta, czy miałby ochotę udać się na pracę misyjną pośród Unitów podlaskich. Była to chwila właśnie srogiego prześladowania Unitów przez rząd rosyjski, który przemocą zmuszał ich do porzucenia wiary katolickiej i do przyjęcia prawosławia. Wprawdzie już nie z tą siłą brutalną i okrutną, jak to czynił w początkach około roku 1875, kiedy to łała się krew męczeńska Unitów, umierających pod razami nahajek, mimo to nie zmniejszą czujności i konsekwencyą. Po wypędzeniu bowiem na Sybir lub za granicę prawowitych kapłanów unickich, z których ani jeden nie chciał się splamić schizmą, na ich miejsce pospędzano popów z głębi Rosyi lub z Galicyi płatnych za ruble, odstępców od wiary księży ruskich, którzy z pomocą kozaków i nahajki szli szerzyć prawosławie pośród Unitów. Najgorliwszym tego rodzaju apostołem był Popiel, odstępcą od kościoła katolickiego, kapłan ruski z Galicyi. Zamianowany przez rząd biskupem schizmatyckim ma miejsce dawnego biskupa unickiego na Podlasiu, zabrał się w ten sposób do szerzenia prawosławia, że oprócz innych środków i reform w duchu prawosławnym,

w przeciągu trzech lat niespełna 136 młodych ludzi jako tako poduczonych prawosławnej teologii i liturgii wyświęcił na popów i nimi obsadził opróżnione przez księży unickich parafie. Taki pop, postawiony na czele parafii, nie wiele się różnił w poglądach na sprawę religii od prostego żandarma i pierwszego lepszego kozaka.

Unici pozbawieni prawowitych kapłanów, pomimo przymuszania ich wszelkimi sposobami: katowaniem nahajkami, więzieniem, konfiskatą majątków, Sybirem a nawet śmiercią męczeńską, nie dali się odwieść od wiary św. Do cerkwi, zamienionych na prawosławne, nie mieli po co chodzić, do kościołów łacińskich żandarmi ich nie dopuszczali, byli więc w prawdziwie godnym oplakania stanie.

Ażeby choć w części ulżyć im w tej ciężkiej doli, O. Jackowski najpierw sam przebrany po cywilnemu udał się do nich na pracę duchowną, którą przypłacił więzieniem, a potem będąc prowincyałem, od czasu do czasu wysyłał innych Ojców, którzyby naukami i udzielaniem Sakramentów świętych umacniali ich na duchu.

To też rząd rosyjski wiedząc o tem, że krążą między Unitami poprzebierani misyonarze z Galicyi, czujne miał zwrócone oko na każdego obcego przybysza w tamte strony i pilnie śledził każdy krok jego.



O. Mrowiński, lubo jasno sobie zdawał sprawę z niebezpieczeństw, na jakie się narażał ofiarował się z gotowością. Odpowiedź jego przesłana Ojcu prowincyałowi dnia 19 kwietnia 1882 roku, brzmi: »List, Wielebnego Ojca odebrałem, i poradziwszy się Boga, pospieszam z odpowiedzią. W udanie się misji na Podlasiu w obecnych stosunkach nic a nic nie wierzę. Jakże może się ukryć misjonarz gdzieś na wsi i rozpocząć tam swoją czynność, skoro w każdej wsi jest kilku rządowych szpiegów, którzy tego samego dnia, w którym się tam misjonarz pokaże, doniosą władzy policyjnej, a ta natychmiast przyaresztuje misjonarza! Mimo to jeżeli Przewielebny Ojciec Prowincyał mnie tam pośle, pojedę i będę robił wszystko co można. W udanie się powstania w r. 1863 także nie wierzyłem, a jednak poszedłem i wystawiłem zdrowie i życie na niebezpieczeństwo, miałebym się wahać uczynić ofiarę z tych darów Bożych dla Królestwa Bożego? Byłbym nikczemnym żołnierzem Chrystusa, mitrężnym synem Towarzystwa Jezusowego!«

Po otrzymaniu tej odpowiedzi Ojciec Prowincyał polecił gotować się O. Mrowińskiemu do podróży, który też wystarał się o paszport pruski na własne imię i nazwisko jako agenta do skupowania dóbr i lasów. Paszport wystawiony był dnia 27 czerwca 1882 do Rosyi,

Austrii, Francji i Turcji na przeciąg jednego roku od dnia daty. Tymczasem u hrabiego Łubieńskiego w Zassowie O. Mrowiński zapuszczał brodę i czynił niezbędne przygotowania do drogi.

Na Podlasie wyprawiał się dwa razy. Pierwszy raz wyjechał dnia 1 sierpnia 1882 r., jak widać z odcisków pieczęci rosyjskich położonych na paszporcie w Sosnowicach »przy przyjeździe« 19 lipca starego stylu. W Siedlcach hr. Zdzisław Łubieński przedstawił go Unitom jako kapłana katolickiego. W połowie sierpnia jednak powrócił w Poznańskie. Drugi raz wyprawił się na Podlasie przy końcu sierpnia, tym razem z pismem polecającem go tamtejszemu obywatelstwu tej treści: „Agenta dóbr i lasów pana Mrowińskiego bardzo polecam, jako bardzo rzetelnego człowieka, z którym kolegowałem w szkołach i na uniwersytecie. Kopaszewo, 20 sierp. 1882. Kazimierz Chłapowski«.

Kto zna czujność rządu rosyjskiego, ten wie, jak trudne i niebezpieczne miał tu zadanie O. Mrowiński. Najlepiej będzie usłyszeć jego własne słowa:

»W r. 1882 byłem dwa razy na Podlasiu jako misjonarz Unitów. Przebrany byłem po świecku i opatrzonej w legitymacje jako agent do kupowania dóbr i lasów. Wątpię, czy jest gdzieindziej druga misja tak niebezpieczna.



Człowiek jest ustawicznie pod nadzorem i w towarzystwie żandarmów i przebranych agentów policyi. Ci rewidują bez końca rzeczy, egzaminują, robią studia nad człowiekiem, patrzą nań, chodzą za nim. Tylko szczególnej Boskiej Opatrzności zawdzięczam, że na pierwszej i drugiej ekspedycji razem w ośmiu miejscowościach przeszło 360 dzieci ochrzcił, kilkudziesięciu ludzi wyśpowiadał i 30 małżeństw pobłogosławił. Kwatera moja we dnie była w stodole lub w stajni z bydłem, czynności zaś kapłańskie sprawowałem w nocy. Unici, jest to lud święty, a mało kto jest między nimi, nie wyjąwszy niewiast i pastuchów, coby nie siedział we więzieniu za wiarę. Są tacy, co po dziesięć i więcej razy siedzieli. Czystość obyczajów jest pomiędzy nimi prawdziwie anielska. Ja dlatego tam już nie mogę wrócić, bo mnie poznali, że jestem Jezuitą.

Było to przy następujących okolicznościach — jak sam potem opowiadał. Jadąc koleją na linii Białystok, Grajewo, wszedł do przedziału, w którym jechało dwóch podróżnych — pop schizmatycki, należący do wyższej hierarchii i jakiś cywilny, również z wyższego stanu, którzy z sobą rozmawiali po rosyjsku nader poufale. Skoro O. Mrowiński wszedł, oczy obu ciekawie zwróciły się na niego. Aby odwrócić uwagę, że jest Polakiem, O. Mrowiński wy dobył dziennik niemiecki i po-

czął czytać. Skromność jednak i ułożenie zakonne mimowoli zdradzały go. To też wnet spostrzegł, jak ci dwaj towarzysze podróży wciąż badawczym wzrokiem podpatrują go i słyszy, jak po rosyjsku prowadzą spór o jego osobę. Pop twierdził, że to ksiądz katolicki, a nawet przypuszczał, że to Jezuita, cywilny zaś powątpiewał. O. Mrowiński udał, że nie rozumie co mówią i dalej czytał swobodnie. Wreszcie złożył na ławce dziennik, wstał i stanął przy oknie, w którego szybie doskonale odbijało się wszystko, co się działo wewnątrz. Skorzystał z tej wrzekomej nieuwagi O. Mrowińskiego pop, wstał ostrożnie, nachylił się nad głową O. Mrowińskiego i począł badać układ włosów, aby odszukać ślady tonzury. Za chwilę zrobił tryumfującą minę w stronę drugiego swego towarzysza, a następnie zbliżył się do O. Mrowińskiego i rzekł mu do ucha na głos po rosyjsku:

— Wy jesteście Jezuita!

O. Mrowiński odwrócił się, popatrzył na mówiącego ze zdumieniem, udając, że nie rozumie, co mówi.

Widząc jednak, że jest poznany, postanowił nie wstępować już nigdzie, lecz wprost przez Toruń powrócić do Galicji.

Na najbliższej stacyi dwaj owi towarzysze wysiedli z wagonu. Jeden z nich zbliżył się do naczelnika stacyi i rozmawiał z nim,



wskazując na przedział, w którym był O. Mrowiński. Naczelnik wzruszył tylko ramionami i odszedł. Mimo to jednak o tym wypadku całym uprzedzona już była straż graniczna rosyjska, bo przy wyjściu z wagonu dnia 21 września st. stylu, a naszego 4 października zażądano od niego paszportu i robiono mu trudności co do tożsamości osoby. Dla braku jednak pozytywnych dowodów, podających w wątpliwość jego osobę, wypuszczono go wreszcie.

Stamtąd wprost udał się do Krakowa, skąd w trzy dni potem 7 października 1882 r. pisał do prowincyała, bawiącego na wizytacji domu we Lwowie, list tej treści: »*Laqueus contritus est et nos liberati sumus*<sup>1)</sup>. Jeżeli dotąd dziękowałem P. Bogu za to, że mnie stworzył, odkupił i do zakonu powołał, to odtąd winienem mu dziękować codziennie i za to, że mnie ze sideł moskiewskich wybawił, które w tej ostatniej mianowicie wyprawie po dwa razy na mnie zakładano. Mimo to, wszystko poszło szczęśliwie. Byłem tym razem pod Brześciem Litewskim, w owym sławnym śmiertelnym rozstrzelanych za wiarę Unitów, Pra-

<sup>1)</sup> »Sidło się potargało, a myśmy wybawieni«. — Ps. 123. 7.

tulinie<sup>1)</sup>, gdzie było 180 do 200 chrztów, kilkanaście ślubów i spowiedzi. Wracalem przez Litwę: Białystok, Grajewo, w drodze już poznałem we mnie Jezuity jakiegoś popa moskiewski, tak dalece, że już i Prusacy wiedzieli, że Jezuita i że na granicy austriackiej dorozumiewali się tego. Resztę opowiem Ojcu Pro-

<sup>2)</sup> Przytaczamy tu imiona owych dzielnych bohaterów wiary, umęczonych obok cerkwi w Pratulinie dnia 24 stycznia 1874 r.: 1. Bojko Łukasz z Zaczopek, 2. Bojko Konstanty z Zaczopek, 3. Kiryluk Filip z Zaczopek, 4. Hawryluk Maksym z Derła, 5. Leoniuk Wincenty z Kryszewa, 6. Karmaszuk Daniel z Łęgów, 7. Osypiuk Bartłomiej z Bohukał, 8. Hryciuk Anicet z Zaczopek, 9. Wasyluk Onufry z Zaczopek, 10. Franciszek Ignacy z Derła, 11. Andrzejuk Jan z Derła, 12. Wawryszuk Michał z Olszyna, 13. Łukaszuk Konstanty z Pratulina. — Niemniej zasługują na wzmiankę i nazwę męczenników za wiarę ci, którzy cierpieli w więzieniu i na wygnaniu, należący do parafii pratułińskiej: 1. Niczyforuk Jakób, wysłany w głąb Rosji z żoną i starszymi dziećmi; 2. Makaruk Jerzy z Derła, przebył 7 lat ciężkiego więzienia w Białym, w tym czasie stracił żonę, pozostawił gospodarstwo i troje dzieci sierotek na opiece sąsiadów; 3. Maciuk Jawdokim z Derła przecierpiał 7 lat więzienia, pozostawił żonę i dwoje dzieci; 4. Matfiejuk Stefan z Łęgów zniszczony na gospodarstwie, po siedmiu latach więzienia wywieziony na wygnanie, pozostawił żonę i dwoje dzieci; 5. Tomaszuk Andrzej z Łęgów siedział w więzieniu białym z żoną, został wywieziony po 7 latach w głąb Rosji, a żona powróciła do dzieci sierotek; 6. Łazaruk Jozafat z Zaczopek po 6 latach więzienia wywieziony na Sybir, pozostawił osieroconą rodzinę; 7. Semeńczuk Emilian, po



wincyałowi ustnie, bo dużo jest do mówienia. Zamyślał zabawić tu w Krakowie do poniedziałku, potem pojechać do Łańcuta, żeby tam odprawić swoje rekolekcyje, a po nich wrócić do Lwowa. Mam nadzieję, że tam Ojca Prowincyała jeszcze zastanę i wszystko dokładnie opowiem».

Powróciwszy do Lwowa zajął się znów pracą cichą w kościele i w domu; na wiosnę jednak 1883 r. przerywa ją i na wezwanie prowincyała udaje się do Chyrowa w całkiem odmiennie warunki. Ówczesny bowiem prowincyał, O. Henryk Jackowski w celu ufundowania zakładu naukowo-wychowawczego, z któregoby młodzież wyrobiona na dobrych synów ojczyzny i Kościoła wychodziła, kupił majątek ziemski Bąkowice tuż pod samym Chyrowem. Budowę gmachu oddał ś. p. Łuszczkiewiczowi, budowniczemu z Krakowa, zarząd zaś majątku powierzył O. Mrowińskiemu, znając jego niegdyś wybitne zdolności gospodarcze, jak to widzieliśmy na początku tego życiorysu. Nie-

6 latach więzienia wywieziony na Sybir, pozostawił żonę i 7 dzieci; 8. Pyżuk Polikarp po zrujnowaniu majątku i długiem więzieniu wywieziony na Sybir, zostawił dzieci sieroty; 9. Osypiuk Andrzej z Zaczopek; 10. Szaniawski Teofil; 11. Mieluńczuk Jan; 12. Kaczan Andrzej po odsiedzeniu więzienia wysłani na Sybir. — Pomijam męczenników i bohaterów wiary z innych miejscowości Podlasia, Pratulina służy nam za ilustrację innych. (\*Martyrologium« p. Podlasia).

stety, od czasu jak porzucił zarządzanie majątków i przywdział suknię zakonną, upłynęło lat sporo, zdolności pozostały wprawdzie te same, lecz nowe ideały, jakie zakon i stan kapłański wlały w jego serce, nadto całkowite jego oderwanie się od ziemi a połączenie się z Bogiem, odjęły zamięłowanie do rzeczy ziemskich i zajmowania się niemi. Więc też i zarząd gospodarstwa, od którego już był odwykł, nie wiódł mu się i miał z nim dużo kłopotu i biedy, o czem sam pisze dnia 23 maja 1883 roku: »Tu na nowej rezydencji tysiączne mamy kłopoty i biedy, bo nie dość, że wszystko trzeba zaprowadzać, kupować, dozorować, z ludźmi a mianowicie z żydami się ucierać, ale tegoroczna opóźniona wiosna, ustawiczne deszcze i zimna, które teraz panują, nie tylko w uprawie roli przeszkadzają, ale tak wstrzymują wegetację, że jeżeli Pan Bóg się nie zmiłuje, nie wiem czy na żniwa będziemy co sprzątali.

Wkońcu tak mu się nie wiodło, że po kilku miesiącach musiał go prowincyał od tego obowiązku uwolnić. Widocznie Pan Bóg, który go przeznaczył do rzeczy wyższych, niż przysparzanie dochodów z ziemi, nie chciał go zaprzętać rzeczami ziemskimi.



## ROZDZIAŁ VII.

Powrót do Lwowa. — Profesya zakonna. — Ciężka choroba. —  
Na wypoczynku w Nowym Sączu.

Uwolniony od obowiązków gospodarskich O. Mrowiński powrócił znowu do Lwowa. W liście z dnia 10 sierpnia 1883 r. powiada: »Pan Bóg łaskaw i dobry przyprowadził mnie znowu do Lwowa, w Chyrowie zaś przy gospodarstwie zastąpił mnie p. hr. Tyszkiewicz, brat Matki Przełożonej Karmelitanek na ulicy Łobzowskiej, bardzo wykształcony i zacny człowiek. Prawda, że wszędzie jest dobrze, gdzie człowieka postawi zakonne posłuszeństwo, ale nad inne prace świętszą i miłszą jest praca nad zbawieniem dusz ludzkich, bo ś. Dionizy Areopagita mówi, że ze wszystkich spraw Boskich, najbardziej Boską jest praca około dusz zbawienia«.

Tymczasem zbliżyła się najpiękniejsza chwila w życiu O. Mrowińskiego, albowiem dnia 2 lutego 1884 r., w święto Matki Boskiej

Gromnicznej, złożył profesyę czterech ślubów zakonnych. Odtąd czuł się jeszcze ściślej złączonym z Towarzystwem Jezusowem, które całem sercem miłował. Stał się niepodzielną własnością Towarzystwa, a ono nawzajem jego. Po tym uroczystym akcie, ostatnim i najpiękniejszym aktem w życiu jego miała być już tylko śmierć.

Nie wiele też brakowało, a byłby padł jej ofiarą jeszcze w tym roku. W parę miesięcy bowiem po złożeniu profesyi zakonnej Pan Bóg nawiedził go ciężką chorobą. O. Mrowiński przyjął ją z wielką wdzięcznością i gotowością na wszelkie jej następstwa. Wnet też choroba do tego stopnia szybko postępowała naprzód, iż sądził — jak się sam wyraził — że to będzie początek końca. Mniemanie jego ugruntowało się tem bardziej, gdy z coraz większem przeświadczeniem zauważył, jak choroba zamiast zwalniać, wzmacniała się, wycieńczając go coraz bardziej z sił. I kto wie, czy nie byłaby go w tym czasie o śmierć przypawiła, gdyby nie cudowne niemal uzdrowienie, połączone z nadzwyczajną łaską — o czem w zaufaniu zeznał pewnej osobie w 1889 r. »Pragnąc — powiada — jeszcze pracować dla chwały Bożej i pozyskiwać dusze Jego miłości, prosiłem Pana Jezusa, jeśli to nie sprzeciwia się Jego woli, by mi powrócił zdrowie i udzielił jeszcze trochę życia. Wtedy odstąpił mi Pan Jezus



rańbek królestwa niebieskiego i pokazał tyle nadzwyczajnych słodyczy i pociech niebieskich, takie morze rozkoszy, jakie czekają nas w niebie!... Potem zacząłem szybko powracać do zdrowia«.

»A mówił to — powiada owa osoba przed którą się zwierzył — z takim niebiańskim wyrazem, że mi się wydało niedyskretnem pytać dalej. Po śmierci zaś O. Mrowińskiego mówił mi O. Rubon, który we Lwowie był w bliższym z nim stosunku i jego zarazem spowiednikiem, że wtedy w 1884 r. był jakby w zachwycie trwającym kilka godzin, następnie uczuł się lepiej i zaczął przychodzić do zdrowia«.

O. Mrowiński powróciwszy do zdrowia, zabrał się wnet do pracy »dla chwały Bożej i pozyskiwania dusz Jego miłości«, jak to był przyobiegał Panu Jezusowi. To też w najbliższych rekolekcyach, które w 1885 r. odprawił, zanotował sobie odnośnie do tej pracy następujące postanowienia:

I. »Częstką moją — powiada — będzie wszystko co trudne i wzgardzone w kościelnych obowiązkach i w domu. — Staliśmy się jako plugactwa tego świata, śmieci wszystkich aż dotąd (1 Cor. 4, 13)«.

Zstępując nieco bardziej do szczegółów, zanotował sobie cztery najczęściej powtarzające się w jego życiu sprawy, które uważał

za trudne i wzgardzone, a na które postanowił ofiarować się z gotowością przełożonym. Są to: »1. późne msze, — 2. spowiedzi dzieci szkolnych, — 3. pogrzeby, — 4. rekolekcyje i nauki dla klas podrzędnych«.

II. Postanowił sobie »miłować wzgardę i o nią się modlić«. — Jako przyczynę u Boga dla uproszenia tej cnoty zanotował sobie bł. Jana z Dukli, wielkiego miłośnika wzgardy samego siebie. W tym celu wypisał sobie z Brewiarza kościelną modlitwę do tego błogosławionego i położył ją na końcu tego postanowienia, a którą my też tu podajemy w tłumaczeniu polskim:

»Módlmy się. — Boże, któryś błogosławionego Jana, wyznawcę Twego, przyozdobił darami wzniosłej pokory i cierpliwości, pozwól miłościwie, abyśmy naśladować jego przykłady dostąpili też nagród. Przez Pana naszego...

III. Postanowił gorliwie przykładać się do pracy około zbawienia dusz bliźnich i rozszerzania chwały Bożej. Jako pobudkę, któraby mu ten obowiązek przypominała, zanotował sobie słowa Pisma św.: »W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba«<sup>1)</sup>.

To też O. Mrowiński, choć już szósty krzyżyk począł liczyć, do pracy się rwał z zapalem młodzieńczym. Pracy tej we lwowskim

<sup>1)</sup> Gen. III., 19.



kościelne OO. Jezuitów nie brakuje też nigdy, a zwłaszcza w poście w konfesyonałach i na ambonie. Pisząc w miesiącu kwietniu 1887 r. do pewnej osoby, nieco też o tej pracy wspomina: «Co się nas tyczy, mamy bardzo wiele pracy tu we Lwowie i często przypominamy sobie to co Pan Bóg powiedział pierwszemu człowiekowi: W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba. Ale z tem wszystkim przychodzi na myśl dalsze słowa tego wiersza Pisma św.: Aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz. (Gen. 3, 19). Ja starzeję się na gwałt i dziękuję Panu Bogu, że mi daje jeszcze zdrowie i siły do pracy, żeby póki życia dozwoli jak najwięcej na Jego chwałę zrobić».

Słowa listu przytoczone tu pozwalają nam wnioskować, że O. Mrowiński żył i działał pod wpływem wyżej wzmiankowanych postanowień, gdzie tego samego tekstu Pisma św. użył. Była to wierna dusza, która skoro raz przyrzekła coś Panu Bogu, tego do śmierci ściśle się trzymała.

Zdrowie jego, o którym w przytoczonym wyżej liście wspomina, nie było zbyt idealnem; jedynie tylko łasce Bożej przypisać należy te siły do pracy, o których mówi. Człowiek bowiem pod działaniem łaski Bożej więcej dokazać może mimo słabych sił fizycznych, aniżeli człowiek najzdrowszy, pozbawiony wpływu

nadprzyrodzonego. O. Mrowiński pod wpływem łaski pracował dużo, mimo rozmaitych słabości ciała, a ponieważ te miłował i wielce je sobie cenił, przeto też Pan Bóg z miłosierdzia swego nie szczędził mu ich.

Pisze o tem w sierpniu tego roku (1887): »Ja przeszedłem ciężką bardzo febrę, teraz dzięki Bogu już jest lepiej. Kiedy nas Pan Bóg krzyżem nawiedza bardzo łaskaw jest dla nas, wtedy w jednym dniu więcej sobie zasłużyć możemy, niż przez całe tygodnie, kiedy nam nic nie dolega«.

O. Mrowiński był niezmiernie wdzięczny za każdą choćby najdrobniejszą przysługę lub podarek mu ofiarowany. Z podarków jakie czasem przyjmował od innych, najwięcej mu uciechy sprawiały te, które odnosiły się do czci Bożej lub świętych. Przedewszystkiem zaś cieszył się, kiedy mu ofiarowano przedmiot przypominający niewinność duszy — wówczas często rad przypatrywał się jemu. W tym czasie jakoś przy końcu roku 1887 otrzymał od jednej z zakonnic Matek Miłosierdzia sukienkę na cyboryum i ozdóbkę do kluczyka od tabernakulum, a dla siebie relikwię św. Passiwa. Dziękując jej za to w liście, powiada: »Ale ileż ślicznych rzeczy Siostra mi przysłała! Przypatruję się im z radością i wdzięcznością. Wiel. Matce Katarzynie dziękuję za piękną sukienkę; w dzień ś. Katarzyny szczerze się



za Matkę pomodłę. Nasz O. Superior bardzo się tą sukienką uradował. Również i kwadracik do kluczyka bardzo jest piękny. Relikwia S. Passiwa wisieć będzie nad mojem biurkiem pod obrazkiem Św. Józefa, którego mi dały krakowskie Mateczki przed dziesięciu laty na pamiątkę rekolekcyi, które tam dawałem. Mała lilijka i palma, które relikwię otaczają, ile świętych uczuć budzą w sercu!»

\* \* \*

Począwszy od owej pamiętnej choroby w roku 1884 w życiu O. Mrowińskiego zaznaczył się zwrot ku Najświętszemu Sakramentowi. Na zewnątrz zwrot ten uwydatnił się przedewszystkiem coraz większą skromnością oblicza i blaskiem pobożności, któremi mimowoli pociągał wszystkich, z którymi się stykał.

Pewna wiarygodna osoba opowiada, że podziwiając w nim ten blask skromności i pobożności, a chcąc się dowiedzieć, jaką drogą doszedł do tego, ośmieliła się go zapytać o to. Było to w roku 1889. O. Mrowiński zawstydzony, w pokorze odpowiedział: »Ja nic nadzwyczajnego w życiu swojem nie robiłem i nie robię. Od chwili wstąpienia do nowicyatu starałem się każdą regułę, każde polecenie przełożonych, każde zajęcie jak najlepiej, jak naj-

dokładniej spełnić i w tem ćwiczę się przez całe życie moje. Nadto zawsze modliłem się o gorącą miłość Pana Jezusa i błagałem przez przyczynę Najświętszej Panny i Św. Stanisł. Kostki«.

Innego dnia ta sama osoba, słysząc O. Mrowińskiego mówiącego o złączeniu się duszy z Panem Jezusem utajonym w Najśw. Sakramencie, zapytała go, jakim sposobem można dojść do tego.

Na to odpowiedział jej O. Mrowiński: »To jest owoc długiej bardzo pracy i wielu usiłowań i modlitw. Widzisz, mnie Pan Jezus od kilku lat tej łaski udzielił, że moje serce jest ustawicznie u stóp Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego. W czasie każdego zajęcia ja nigdy nie tracę tej żywej obecności Bożej, nawet we śnie moje serce jest zawsze u stóp Pana Jezusa. Gdy idę przez miasto, przenoszę się myślą do najbliższego kościoła; jadąc koleją, patrzę przez okno czy nie dojrzę kościoła i tam swoje serce wysyłam do Pana Jezusa. I teraz z tobą mówiąc, moje serce jest u stóp Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie«.

\* \* \*

Ciężka praca i nadwyrężone zdrowie O. Mrowińskiego skłoniły przełożonych, że



w roku 1889 kazali mu wyjechać ze Lwowa na kilkotygodniowy wypoczynek. Korzystając z tego chętnie wybrał Nowy Sącz, gdzie mógł i powietrza świeżego zażywać i zarazem mieszkać wśród swoich braci zakonnych. Wspomina o tem w liście pisanym ze Starejwsi, dokąd w pierwszych dniach lipca podążył na kongregacyę prowincjonalną: »Po kongregacyi — powiada — pojedę na dwa tygodnie na wypoczynek do Nowego Sącza, bo praca nasza we Lwowie jest bardzo męcząca«.

To samo musiał uczynić i w następnym roku 1890 już w miesiącu maju. Mimo jednak zmęczenia, dla którego musiał szukać wypoczynku, nie zbywało mu na polocie myśli. Pisząc stamtąd powiada: »Najświętsza Maryja Panna dała mi urlop na miesiąc maj, a przełożeni wysłali mnie do Nowego Sącza, abym poratował osłabione siły. Przyjęła mnie tu rozkwitająca wiosna, ofiarując wszystkie śliczności swoje: wieniec zielonych gór, który otacza sandecką dolinę, aż cztery srebrzyste rzeki, które ją przerzynają, rozkwitłe drzewa, śpiew ptaków, lazurowe niebo. Ja zaś patrząc na to wszystko, dziękuję Panu Bogu, że taki dobry i hojny dla mnie«.

Przybywszy na wypoczynek do Sącza, wcale nie oddawał się tam życiu beczynnemu. Dnia 22 maja 1890 roku pisze stamtąd: »Obecnie pracuję nad dokończeniem »Miesiąca

Marca« na cześć św. Józefa, który obiecałem »ex voto« w Laval jeszcze ś. Józefowi 1875 r. jeżeli dobrze egzamina złożę z teologii. Uważ, ile to już lat czeka św. Józef. Czas mój tu w Sączu już krótki jest, bo za dwa tygodnie już wyjadę«.



## ROZDZIAŁ VIII.

Wyjazd na stałe do Starejwsi. — Wśród polskich robotników w Niemczech. — W powrocie do domu.

Rok 1890 miał być ostatnim we Lwowie dla O. Mrowińskiego. Z rozporządzenia przełożonych przeznaczony był na duchownego do Starejwsi, dawnej jego kolebki życia zakonnego.

Ta zmiana zajęcia i miejsca należała się już dawno O. Mrowińskiemu ze względu na jego nadwyrężone zdrowie ciężką trzynastoletnią pracą we Lwowie. To też O. Mrowiński, widząc w tem nie inne, jak tylko zrzęczenie Boskie, nie mógł się tem nie cieszyć. Piszząc o tem dnia 18 lipca 1890 r., powiada: »I mnie wysyłają wreszcie po blisko trzynastu latach pobytu we Lwowie do Starejwsi na ojca duchownego. Widzę, że ta zmiana bardzo dobrze podziela na moje zdrowie, sądę, że i na duszę, bo we wielkiem mieście tyle jest pracy, że człowiek nawet skupić nie może

ducha. Wszyscy wołają: Dawaj, dawaj! i łatwo można przyjść do bankructwa duchownego«.

»Jest w naturze ludzkiej — powiada w tym samym liście — że człowiek żyjąc przez lat kilkanaście w jednym zawodzie ze znajomymi i dobrymi ludźmi, przywiązuje się do pracy i ludzi. Rzecz jednak dziwna, że tych przykrych uczuć, których przy zmianach się doznaje, ja wcale nie doświadczam. Przeciwnie jakaś niewytłumaczona radość ożywia mą duszę. Jest to niezawodna łaska Boża, łaska powołania, która nam daje poznać, jak nieskończenie wyższym jest porządek łaski, niż porządek natury«.

Inaczej się rzecz miała z tymi, dla których tyle lat pracował na ambonie a zwłaszcza w konfesyjale. To też w następnym liście do tejże osoby dnia 10 sierpnia 1890 r. żali się, że mu nie dają spokoju: »Ja obecnie wiele żalów i lamentów mam tu do złagodzenia, bo to rzecz naturalna, że jeśli ktoś szczerze się poświęcał dla ludzi przez kilkanaście lat, ludzie przywiązali się do niego. Przy pożegnaniu nie zawsze pamiętają na to, że ludzie, których miłość Chrystusowa łączyła (tak różna od miłości zmysłowej świata), zawsze mogą pamiętać o sobie w modlitwie przed Bogiem i w łączności uczuć w Najśw. Sercu Jezusowem. Na tem ziemskim wygnaniu niekiedy najlepszym znajomym przy pożegnaniu powiedzieć musimy:



Tu na tym świecie zapewne nie zobaczymy się nigdy... Lecz duch wiary szepce nam równocześnie do duszy; Ale jak miłe będzie powitanie w niebie, tam przy Sercu Pana Jezusa na wieki złączeni!»

Wyjazd swój ze Lwowa do Starejwsi, który w jednym z listów oznaczył na 4-go sierpnia, opóźnił aż do końca tegoż miesiąca. Przyczyną tego były z jednej strony rekolekcyje, które musiał jeszcze dawać po różnych klasztorach żeńskich, z drugiej zaś starania Superiora lwowskiego poczynione u wice-prowincyała O. Merkla, aby go zatrzymać nadal we Lwowie — jak się sam o tem wyraża w liście z dnia 10 sierpnia. Starania te jednak nie odniosły żadnego skutku, skoro już dnia 14 sierpnia pisze: »Ja mam zamiar ze Lwowa wyjechać 27 b. m., a przyjechać do Starejwsi w sobotę 30 sierpnia. Przez dwa dni chciałem się zatrzymać w Chyrowie«.

W Starejwsi pod boki cudownej Matki Boskiej, którą od początku życia zakonnego pokochał gorąco, odmłodził na duchu a i na ciele. To też, lubo nigdy nie cieszył się światnem zdrowiem, a w dodatku sześćdziesiątka już spoczęła mu na barkach, mimo to nie pozostawał bezczynnym. Obok pracy w kościele i w domu, udzielał rekolekcyi zakonowi żeńskiemu po różnych klasztorach Galicyi, księżom świeckim i różnym klasom ludzi. A nadto

w roku 1891 jak jaki młodzieniec puścił się na długą, bo od połowy marca aż do końca sierpnia, nader uciążliwą wyprawę misyjną do polskich robotników w Niemczech.

»Od lat trzydziestu z górą — pisze O. Mrowiński w przedmowie »Przewodnika dla polskich robotników w Niemczech« — rozpoczął się ruch ludności roboczej polskiej ze wschodnich prowincyi do zachodnich niemieckiego państwa. Ruch ten znacznie się zwiększył po ostatniej wygranej wojnie francuskiej; wskutek napływu kapitałów rolnictwo i przemysł tak się wzmogły w Niemczech, iż ludność miejscowa nie wystarczała do pracy. Sądzę, że dziś bez przesady można liczyć w zachodniej połowie państwa niemieckiego, pociągnąwszy przez Berlin linię, do 200.000 polskich robotników.

»Powodem tego ruchu jest głównie zarobek łatwiejszy i zyskowniejszy, aniżeli w domu. Z uwagi, że z prowincyi polskich w strony przeważnie protestanckie, gdzie wiara i obyczajność upadła, wychodzi ludność katolicka i moralna, ruch ten mógłby być dla Niemców niezmierniej doniosłości, gdyby się starano ludność polską w gorącości wiary utrzymać. I w rzeczy samej tam, gdzie lud zaraz zrazu ze zaufaniem zbliżył się do proboszczów, a ci zajęli się serdecznie tym ludem, on trzyma się kościoła, wzorowo się prowadzi i jest dla tych, co stracili wiarę ową pochodnią opatrnościową, która



świeci w ciemnym miejscu (2 Piotr 8, 19). Lecz niestety takich miejsc jest mało! Największa część żyje zdala od kościoła, ulega często zepsuciu, a niekiedy moralnie ginie. A do tego przyczyniają się niekiedy tamtejsi fabrykanci i panowie, którzy pod ciężkimi karami zakazują ludziom chodzić do kościoła a zmuszają ich w niedziele i święta do ciężkich robót.

»Tamtejsi kapłani pojmując ważność obowiązków swoich, starali się i starają o polskich księży, lub przynajmniej o misjonarzy. Diecezye polskie, wskutek kulturkampfu ostatnich lat dwudziestu tak są ogołocone z księży, iż biskupi nie mogli ich dotychczas posyłać na stałą pracę za granicę. Musiano więc poprzestać na tem, że polscy księża od czasu do czasu przyjeżdżają do Niemiec i jeżdżąc od parafii do parafii słuchają spowiedzi i miewają polskie kazania. W prowincyi Saskiej pierwszym takim polskim misjonarzem był w roku 1874 ks. Edmund książę Radziwiłł. Misye te robią niezmiernie wiele dobrego.

»W roku 1891 pozwolił mi Pan Bóg objechać na takiej misyi znaczną część Niemiec«.

W podróż wybrał się X. Mrowiński dnia 12 marca 1891 r. Do Hamburga przybył dnia 19 marca, skąd następnego dnia pisał: »Wczoraj przyjechałem szczęśliwie do Hamburga, a jutro rozpoczynam pracę swoją. Podróż miałem

szczęśliwą i na każdym kroku czułem nad sobą rękę i Opatrzność Bożą. W Krakowie wziąłem bilet okrężny, najprostszą drogą przez Wrocław, Berlin do Hamburga... i z powrotem, kosztuje to wszystko 112 marek. We Wrocławiu przenocowałem u Braci Miłosiernych, w Berlinie u Boromeuszek. Odwiedziłem Ojca Frinza T. J., który zaopatrywał na śmierć ś. p. Windhorsta... Hamburg liczy sam 500.000 mieszkańców; jestto miasto milionerów, arystokracya tutejsza to bogaci kupcy, których wartość zależy od wagi złota, jaką reprezentuje ich majątek. Przyznam się, że te masy materiału budowlanego, które wbudowano w pięć i sześć piętrowe kamienice i którym nadano formy użyteczności i konfortu, w których jednak nie widać żadnej myśli wyższej, nawet architektoniczno-pięknej, robią przykre wrażenie. Dziś miałem wypoczynek, jutro już rozpoczynają się spowiedzi. W Hamburgu jest około 20.000 katolików, z tych około 2.000 Polaków, jeden kościół katolicki, drugi niezadługo będzie wykończony«.

Z Hamburga wyjechał O. Mrowiński dnia 31 marca, i w przeciągu do 15 kwietnia objechał stacye misyjne: Bremę, Blumenthal, Delmenhorst i Hameln. Z Blumenthal pisał dnia 7 kwietnia: »Przyjechałem tu z Bremy, gdzie miałem do czynienia, za to tutaj przez cztery dni wypowiadałem 400 osób — nie-



stety mało! i mam nadzieję, że jeszcze około 400 wypowiadam. Jest tu wielka fabryka, w której owczą wełnę czyszczą, zatrudnionych jest około 1.000 Polaków i polskich dziewcząt. W Hamburgu wypowiadałem 800. Ludzie nasi niezmiernie są kontenci, a księża tutejsi nie posiadają się z radości, patrząc na żywą wiarę naszego ludu... Dobry Bóg daje mi zdrowie i siły jak nigdy. Stąd wyjeżdżam we czwartek do Delmenhorst pod Bremą, dokąd mnie tamtejszy proboszcz zaprosił. Jest tam także paręset Polaków. Stamtąd znowu dalej. Około 20 kwietnia przybędę do Hannoweru».

Po przybyciu do Hannoweru dnia 24 kwietnia pisze list, w którym dorzuca garść wiadomości o Polakach tamtejszych i ich położeniu moralnem: »W zachodnich i północnych prowincjach Niemiec jest do 400.000 Polaków, którzy bardzo niedostateczną mają duchowną obsługę. Są to po większej części robotnicy przy publicznych robotach, jak n. p. przy kanale, który kopią w Kiel, ma ich być do 10.000, potem jest ich bardzo wielu po fabrykach, a nareszcie przy domenach czyli gospodarstwach większych na wsiach. Z powodu że są opuszczeni, wielu z nich zupełnie się zepsuło; — ci zaś, a tych największa jest liczba, może do 80% co zostali dobrymi, są bardzo dobrzy, tak iż proboszczowie mówią, że to są ich najlepsi ludzie a właściciele fabryk, że to naj-

lepsi robotnicy. Najwięcej jest tu z Poznańskiego i ci najlepiej się prowadzą, mniej ze Śląska, a ci nie bardzo są dobrymi, łatwo się psują i do socyalistów odpadają, a najmniej jest ze zaboru rosyjskiego. We większych miastach urządzone są stowarzyszenia robotników polskich, z których niektóre bardzo dobrze wpływają na moralne zachowanie się członków. Robotnikom trudno z fabryk dostać się do spowiedzi, stąd w niektórych dniach niema prawie nikogo, a w niektórych takie przepełnienie, że nie można dać rady. Biedni ci ludzie nadzwyczaj są szczęśliwi, skoro zobaczą polskiego księdza — wiele nie trzeba, żeby czuli się do łez pobudzonymi. Ja wysłuchiwałem dotychczas t. j. przez jeden miesiąc od 23 marca do 23 kwietnia około 2.000 spowiedzi. W Hamburgu i okolicy 800, w Bremie i okolicy około 850, w Hameln około 200. Miałem kilka kazania polskich i na żądanie dwa kazania niemieckie, które mi bardzo gładko poszły. Proboszczowie bardzo są uprzejmi, a gościnność u nich większa aniżeli we wielu naszych domach. — W poniedziałek wyjeżdżam stąd do Hildesheim, potem do Peine, a około 10 maja będę w Poznaniu. W Poznańskim zostanę kilka tygodni, a stamtąd zaraz potem może pojedę jeszcze na kilka tygodni do Westfalii, ale mam jeszcze ostateczną odebrać w tym względzie dyspozycję.



»Jestem dzięki Bogu zdrów zawsze i w najlepszym usposobieniu. Na każdym kroku widzę i czuję szczególną opiekę P. Boga. Chodzę zupełnie po świecku, wszystko na mnie siwe: ubiór siwy, kapelusz siwy, łańcuszek od zegarka srebrny, broda krótko strzyżona siwa, To wszystko jest dla mnie niekiedy okazją do zabawnych i śmiesznych zdarzeń. Ale przy tem wszystkiem nie opuszcza mnie ani na chwilę uczucie wdzięczności głębokiej dla Pana Boga, który tak jest dla mnie dobrym, że mi pozwala jeszcze przed śmiercią moją zebrać sobie coś zasług na sąd Boży«.

Z Hannoveru puścił się w dalszą podróż misyjną. Objechał jeszcze Hildesheim, Peine, Celle i Misburg, w których miał wiele nauk i 800 spowiedzi.

W początkach maja przerwał pracę misyjną i udał się, jak zapowiedział, w Poznańskie. Z Poznania dnia 12 maja pisze: »Myślałem, że około Zielonych Świąt będę w Krakowie, tymczasem powrót mój do kraju opóźni się o kilka tygodni, bo jeszcze wracam na misję. Dziękuję za to całem sercem Panu Jezusowi, że mi daje łaskę zebrania pod koniec życia jeszcze coś zasług na sąd Boży. Bo jeżeli u każdego to u mnie szczególnie czas krótki jest«.

Jakoż około 15 maja powrócił na misję, objechał Bochum, Herne, Gelsenkirchen, Wat-

tenscheid i Langendreer, gdzie we wszystkich tych miejscowościach powiedział kilka nauk i wysłuchał 686 spowiedzi.

Po 28 maja powrócił do Starejwsi. Tu wypocząwszy kilka tygodni, znowu dnia 26 czerwca puścił się na dalszą pracę między Polaków, tym razem do Saksonii pruskiej gdzie od 4 lipca do 20 sierpnia objechał miejscowości: Helle, Weidenbach, Merseburg, Weissenfels, Lützen, Jena, Apolda, Naumburg, Zeitz, Calbe, Cöthen, Bernburg i Hettstedt. We wszystkich tych trzynastu miejscowościach razem wygłosił trzynaście kazań, dużo przemów i wysłuchał 1.693 spowiedzi.

Pomimo uciążliwej pracy, znajdował jednak chwile, aby od czasu do czasu pisać listy, a te krótkie zdania, pisane dorywczo, jakże wzniosłe są, jak dużo dają do myślenia.

W jednym z takich listów pisał dnia 27 lipca z Jeny: »Dziś znajduję się w tem mieście, gdzie Napoleon I w r. 1805 na głowę pobił wojska pruskie i po bitwie jednym pociągnięciem pióra podpisał dekret skazujący na zagładę monarchię pruską. Ktoby był myślał, że ci sami Prusacy w kilkadziesiąt lat później pobiją Francję najokropniej? Jakże więc nietrwałą wszelka wielkość ludzka, jak zmienne to wszystko, za czem ubiegają się ludzie! My szczęśliwi, bośmy tę część obrali sobie, która nam na wieki odjętą nie będzie«.



W tymże liście dodaje: »Moja misya tu za granicą o miesiąc prędzej się skończy niż myślałem, bo przy końcu sierpnia mam pojechać w Poznańskie i tam dać rekolekcyje dla księży, a potem wrócić do domu. Najprawdopodobniej będę w Krakowie, jeśli Pan Bóg pozwoli, w sobotę 29 sierpnia. Na miesiąc wrzesień przyjdzie mnie kto inny zastąpić. Praca tu jest bardzo piękna, ale niekiedy męcząca, bo głównie trzeba w nocy pracować. Pan Bóg jednak wspomaga słabe siły człowieka, inaczej trudno było podołać!«

I aby choć pobieżny dać obraz owej uciążliwej pracy, posłuchajmy, co mówi o niej sam O. Mrowiński w dziełku »Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech«: »Konfesyonał w czasie takiej misyi jest niekiedy od rana do nocy obłożony. Są dnie, w których polski misyonarz musi około 200 ludzi wyspowiadać. A ludziska poczciwi o piątej lub szóstej godzinie wieczorem ku zdumieniu Niemców do Komunii św. przystępują. Pamiętam wypadki, jak n. p. we Weidenbach, gdzie nabożeństwo w remizie się odprawiało, że ludzie o godzinie ósmej wieczór po robocie przychodzili do spowiedzi a na drugi dzień rano wysłuchawszy o czwartej mszę św. i przyjąwszy Komunię św. poszli do roboty. W Hettstedt około godziny dziesiątej wieczór przychodziło po robocie o trzy mile odległości do trzydziestu

ludzi do spowiedzi, a przyjąwszy po północy Komunię św. wracali do domu, żeby stanąć do roboty rano bo to były zniwa. Poczciwy ks. proboszcz kazał im zgotować kawy i dać po kawałku chleba z masłem. Ta praca chociaż tak męcząca, nie przykrzyła się misyonarzowi, te dni ciężkie były najmiłszymi dniami jego misyi«.

O sobie to mówił O. Mrowiński. Siłę i pomoc Bożą w tej tak ciężkiej pracy czerpał w modlitwie, zwłaszcza w codziennej medytacyi, której mimo braku czasu i zmęczenia nigdy nie opuszczał, nawet na misyach. Nie dospał, ale modlitwy nie opuścił.

Warto przytoczyć, co o sobie pisze z Zeitz dnia 10 sierpnia: »Mając teraz mało czasu na ćwiczenia duchowne, muszę niekiedy brać za przedmiot medytacyi znajome tematy. Dziś rozmyślałem na temat: Mija postać świata... Ile tam było krzyżów, jak rozmaite, jedne ciężkie, drugie lekkie, jedne długie, drugie krótkie... A jednak to wszystko minęło, mija codzien... jak szybko! Wiara św. nas uczy, że ze wszystkich rzeczy, które minęły, krzyże i cierpienia najpiękniejsze i najtrwalsze zostały nam wspomnienia i owoce t. j. zasługę i chwałę przed Bogiem, jeżeliśmy je w duchu wiary przyjęli i nieśli«.

Z takimi cierpieniami połączona była praca O. Mrowińskiego wśród polskich robo-



tników w Niemczech. To też bez wątpienia prócz pożytku dla dusz, około których pracował, wielkie stamtąd wyniósł zasługi dla siebie na niebo.

Nie brakło też i pociech O. Mrowińskiemu. W dziełku »Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech« opowiada, jak wesołych doznał wrażeń z widoku ludu polskiego śpiewającego polskie pieśni w tych obcych stroinach. »Kiedy — powiada — w Hamburgu w kościele św. Michała na Wielkanoc 1891 r. z przeszło tysiąca piersi zagrzmiała pieśń polska: »Wesoły nam dzień dziś nastał« — serce rosło z radości a księża niemieccy byli zachwyceni. Jak ten kościół kościołem nigdy tam takiej pieśni nikt nie słyszał«.

Obok przyjemnych zebrał też sporo wrażeń smutnych z owej wycieczki swojej misyjnej. Dostarczyły mu ich stosunki materyalne, a jeszcze więcej moralne tamtejszych robotników polskich zwłaszcza osiadłych tam na stałe. Za liczne niech nam wystarczy jeden przykład wyjęty ze wspomnianej książeczki »Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech«, napisanej przez O. Mrowińskiego.

»W jednym z większych miast Niemiec — pisze tamże O. Mrowiński — gdzie byłem na misyi, przyszła do mnie z dzieckiem na ręku niemiecka kobieta, protestantka, mogąca mieć

lat trzydzieści pięć, która od kilku lat wyszła była za robotnika Polaka, katolika.

— Księżę misyonarzu — mówiła zanosząc się od płaczu — ratuj mnie, ratuj dzieci moje, ratuj męża mego!

— Cóż takiego? — zapytałem się.

— Mój mąż od kilku dni przestał chodzić do roboty, od rana do wieczora pije i boję się, aby się nie obwiesił lub nie utopił.

— I cóż mam zrobić?

— Niech ksiądz misyonarz przyjdzie do nas, my tu niedaleko mieszkamy, na ulicy... Niech go ksiądz na inną nawróci drogę.

W pół godziny już byłem u nich. Ale jakie ubogie, jakie brudne było ich mieszkanie! Widać, że gospodarz musiał być pijakiem a gospodyni nadzwyczaj nierządna. Pochwaliłem po polsku Pana Boga przed człowiekiem o czerwonej napuchłej twarzy, który siedział przy flaszcze wódki. To był właśnie mąż tej kobiety, ojciec dwojga drobnych dzieci. Powiedziałem kto jestem, a wskazując na ubóstwo w domu rzekłem, że zapewne nie najlepiej się powodzi. On widząc moją otwartość, zaczął mi z całą szczerością opowiadać smutną historię nieszczęśliwego swego pożycia, którego powodem była protestantka żona.

— Lepiej, żebyś był ręce i nogi połał — mówił — nimem wziął żonę protestantkę, która mi moją wiarę przy każdej spo-



sobności wyrzuca. Z tej przyczyny przestałem chodzić do kościoła i do spowiedzi i to własne dziecko mi nie miłe, bo je chrzczył pastor protestancki. Od kilku dni przestałem chodzić do roboty, bo mi się już wszystko sprzykrzyło i myślę nad tem, jakby życie najprędzej zakończyć.

Na to rzekłem do tego nieszczęśliwego człowieka:

— Bracie mój drogi, stan rozpacz w jakim się znajdujesz, jest skutkiem zapomnienia o Bogu. Nawróć się całą duszą do Pana Boga, który jest miłosierny i podaje rękę każdemu, skoro doń wraca. Pierwsza rzecz jest, abyś się wyspowiadał, wtedy ciężar grzechu spadnie ci z serca a wesele i błogosławieństwo wróci napowrót.

Nieszczęśliwemu łzy popłynęły z oczu. Obiecał, że się wyspowiada u księdza proboszcza, bo ja byłem na samem wyjeździe. Mam nadzieję, że dotrzymał słowa, że wybrał raczej spowiedź i niebo, niż stryżek i piekło, bo nie było dla niego innego wyjścia.

\* \* \*

Z powrotem z misyi udał się O. Mrowiński w Poznańskie, gdzie dnia 24 sierpnia rozpoczął w Goruszkach rekolekcyje dla księży świeckich, a skończył je 28 tegoż miesiąca. Księży było tylko dwudziestu sześciu.

Stamtąd wrócił do Starejwsi wyczerpany na siłach. Nie długo jednak wypoczywał, bo już od dnia 9—13 września dawał rekolekcyje Siostrom Służebniczkom w Starejwsi, a od 14—18 września świeckim księżom w Kalwarii Zebrzydowskiej. O tej miejscowości w kilka tygodni potem dnia 5 października pisał: »Jakież ono piękne to święte miejsce! jak tam człowiek czuje się szczęśliwym; im więcej i dalej oderwany i oddalony od świata, tem bliżej Pana Boga. Pisałem do ks. Kardynała, donosząc mu, że duch Boży dziwnie tym rekolekcyom pobłogosławił«.

Powróciwszy do Starejwsi ze swej wyprawy rekolekcyjnej, zabrał się do pracy cichej i ukrytej przed światem. Dnia 11 listopada 1891 r. pisał do pewnej zakonnicy: »Ja od paru miesięcy pracuję spokojnie w Starejwsi, bo oprócz dotychczasowego mego urzędu, uczyć jeszcze naszych kleryków niemieckiego języka, a profesura nie pozwala wyjeżdżać z domu. Nie uwierzy Siostra, jak miłe mija życie, chociaż pracowite, pod okiem i opieką cudownej Matki Boskiej starowiejskiej. Tu człowiek odmładza się w życiu duchownem, jakby drugi raz odbywał nowicyat, tu Pan Bóg uwesela nie młodość, ale starość moją«.



## ROZDZIAŁ IX.

Powrót do Lwowa. — Ćwierć wieku w zakonie. — Cholera. — Wypoczynek w Nowym Sączu. — Jego uwagi o starości. — Zmiana przełożonego. — Rekolekcyce.

Pociechy pod okiem i opieką Matki Boskiej Starowiejskiej, o których na końcu poprzedniego rozdziału wspomina O. Mrowiński, miały się w niespełna rok potem skończyć dlań, — dnia bowiem 14-go października 1892 r. z polecenia przełożonych zmuszony był powrócić do Lwowa na dawne swoje stanowisko. Lubo wcale nie spodziewał się tej zmiany, zwłaszcza że w ogólnej dyspozycji dnia 15 lipca przeczytany był na dalszy pobyt w Starejwsi, jednak nie był na nią nieprzygotowany. Reguła bowiem Sumaryusza ustaw trzecia mówi: »Powołaniem naszym jest z miejsca na miejsce się przenosić i życie wieść w każdej części świata, gdzie jest nadzieja większej chwały Bożej i zbawienia dusz«. O. Mrowiński wysoko sobie cenił tę regułę i dlatego nie tylko nie zdziwiła

go ta zmiana, ale nadto z wielką gotowością wybrał się w drogę do Lwowa, mimo przewidywanych trudnych prac, które go tam czekały.

Przybywszy do Lwowa i rozpatrzywszy się w pracy, jaką miał przed sobą, pisał do pewnej zakonnicy w Laval we Francji: »Dyspozycja ta nowa przyszła w chwili, kiedy najmniej się tego spodziewałem. Jest tu niezmierne pole do pracy około dusz zbawienia. Jeżeli Siostra kiedy polecać będzie Panu Jezusowi te prace mężów apostolskich, proszę i moje maluczkie chęci i prace polecić. Wszakże Ś. Teresa wymodliła dla tylu grzeszników nawrócenie i ustawicznie się modliła za tych, którzy około dusz pracują«.

Do innej zaś osoby pisał dnia 15 października: »Mnie znowu wysłano tu dotąd. Ze Starejwsi nie chciano mnie puścić, ale widać taka była wola Boża. Dwóch tutejszych Ojców zrujnowało siły swoje... Ze Starejwsi było ciężko wyjeżdżać, powtórzyło się i tam to, co w życiu tak często się powtarza, że *das Scheiden thut weh*. Tu starzy i dobrzy moi znajomi witają mnie z tem sercem życzliwości, która dodaje otuchy wobec wielkiej pracy, która mnie czeka«.

»Za co dzięki Panu Jezusowi — dodaje w innym liście donosząc o tem usposobieniu życzliwem witającej go ludności. — Obym mógł



jaknajlepiej resztę życia i resztę sił moich Jego chwale i zbawieniu dusz ludzkich poświęcić».

Rok 1892 był zarazem dwudziestym piątym życia zakonnego O. Mrowińskiego. Czwierć wieku, poświęconego na służbę Bożą i to służbę wierną i gorliwą, to zaiste piękny okres życia. Pisząc w październiku do pewnej zakonnicy, powiada: »Muszę się przed Siostrą pochwalić, że 19 b. m. obchodzić będę 25-cio letnią rocznicę wstąpienia mego do zakonu. Jaki Pan Bóg łaskaw dla mnie! Iluż ludzi nie żyje tak długo! Podobno trzy czwarte ze wszystkich, którzy na świat przychodzą, umierają przed dwudziestym piątym rokiem życia. Z nas dwudziestu czterech, którzy byliśmy razem w nowicyacie, w zakonie pozostało dziś ośmiu tylko. Z Julkiem byliśmy razem na pierwszej probacyi, on już tyle lat nie żyje! Ostatnia moja przechadzka przed wyjazdem ze Starejwsi była na cmentarz, tam pomodliłem się na jego grobie«.

Przybywszy do Lwowa, zabrał się wnet do pracy na ambonie, w konfesyjale, w spieszaniu z Najś. Sakramentem do chorych i umierających, których wyjątkowo w tym roku było wielu. Przybył bowiem do Lwowa w chwili, kiedy tam w całej grozie srożyła się cholera. Wszyscy byli przerażeni, on jeden szedł nieustraszony w oblicze śmierci. »Objawienie ś. Jana wspomina — pisze w jednym z listów —

że przy końcu czasów wysłę Pan Bóg dziecięciu Aniołów, którzy wyleją na ziemię dzieśnięć czar gniewu Bożego. Teraz Anioł tylko odrobinę z czary swojej wylał, a taka trwoga opanowała wszystkich. Śmierć błada uwija się po wsiach i miastach i kładzie nielitościwą kosą na pokosach niezwyklej plon umarłych. Pan Jezus napomina nas: Czuwajcie, bo nie wiecie dnia i godziny«.

To też »mając czas krótki przed sobą — pisze w liście z dnia 24 października — nie mogę mieć innych pragnień, jak aby każdą chwilę życia mego na chwałę Pana Boga i na zbawienie dusz ludzkich obrócić. Teraz mam dużo sposobności do tego, bo mi wszystkie dawniejsze zatrudnienia w tym domu dano napowrót, więc w domu, w kościele i poza domem ustawiczna jest praca. Można ją sobie jednak tak rozłożyć, żeby się nie znudzić«.

Owo reflektowanie na »czas krótki« powtarza się odtąd u O. Mrowińskiego coraz częściej i z coraz gorętszem uczuciem. Dnia 9 grudnia tegoż roku pisze: »Dziękuję Siostrze i Mateczce za lekarstwo, które schowałem na czas gorszy, bo dzięki Bogu trochę chrypka minęła, a można jej łatwo dostać, pracując tyle ile się tu pracuje. Niedawno skończyłem rekolekcye u św. Teresy, a poza tem częste nauczki, kazania... Dziękuję za modlitwy, i ja



staram się odwdziżyć także. Musimy sobie pomagać, aby krzyż Pański szczęśliwie donieść do końca. Jeżeli człowiek pomyśli, że to może już nie tak długo, jaka radość i szczęście napełniają duszę».

Ciężka, nużąca praca, zwłaszcza w okresie postu i wielkanocnej spowiedzi zapędziła go znowu na kilkotygodniowy wypoczynek do ulubionego mu Nowego Sącza, skąd dnia 10 sierpnia 1893 r. pisał: »Przyjechałem tu przedwczoraj na wypoczynek i zostanę do 24 b. m., poczem wracam do Lwowa. We Lwowie pracy zawsze więcej jest, aniżeli podołać jej można; dlatego wypoczynek w Sączu nie tylko przyjemny, ale potrzebny. Bawi tu O. Załęski. Będę dziś z nim po obiedzie u jego mamusi »na kawie«, która ma w ziemi sandeckiej przynajmniej tę sławę, jak w Paryżu kawa u Tortoniego».

Nieobecność O. Mrowińskiego we Lwowie niejednemu zapewne musiała się porządnie dać we znaki a nawet i jemu samemu, skoro po powrocie ze Sącza rozrywano go sobie nawzajem. Dnia 9 października pisze: »Przyjechawszy do domu znalazłem pełno prac, które na mnie czekały, zdrowych i chorych, z poważnymi i nic nie znaczącymi interesami, które trzeba było załatwić. Dziś ludzie są nerwowi, niecierpliwi, najmniej czasu mają ci, którzy

nic nie robią, wszystko się u nich pali, czekać nie chcą, trzeba ich zaspokoić».

Przy tej sposobności warto przytoczyć nader ciekawe uwagi i zapatrywania O. Mrowińskiego na kwestyę starości. Osoba, której powyższy list pisał, skarżyła się przed nim, że się starzeje. O. Mrowiński odpisuje jej tak:

»Gdybym mógł przypuścić, że to dotknięta próżność lub miłość własna wzdycha za minionymi wdziękami, tobym cię pocieszył tak, jak kochany nasz dawny superior O. Stojek pocieszał Panie lwowskie, kiedy wzdychały za minioną wiosną życia swego. Mawiał on zwykle w takich razach: Cóż robić moje Panie?

La jeunesse passe,  
Jakby z bicia trzaśł;  
La vieillesse vient,  
I zostaje się.

One na to roześmiały się i były pogodzone z losem. Ale u ciebie jest coś innego. Ja podejrzewam, że tą chorobą przedwczesnej starości zaraziłaś się od wspólnie nam znanej osoby, dla której przygotuj ostrą satyrę, jeśli kiedy się z tem odezwie, bo na zboczenie imaginacyi w tym kierunku to jeszcze jedyne lekarstwo.

»Rzecz niezawodna, że lat coraz więcej z czasem liczyć będziemy, że na czole zmar-



szczki głębsze, na głowie siwizna domagać się będą praw swoich, ale zupełnie co innego dusza. Dusza, która kocha Boga swego, tę piękność zawsze nową (św. Aug.), która jest przyjaciółką i towarzyszką Aniołów i Świętych, jakże może myśleć o starości, kiedy ona w łasce Pana Boga codzień rośnie, a zatem codzień jest piękniejszą. Ta młodość, że tak powiem, duszy dziwnie oddziaływa na usposobienie człowieka. Są ludzie starzy co do lat, a zupełnie młodzi co do władz swoich. A są znowu ludzie młodzi ciałem a zupełnie zgrzybiali duchem. We Francyi mieliśmy Prowincyała, który mimo starości zachował świeżość i młodzieńczość ducha. Scholastycy winszując mu razu pewnego imienin, ułożyli na cześć jego śliczny wiersz, który odśpiewali na bardzo piękną nutę. Każda zwrotka kończyła się zawsze wierszem: »*Mais le coeur ne vieillit jamais!*« — Taka jest moja filozofia o starości dzieci Bożych.

Dodajmy, że takim też był O. Mrowiński. Mimo bowiem sześćdziesięciu jeden lat pracował jak młodzieniec; nigdy jednak nie spuszczał z oczu swojego celu ostatecznego, do którego z całą świadomością dążył i czuł się coraz bliższym niego, i dlatego śmierć którą uważał tylko za przejście z tej ziemi do wieczności, wydawała mu się czemś pożądanem.

Dowodzi tego choćby następujący list, pisany dnia 15 grudnia 1893 r. do osoby, której przed wstąpieniem do zakonu niegdyś dawał trzydniowe rekolekcye: »Dziś szesnaście lat, jak przyjechałem do Lwowa po owej straszliwej trzydniówce, którą odprawiła Olcia, wstępując do Matek. Jakże one minęły szybko te lata z wrażeniami i wspomnieniami swemi, zdaje się jakby człowiek przejechał się koleją z jednego miasta do drugiego, tylko żeśmy bliżsi grobu i mam nadzieję, bliżsi nieba. I reszta lat, które mamy przed sobą minie równie szybko jak te, które są za nami!«

W innym liście, pisanym w tym samym mniej więcej czasie, rozważając choroby i nędze życia doczesnego, wydaje okrzyk: »Mój Boże, jak niepewne jest życie ludzkie, prawdziwie podobne do listka na drzewie, który za łada powiewem wiatru może spaść na ziemię. Jak szczęśliwi jesteśmy, żeśmy to życie poświęcili Panu Bogu! Powiedzieliśmy Jemu: rób ze mną Panie Boże co chcesz, prowadź drogą, jaką Ci się podoba, szczęścia ziemskiego ja nie pragnę, ja wszystkiego dobrego dopiero w niebie się spodziewam. Moje hasło: Przez krzyż do nieba!«

W tym czasie, — jakoś przed Bożem Narodzeniem, nastąpiła zmiana przełożonego w rezydencyi lwowskiej. O. Mrowiński miał zawsze wielki szacunek dla przełożonych z powodu



władzy jaką od Boga dzierżą a zarazem dla ciężkiego krzyża jaki dźwigają i odpowiedzialności wielkiej przed Bogiem za sprawowanie tej władzy i za podwładnych, którzy ich pieczy są poruczeni. To też nie tylko wtedy, kiedy byli na urzędzie, starał się im ulżyć w dźwiganiu tego krzyża przez szczere i ochotne posłuszeństwo i okazywanie szacunku na każdym kroku, ale i potem, kiedy złożyli urząd, zawsze z wielką czcią wyrażał się o nich i przy nadarzonej sposobności podnosił ich zasługi. Podobnie uczynił też właśnie przy sposobności wyżej wzmiankowanej zmiany przełożonego. Donosząc o tem dnia 15 grudnia 1893 r., powiada: »U nas zaszła zmiana superiora, zamiast O. Bapsta jest teraz O. Jackowski. O. Bapst niezmiernie wiele zrobił dla tutejszego kościoła. Za jego staraniem odnowiono kościół bardzo pięknie na zewnątrz: dano nowy dach, wiele rzeczy sprawiono nowych w kościele. Jemu także zawdzięczamy, że rząd oddał kaplicę, która przytyka do kościoła, a która przez 120 lat służyła do celów świeckich. Tę kaplicę nadzwyczaj pięknie odnowił«.

W tym samym czasie zmiany przełożonego nie wiele brakowało, a byłby i O. Mrowiński przeniesionym był do innego domu. Piśze o tem w liście z 19 stycznia 1894 r.: »Mówił mi ktoś, że już byłem na wylocie ze Lwowa

do Krakowa na niemieckiego kaznodzieję do św. Barbary z powodu dwóch kazań niemieckich, które tu powiedziałem. Pan Bóg rozpoznał inaczej. Bądź wola Twoja«.

O. Mrowiński bowiem, jako wychowanek szkół niemieckich, władał dobrze językiem niemieckim, to też znajomość tego języka nie małe oddawała mu usługi, zwłaszcza przy udzielaniu rekolekcyi w Prusach, gdzie nie tylko dla polskich, ale i dla niemieckich księży je dawał.

W tym roku 1894, jak zwykle lat poprzednich, we wrześniu, szereg tych rekolekcyi udzielił rozmaitym klasom ludzi. Wspomnę tylko o kilku. Od 3—7 września dawał rekolekcyje dla księży po niemiecku w Cieszynie, w klasztorze Sióstr Boromeuszek. »Księży wszystkich z miejscowymi — pisze — brało udział blisko 50, kilku przybyło ze Śląska pruskiego. Dobrym przykładem i zachętą pobudzał wszystkich do gorliwego udziału miejscowy ks. Kanclerz Sikora. To też wszyscy odprawili te rekolekcyje z wielkiem skupieniem i bardzo dobrym skutkiem. Milczenie zachowano wzorowo«.

Stamtąd udał się wprost do Pielplina w Prusach, gdzie najpierw od 10—14 września dawał rekolekcyje dla księży polskich. — O tych rekolekcyjach pisze: »Dzięki gorliwości miejscowego Księdza Biskupa Rednera,



który urguje, aby każdy ksiądz w jego dyecezyi odprawiał co dwa lata rekolekcye, zjechało się na pierwszą seryę bardzo wielu zamiejscowych księży, tak, iż z miejscowymi było około 90. Udział w samych rekolekcjach był bardzo gorliwy, wszyscy słuchali nauk uważnie i pobożnie się modlili. Dzięki Panu Bogu owoc tych rekolekcji był bardzo pomyślny».

Drugą seryę rekolekcji dawał tamże dla księży niemieckich od 17—22 września. »Na te rekolekcye — pisze — uczęszczało z miejscowymi około 50 księży. Ksiądz Biskup, który w tym czasie zaproszony był przez cesarza Wilhelma na obiad do Malborka, był jednak na kilku naukach. Skupienie, milczenie, gorliwość, były wzorowe, stąd i rezultat nadzwyczaj pomyślny. Ksiądz Biskup Redner nadzwyczaj dobrze jest usposobiony dla Towarzystwa Jezusowego. Na pożegnaniu mówił do mnie: „Jeśli Pan Bóg da nam zdrowie i życie, mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy! Co się tyczy kapituły i księży miejscowych, nie wiem czy drugie gdzie jest miejsce, aby tak po przyjacielsku i życzliwie byli dla Towarzystwa Jezusowego usposobieni jak tu. I nie dziw, bo tu na kilka zawodów z najlepszym skutkiem dawali OO. Jezuici misye. Pierwsze rekolekcye dla księży dawał tu

w r. 1843 O. Burgstaller T. J. i założył w tym roku Stowarzyszenie Księży pod tytułem *Sodalitas Ignatiana*, której członkowie obowiązują się między innemi odprawiać co dwa lata rekolekcye. Sodalitas urządza rekolekcye i ze swoich funduszów opłaca kosztą».



## ROZDZIAŁ X.

Niewolnik Maryi. — Choroba. — Na stały pobyt do Nowego Sącza.

Największem upodobaniem O. Mrowińskiego było pisać o Matce Boskiej, o czem świadczą liczne książeczki ku Jej czci napisane przez niego, jak: »Litania Loretańska«, »Zdrowaś Marya«, »Miesiąc Maj«, »Uwielbienia Maryi«, »Cudowny obraz Matki Boskiej Starowiejskiej«, a zwłaszcza na tle historii narodu polskiego. Już nawet w tym przedmiocie napisał dwie książeczki małe pod tytułem: »Najśw. Marya Panna Królowa Korony Polskiej« i »O czci Matki Boskiej w Polsce«. Wszystko to wydawało mu się jednak jeszcze za mało. On chciał stworzyć dzieło, któreby po wszystkie wieki świadczyło, jak naród polski kochał Maryę. W tym celu badał historię polską i zbierał źródła dotyczące czci Matki Boskiej

w Polsce<sup>1)</sup>, chcąc stworzyć dzieło obszerniejsze pod tytułem: »O czci Matki Boskiej w Polsce«, przelewając w nie wszystką miłość swoją ku Najśw. Pannie. Dnia 13 lutego 1895 r. pisze: »Już tyle czasu upłynęło, a ja nie odpisałem.

<sup>1)</sup> Materyał o którym tu mowa, zbierał O. Mrowiński od początku swego życia zakonnego. Zaglądał do wszystkich bibliotek i archiwów, a nawet w r. 1885 udał się przez pośrednictwo ks. Józefa Azbiewicza, kapłana świeckiego, mieszkającego w Rzymie, do archiwum watykańskiego, aby tam poszukać dowodu, o ile tytuł »Królowej Korony Polskiej«, dodawany w litanii loretańskiej, jest uzasadnionym.

Ponieważ list ks. Azbiewicza, w którym donosi o rezultatach poszukiwań w archiwum watykańskim, zawiera przytem wiele ciekawych i pięknych szczegółów, tyczących się osób w kraju i stosunków rzymskich, a nadto rzuca niemałe światło na osobę O. Mrowińskiego, jego charakter i działalność we Lwowie, przeto myślę nie od rzeczy będzie, jeśli go tu niemal w całości umieszczę:

»Kochany Ojciec Walery! — Kartkę wysłałem z obietnicą, którą dziś spełniam. Odpowiadam tedy. Żywot św. Stanisława i *Massime Eterne* niebawem ksiądz otrzyma. Oprócz tego posyłam osobno wnet sześć sztuk fotografii formy gabinetowej, która jest wiernym wizerunkiem zdjętym z cudami słynnej Matki Boskiej zwanej *della Strada*. O tym to obrazie wiesz Ojciec, że św. Ignacy przed nim odprawiał często najświętszą ofiarę. Jest to obrazek umieszczony w osobnej kaplicy wspaniałej, choć małej, rzecz można, ulubionej przez Rzymian w kościele Imienia Jezus, gdzie też leży w przepysznej kaplicy obok św. Ignacy. Otóż w tym roku w czerwcu była koronacja tego obrazu, o którym radbym coś napisać do *Chaty*, ale przez lenistwo może dotąd nic nie napisałem. Fotografia przedstawia już Matkę Boską po dopełnionej koronacji i bardzo pięknie jest wykonana.



Dlaczego? Bo pracuję jako niewolnik Maryi, poświęcając każdą chwilę czasu pisaniu książki »O czci Matki Boskiej w Polsce«, a powodem tego pospiechu jest to przekonanie, że jakbym umarł, ktoś drugi nie odrzucił się

Teraz proszę uważać, komu przeznaczam te fotografie i być tak grzecznym o to się postarać, by wręczone zostały tym, których wskazuję.

Pisałem do ks. Reichenberga i ks. Przytockiego, ale za to, że nie odpisali, wypada się pomścić. Przeto proszę im posłać po jednej fotografii. Trzecią proszę dać O. Mrowińskiemu, który tak gorliwym jest apostołem we Lwowie. (Ks. Azbiewicz pisząc ten list do O. Mrowińskiego, przemawia doń przez trzecią osobę). Czwartą posłać O. Jackowskiemu, a temu napisać, że mu za list od niego odebrany dziękuję, do jego uwag za pomocą Bożą a modlitwą jego się zastosuję i obiecany w liście obraz posyłam. Piątą dla ks. kanonika Stańkowskiego, któremu proszę osobiście oświadczyć moje ukłony. Człowiek to prawdziwie dążący do doskonałości kapłańskiej. Szóstą dla ks. prałata Jurkowskiego, któremu proszę powiedzieć, że za niego się modliłem, a w dzień imienin jego szczególnie nań pamiętałem. Jest to szczerzy przyjaciel Jezuitów, choćby dopiero było, gdyby tu w Rzymie widział, jak Jezuiti tu obecnie oficjalnie wypędzeni, pracują do upadłego i niczem się nie dają odstraszyć od szukania chwały Bożej większej. Proszę go też prosić o modlitwę za mnie.

Dalej posyłam razem dwie fotografie bez tekturki jeszcze większe od pierwszych. Te przedstawiają żądany obraz św. Cecylii dziewicy i męczennicy Chrystusowej. Druga zaś przedstawia tę chwilę, jak Waleryan nawrócony i ochrzczony wraca do Cecylii i zastaje anioła, który trzyma korony nad ich głowami, unosząc się w górę. Fotografia prześliczna! Tak manewrowałem, by można tę drugą dla O. Waleryana nabyć. I obie miałem przy sobie, gdy po nabyciu ich u mego zna-

na tę pracę znalazł, bo materyał tak jest porozrzucany, że wielu lat trzeba, aby go zebrać.

Gdy chodziło o jaką rzecz mogącą się przyczynić do czci Matki Boskiej, wtedy dokładał wszystkich starań, aby ją przeprowadzić,

jomego zakrystyana przy kościele św. Cecylii, poszedłem z towarzystwem oglądać grób św. Cecylii, który pod ołtarzem wielkim się znajduje.

Otóż masz Dobrodziej dowód mej życzliwości. Fotografie te trzeba na kartony ponaklejać większych rozmiarów i tak dopiero do ramek za szkło wprawić.

Jeszcze dodam to, co do Matki Boskiej della Strada, że ta błyszczy się od brylantów i drogich kamieni i przedstawia wspaniały widok, zawsze oświecona świecami woskowymi i lampami olejnymi, uczęszczana bardzo i pełno około niej wotów różnych rozmiarów i kosztowności, które wciąż przybywają. Na fotografii niema tych kosztowności pozawieszanych, jak również gwiazdy brylantowej, bo była robiona, zanim po koronaayi obr. umieszczono w swoim miejscu podczas koronacyi bowiem był wystawiony na wielkim ołtarzu.

Co do tego zaś, co ksiądz pisałeś, że w waszem głównem mieście wiele na dobre się zmieniło, że powstały nowe zakłady miłosierdzia pełne poświęcenia za waszem pukaniem do serc ludzkich, za to Bogu dzięki, bo zaprawdę tego nam bardzo potrzeba w całej nawet Galicyi, gdzie niby to mamy wolność co do religii, a przecie duch gorliwości i moralności wiele zostawia do życzenia, a choć pracują i mają wolność Jezuiti, przecie tamy są w wielu rzeczach, które piekło i zwoleńnicy jego zawsze umieją wyszukać, chcąc przeszkodzić Królestwu Bożemu, ile zmogą. Tam toby trzeba jeszcze jednej rzeczy, to jest sprowadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich którzy mają swą kolebkę we Francyi, jak Ojcu wiadomo; są oni tam znani pod nazwą: »Les Frères des écoles chretiennes«. Jest ich obecnie cała armia, ponoś tyle co i Jezuitów,



i tak długo chodził i pukał, aż ją przyprowadził do skutku.

Oto drobny wprawdzie szczegół, który jednak doskonale oświetla te jego zabiegi około szerzenia czci Matki Boskiej. Chodziło o obrazek.

12.000; jeśli nie więcej jeszcze. Błogie nad wszelki wyraz są owoce ich wychowania chłopców. Tu w Rzymie mają dzie więć czy dziesięć zakładów szkolnych rozmaitych rozmiarów, a dzieci, które w nich się uczą, odróżniają się ogólnie wśród innych. Gdyby to myśl nieboszczyka pana Kaliksta Orłowskiego mogła być przeprowadzoną co do tego, bo on pewnego razu sam mi o tem wspominał, gdy go odwiedzał w czasie choroby. A do tego trzebaby koniecznie chłopców posłać zdolnych do ich nowicyatu, aby ci jako Polacy najpierw wykształcili się na takich Braci, a potem sami prowadzili wzorowe szkoły, co by było i zachętą dla innych nauczycieli i wzorem godnym wszechstronnego naśladowania. Z najrozmaitszych części świata posyłają im chłopców w tym celu, którzy potem wracają do kraju swego i są błogosławieństwem istotnem dla wszystkich, bo przykład, a oprócz tego gorliwość ich o chwałę Bożą, ich czystość obyczajów i miłość Bożą, która kieruje ich mozołną pracą, wszystkim jest ponętą silną i dźwignią dla rodziców w tak trudnem bardzo ich zadaniu.

Otóż gdyby to się dało zrobić, gdyby do tego dało się znaleźć ludzi i ofiary, toby można być iście dobrodziejem naszego narodu. Obecnie toczy się tu w Rzymie sprawa beatyfikacji założyciela tych Braci szkolnych i pomyślnie odbywa się proces. Był nim Venerabilis de la Salle.

Co do państwa Minasiewiczów, proszę ode mnie wszystkich pozdrowić. Niech mi napisze starsza córka, opisując stan, w jakim każde z nich zostaje obecnie. Pocziwa to cała rodzina. Oraz proszę ich o modlitwy, bo umieją się modlić.

Obrazki owe fotograficzne, które wnet posyłam do Ojca, położę na grobie św. Ignacego, dla dogodzenia pobożności

W roku 1895 Arcybractwo Królowej Korony Polskiej, założone przed kilku laty w katedrze lwowskiej i zatwierdzone przez Papieża Leona XIII, starało się o wykonanie pięknego, książkowego obrazka, przedstawiającego cu-

waszej. Jeśliby Ojciec pisał do panny Cecylii Działyńskiej, to proszę ją ode mnie serdecznie pozdrowić i polecić mnie szczególnie jej modłom. Teraz jeszcze proszę o to, aby pozdrowić brata Gabryelskiego, który tam grywa na organach i powiedzieć mu, że tu jest dyrektorem muzyki w kościele Imienia Jezusa (Jezuitów) ten sam, co w kościele św. Piotra, a syn jego organistą, obaj dzielni katolicy, muzycy kompozytorowie i wielcy przyjaciele Towarzystwa Jezusowego.

Teraz przychodzę do ostatniego punktu, to jest do aktów koronacji Matki Boskiej Częstochowskiej, o którejś Dobrodziej prosił w swych listach w celu bardzo chwalebnym, nie wiem jednak, czy zadowolnią. Proszę dobrze uważać. W archiwum watykańskiem, czyli raczej Bazyliki św. Piotra, w dziale pod tytułem: Dyecezyi krakowskiej, do której Częstochowa należała, znalezione akta koronacyjne z roku 1717 tyle okazują, że w liście który do kanoników św. Piotra napisał kardynał Albanus, ówczesny protektor Królestwa Polskiego u Stolicy Apostolskiej, w którym tenże kardynał pisze w imieniu Ojców Paulinów, są w końcu te słowa, które tu dosłownie wypisuję:

„Censeo igitur, imaginem hanc perantiqua observantia ac nunquam interrupta miraculorum serie praeclarissimam, dignam profecto esse, cui Reverendissimi Canonici solitum Coronae aureae ornamentum unanimi consensione decernant, ut erga validissimam Poloni Regni Patronam afflictis praesertim hisce temporibus observantia ac veneratio luculentius augatur.“

To jest ustęp tego listu najważniejszy co do kwestyi w mowie będącej. Innego wyrazu w tym postulacyjnym liście nie znalazłem.



downy obraz Matki Boskiej, przed którym król Jan Kazimierz składał śluby swoje. Do wzoru potrzeba było pięknego obrazka. Wyszukanie takiego obrazka powierzono O. Mrowińskiemu. W zeszłym roku O. Mrowiński podarował wła-

Po tym pierwszym dokumencie są inne, mianowicie opis całej koronacji po łacinie drukowanej w Częstochowie i wszystkie *acta coronationis per extensum* są opowiedziane. Między temi są w końcu drukowane dwie kartki przemowy, którą miał koronator, a tym był Krzysztof Szembek, biskup chełmski, wyznaczony na to przez Nuncjusza Apostolskiego. W tej przemowie są następujące słowa, które więcej mówią jeszcze od poprzednich:

„Deus T. O. M. et infinite misericors, respiciendo supra afflictionem lacrymantis Poloniae hoc anno, quo vicariam Christi potestatem Vaticanus tenens, coronavit vota anhelantis et pacem contrito corde precantis populi, constituit coronare *Reginam Poloniae*„.

Widać stąd, że już dawno nazywano tak Matkę Zbawiciela w Królestwie Polskiem, a przeto biskup koronujący jako o rzeczy znanej wspomniął.

Tyle co do waszej sprawy, więcej nie ma o tem nic w innych pismach do koronacji należących.

Ciekawa jest notatka złotnika, który podaje rachunek za zrobienie koron i za ich koszt, mianowicie jest napisane 270 sztuków 75 centów, (= 1448 fr. 51 c.). Szukud jeden wynosi 5 franków i 35 centymów.

Jest też drukowany spis wszystkich kaznodziejów, którzy przez całą oktawę, zaczawszy od 7 września, mówili kazania. Byli nimi różni, świeccy i zakonnici. W sam dzień koronacji 8 września podczas sumy mówił »Admodum Reverendus Pater Athanasius Kiernicki Regius concionator Varaviae«, a po południu »Admod. Reverendus Pater Srebrnicki Ordinarius«, obaj Societatis Jesu.

śnie jednemu z księży w Krakowie, piękny miedzioryt przedstawiający Matkę Boską, o której mowa. Pisał więc do niego z prośbą, aby mu go pożyczył na jakiś czas, ale długo nie otrzymywał odpowiedzi. Udał się do niego powtórnie przez pośrednictwo innej osoby, którą prosi, aby koniecznie wydobyla od niego ten obrazek. W liście do niej z dnia 5 kwietnia 1895 r. pisany w tej sprawie powiada: »Tu chodzi o chwałę Matki Boskiej, której piękny obrazek w tysiącnych ma się rozejść egzemplarzach, więc broni nie składam«. Oczywiście tym razem prośba jego odniosła skutek.

Powyższy list z dnia 5 kwietnia pisał złożony ciężką chorobą, o której też w tymże samym liście donosząc, mówi: »Mnie nawiedził P. Bóg od tygodnia ciężką influencją, która tu we Lwowie się rozwieliła, a w domu naszym niewielkim aż cztery ofiary powaliła na łoża. Jedyna dla mnie ulga jest ta, że nie muszę leżeć i że mogę codzień w kaplicy do-

Co do koron, to wartość ich daleko większą była potem, gdy przywiezione do Polski drogimi kamieniami zostały jeszcze przed koronacją ozdobione przez małżonkę kanclerza koronnego Jana Szembeka, a przeto i obecnie są ozdobione tymi klejnotami.

Wszystkich pozdrawiam in Christo, Memento mei in Corde Dei. Sługa w Chr. Panu

ks. Józef Asbiewicz.

Rzym, 5 września 1885 r.“



mowej odprawiać Mszę św. Lekarz jednak nie pozwala mi opuszczać pokoju i zapewne tak będzie przez ten tydzień cały, bo mówi, że wielu dostaje recydywy, która śmiercią się kończy».

W niespełna dwa tygodnie pisze z Tarnopola, dokąd dla zmiany powietrza wyjechał: »Doktor kazał mi wyjechać i wskutek zlecenia jego przyjechałem tu do Tarnopola. Pokój mam obszerny i suchy, ogród i powietrze znakomite, a nadewszystko najlepszego księdza Rektora, który uważa, aby mi na niczem nie zbywało. Dlatego codzień czuję się lepiej i mam nadzieję, że dwa tygodnie zupełnie wystarczą, aby przyjść do zdrowia, t. j. że najpóźniej 27-go b. m. już będę we Lwowie».

Przybywszy do Lwowa zdrów i wypoczęty, zabrał się rażno do pracy w Kościele. Śmierć jednak tylu innych i powrót jego do zdrowia nastroiły go do nader poważnych myśli i serce jego napełniły wdzięcznością ku P. Bogu. W liście z dnia 6 maja 1895 r. powiada: »Z Tarnopola powróciłem zdrów w sobotę, a wczoraj dzięki Bogu miałem dwa kazania na cześć Opieki św. Józefa. Jeżeli zawsze uważałem się gościem na ziemi, to po ostatniej ciężkiej chorobie, na którą tylu innych ludzi umarło, uważam się za człowieka należącego do tamtego świata, którego Pan Bóg na czas jakiś pożyczył ziemi. Ta myśl w życiu mojem

duchownem bardzo mi pomaga». — »Oby każde tętno życia mojego było Bogu poświęcone« — pisze z tej samej okazji do innej osoby.

W miesiąc później pisał dnia 5 czerwca z Bachórcza: »Już dawno chciałem podziękować za śliczne szkaplerzyki, ale nie było czasu, bo spowiedzi wielkanocne, miesiąc maj, zabrały każdą wolną chwilę. Więc teraz za wszystko razem, a szczególnie za modlitwy serdecznie dziękuję. Ja dzięki Bogu teraz zdrów jestem zupełnie, mimo wielkiej pracy. Pan Bóg nie szczędzi pociech. Nabożeństwo majowe w tym roku ściągało nadzwyczaj liczną publiczność. Obecnie gotuję tu dwie panienki hr. Krasickich do pierwszej Komunii św., która będzie w sobotę. Proszę się na tę intencję pomodlić. W sobotę wieczór wracam do Lwowa. W pierwszej połowie sierpnia pojadę do Poznania i jeśli Pan Jezus pozwoli będę w Józefowie».

Jakoż ukończywszy przedtem we Lwowie w pierwszych dniach lipca dwie serye trzydniowych rekolekcyi u PP. Benedyktynów ormiańskich dla dziewcząt w pensjonacie i dla zakonnic, puścił się prędzej niż zapowiedział, bo z początkiem sierpnia, do Poznania na pracę duchowną, z której powrócił do Lwowa w połowie sierpnia. Z początkiem września znów wyjechał w Poznańskie, gdzie od 9—13 września dawał trzydniowe rekolekcyje kapłanom



w liczbie czterdziestu dwóch. W powrocie zatrzymał się w Przemyślu, gdzie w połowie września dawał również rekolekcyje w seminaryum duchownem kapłanom.

\* \* \*

W zdrowiu O. Mrowińskiego poczynało się coś coraz bardziej psuć, więc w połowie listopada 1895 r. wysłano go na stały pobyt do Nowego Sącza, sądząc, że klimat, który mu co roku podczas kilkutygodniowego pobytu przynosił ulgę, wpłynie na polepszenie jego zdrowia.

Zmiana ta nasunęła mu myśli o wyższej zmianie na wieczne stanowisko, jak się wyraża w liście z dnia 13 listopada 1895 r.: »Jest to ostatni list, który piszę ze Lwowa, bo w sobotę przenoszę się do Nowego Sącza. Powołaniem naszym jest, mówi reguła, rozmaite miejsca nawiedzać, gdzie jest nadzieja większej służby Bożej i wspomagania dusz. W moim wieku trzeba z tem wszystkim być gotowym na dyspozycję wyższą, która człowieka na wiecznem ustali stanowisku i z Panem Jezusem na wieki połączy. Św. Jan Ewangelista tęskniąc za tą chwilą, modlił się nieustannie. »Przyjdź Panie Jezu, przyjdź!«

Zmiana miejsca przyniosła mu ulgę w pracy, a tem samem więcej wolnego czasu. Pisząc ze Sącza dnia 6 grudnia 1895 r., powiada: »Ja

tu jestem ojcem duchownym scholastyków naszych i mam więcej wolnego czasu, niż we Lwowie. Dlatego niezadługo przyślę drugą połowę tłumaczonych reguł. U pani Załęskiej byłem z przywitaniem i na kawie. Co za wyborna kawa! Od Stasia ma listy i jest zadowolona, że Staś ma codzień po południu kawę. Skoro skończy swe wyciągi z archiwum, przyjedzie do Sącza i tu będzie pisał«.

Mimo zmniejszonej pracy i zmiany powietrza, O. Mrowiński jednak nie cieszył się dobrem zdrowiem w Sączu. Dnia 14 lutego 1896 r. pisze: »Nie pisałem dawno, bo przy mojem lichem zdrowiu niema się ochoty do niczego. Nie pamiętam, abym kiedy w życiu w tak krótkim stosunkowo czasie, jak tu, tyle ciężkich przechodził słabości. Widać, że Bóg jest łaskawym dla mnie. O zdrowie się nie modlę, bo jeżeli wola Boża jest, abym cierpiał, chętnie się z wolą Bożą zgadzam, o której pisze św. Paweł, że ona jest uświęceniem naszym. Proszę nie modlić się o zdrowie dla mnie, bo lepsza jest choroba, jeśli ją Pan Bóg przeznaczył«.

W parę tygodni potem dnia 28 marca pisze znów: »Co się tyczy stanu zdrowia mego, o tyle jest lepiej, że już tylko jedna pozostała choroba, prawda niebezpieczna, ale skoro Pan Bóg zechce i tę może usunąć, bo jak mówi Pismo św. »On z kamienia uczynić może syny



Abrahamowe«. Zresztą co Pan Bóg da, przyjmę. Św. Augustyn mawiał: »Panie, rób ze mną co zechcesz, bo wiem, że mnie miłujesz«.

W innym liście dodaje: »Prośmy tylko, abyśmy wytrwali pod krzyżem, modląc się ze św. Augustynem: »Panie, daj co rozkazujesz, a rozkazuj co chcesz!« Wszak życie nasze takie krótkie, już tylko kilka kroków jeszcze:

Tu wśród ciemności, ale w niebie światłość,  
Tu wśród łez — ale w niebie wesele,  
Tu wśród śmierci — ale w niebie nieśmiertelność«.

\*

Dnia 7 kwietnia 1896 r. pisze: »Ja skończyłem wczoraj wieczór swoje ośmiodniowe rekolekcye. Po rekolekcyach najchętniejby człowiek chciał umrzeć, ale ponad pragnienia nasze wyższe jest spełnienie woli Pana Boga. Zdaje się, że mnie jeszcze Pan Bóg zatrzyma, aby pracować na zbawienie dusz. Z mojem zdrowiem jest lepiej«.

## ROZDZIAŁ XI.

Wyjazd na stały pobyt do Starejwsi. — Powrót do zdrowia. — Dwa wypadki śmierci.

Rok tylko O. Mrowiński przebył w Nowym Sączu, przełożeni bowiem widząc, że mu tu zdrowie nie służyło, wysłali go do Starejwsi na urząd Ojca duchownego całego domu.

W liście z dnia 8 lipca 1896 r. pisze: »Wyjeżdżam stąd do Starejwsi. Matka Boska Starowiejska tak łaskawa, że mi pozwala znowu być u Siebie. Kiedy tam byłem trzy lata temu, było mi bardzo dobrze. Mam kilka prac rozpoczętych, które tam swobodnie wykończę: Żywot Pana Jezusa dla ludu już prawie skończony, Nowenna do Serca Jezusowego i N. M. P. Różańcowa. W wielkim mieście nie byłoby czasu. Nie wiem, jak długo mnie jeszcze Pan Bóg zatrzyma na tem ziemskim wygnaniu, po ludzku mówiąc nie wiele mi się należy. Ilu młodszych umarło ode mnie!«



W innym liście pod tą samą datą pisze: »Ja istotnie stąd wyjeżdżam we wtorek przez Chyrów, gdzie będzie kongregacya, do Starejwsi. Tu mi nie służyło, bo jak już pisałem, w tak krótkim czasie tyle ciężkich chorób nigdy nie przechodził. Kończę kuracyę wodną i mam w Sercu Jezusowem ufność, że choroba usunie się. Dziękuję za modlitwy. I ja się M. B. Pocieszenia polecałem i jeżeli Pan Bóg da życia, mam zamiar — jeśli zupełnie uleczony będę — napisać książeczkę o tym kościele i obrazie«.

Mówi tu o obrazie Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Augustyanów w Krakowie, do którego miał wielkie nabożeństwo, jak o tem właśnie wspominał w różnych listach. Książeczki, o której tu wspomina, jak również wyżej o Matce B. Różańcowej, nie napisał. Widocznie nie zdążył przed śmiercią.

W Starejwsi, w innym łagodniejszym klimacie, począł rychło powracać do zdrowia, o czem już 10 sierpnia 1896 r. pisał: »Już od przeszło dwóch tygodni jestem w Starejwsi, dokąd mnie ze Śacza przeniesiono. Zmiana ta niezmiernie korzystnie oddziaływa na moje zdrowie i usposobienie. W Śaczu wątpię, czybym był w stanie rok jeszcze pociągnąć, tu znajduję wszystkie warunki pomyślnej rekonwalescencji. Widzę w tem zrządzeniu Opatrzności przyczynę Najśw. Maryi Panny, która za tę odro-

binę, którą Pan Bóg pozwolił mi dla Jej chwały zrobić, przygarnęła mnie do siebie, aby mi wrócić siły do dalszej pracy na chwałę Bożą i cześć Jej. Obecnie daję ośmiodniowe rekolekcyje dla scholastyków, które mają się skończyć przed św. Berchmansem i chociaż je zacząłem bardzo osłabiony, codzień mimo pracy czuję się mocniejszym«.

Z powyższych słów O. Mrowińskiego czuć radość, że może jeszcze pracować na chwałę Bożą. Zaś w dalszym ciągu tegoż listu wyrwa mu się z piersi okrzyk: »Ależ to największe szczęście człowieka, jeżeli może pracować dla Pana Jezusa! Ja dopiero w chorobie mojej doświadczyłem, jak ciężką jest rzeczą, jeżeli człowiek pracować nie może«.

Zmiana miejsca i wyjątkowo piękna jesień tego roku istotnie bardzo przyczyniły się do odzyskania nadwątłych sił O. Mrowińskiego. Sam to w liście z dnia 13 listopada tego roku zeznaje: »U nas aż dotąd najpiękniejsza jesień, za którą Panu Bogu szczerze dziękujemy, bo oprócz wielu korzyści, które nam przynosi, sprzyja bardzo zdrowiu. Moje na przykład zdrowie bardzo dobre. Jest to łaska cudownej Matki Boskiej Starowiejskiej, która mnie tak zrestaurowała«.

W dalszym ciągu powyższego listu opisuje O. Mrowiński piękną uroczystość, w której nie tylko uczestniczył, ale i udział brał



czynny. Było to poświęcenie kaplicy domowej w Kollegium Starowiejskiem. Donosząc o tem, powiada: »Na tę uroczystość zjechał O. Prowincyał, który żegnając nas powiedział, że wśród trosk i krzyżów ciężkiego urzędu, jest kollegium nasze dla niego prawdziwą pociechą. Możesz stąd wnosić, jak miłym jest dla nas wszystkich pobyt w domu, w którym mimo że przeszło sto jest osób, jest wszystkich serce jedno i dusza jedna«.

Dwa wypadki śmierci, które w przeciągu paru dni nastąpiły jeden po drugim, zamąciły na chwilę ową radość wspólnego pożycia. Ale jak po burzy zwykle następuje tem piękniejsza pogoda, bo całą przyrodę skapaną w ożywczym deszczu przyozdabia w świeżą sukienkę zieleni i przyjemne zapachy, tak też i owe wypadki śmierci w zakonie mają swoje dodatnie wpływy. Na chwilę tylko pod wpływem pierwszego wrażenia przysłaniają horyzont duszy, wnet jednak potem wlewają w nią nowe życie i nowym blaskiem opromieniają oblicze. Z jednej bowiem strony czynią nas ostrożniejszymi, abyśmy nie ufali siłom i zdrowiu swemu, bo nie wiemy dnia ani godziny, z drugiej jednak odsłaniając przed oczyma naszymi piękne przykłady cnót owych zmarłych, które wskutek codziennego wspólnego pożycia nie robiły takiego wrażenia jak teraz kiedy z przed oczu naszych wzięci zostali, za-

chęcą nas do naśladowania ich i do tem większej niż dotąd gorliwości i wytrwałości w służbie Bożej.

Takie też bez wątpienia skutki wywołały w duszy O. Mrowińskiego i innych owe dwa wypadki śmierci O. Jana Stojka, zmarłego dnia 7 września i O. Fryderyka Schicktana zmarłego nazajutrz d. 8 września 1896 r. Piszac d. 10 września 1896 r. do pewnej osoby o wielkości szczęścia i chwały niebieskiej w miarę zasług a zwłaszcza cierpień znoszonych tu na ziemi mężnie dla Pana Jezusa, powiada: »Tę myśl przyszłego życia i nagrody, która nas tam czeka, nasuwają mi dwa wypadki śmierci w naszym domu w niespełna jednym tygodniu. Najpierw umarł ks. Stojek, który nas wszystkich budował w czasie choroby swojej cierpliwością, zgadzaniem się z wolą Pana Boga i tem świętem pragnieniem za niebem, za Panem Jezusem, za Matką Boską. Kiedy dzień przed śmiercią mówiłem mu, że się zapewne cieszy, iż wkrótce zobaczy Najśw. Maryę Pannę w niebie, twarz jego rozjaśniła się anielskim światłem, usta się ruszały, bo chciały bardzo wiele mówić, a ze wzruszenia nie mogły, ręce podniosły się ku niebu. — Życie piękne, śmierć święta! Pogrzeb miał w samą uroczystość Narodzenia Matki Boskiej bardzo piękny, bo tu zeszło się do trzydziestu tysięcy ludzi i zjechało się trzydziestu do czterdziestu księży obcych. Drugi umarł



ks. Schicktan, który także chorował od dłuższego czasu na wodną puchlinę. Zdaje się, że został paraliżem tknięty kiedy chciał wstać z łóżka, bo go znaleziono z głową zranioną o krzesło, które stało w głowach łóżka. Tego samego dnia był u spowiedzi i u Komunii świętej w kaplicy. Ale śmierci jego nie spodziewaliśmy się tak rychło. Prawdziwie, że nie wie człowiek dnia i godziny. Zdrowie moje dzięki Bogu dobre, chociaż z tem wszystkiem nie pragnę żyć długo, ani po ludzku mówiąc nie mam prawa do tego. Ś. p. ks. Stojek znacznie był ode mnie młodszy. Póki mi Pan Bóg da życia, pragnę każde uderzenie serca Jemu ofiarować i starać się będę, abym jak najwięcej dusz mógł chwale Jego pozyskać.

Wciąż też już odtąd myślał o rychłej swej śmierci, która zapewne za rok lub za dwa przyjdzie, i cieszył się tą myślą. Piszac dnia 14 stycznia 1897 r. do pewnych osób, powiedział im, że modli się za nie, aby uniknęły sideł szatańskich i z duszą czystą, pełne zasług poszły kiedyś do Pana Jezusa po koronę i dodaje: »Dla mnie to kiedyś, mówiąc po ludzku, bliższem jest, niż dla was. Jakie szczęście, że Pan Bóg powołał człowieka do zakonu, gdzie może poznać Boga, kochać całym sercem i na chwałę Jego pracować! Ja wprawdzie zdrów jestem, ale zbliża się choroba, a może już na nią zapadłem, na którą

w żadnej aptece niema lekarstwa, to jest, starość!«

W innym liście z dnia 16 kwietnia 1897 r. pisanym do Zakonnicy Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w Józefowie, dziękując im za modlitwy, powiada: »Jeżeli w wieku moim jeszcze dosyć dużo pracować mogę, to głównie zawdzięczam modlitwom dobrych Dzieci moich, na które oczywiście spada przynależna część zasługi. Św. Teresa modlitwami i zasługami swojemi nawróciła przeszło milion grzeszników. Zdrowie moje właśnie wtedy, kiedy miałem najwięcej pracy, rekolekcyje przez trzy tygodnie, było liche. Ale Pan Bóg — jak mówi Bossuet — jeżeli sam chce coś zrobić, zniszczy zupełnie narzędzie, przez które robi. Wczoraj zakończyłem dodatkowe rekolekcyje, które tu u nas robił p. Michał<sup>1)</sup>, brat waszej Siostry Emilii. Bardzo mu się Starawieś podobała, był zachwycony bratem swoim Jasiem, który jest u nas w nowicyacie«.

Łaskawy czytelnik zauważył tu moc listów O. Mrowińskiego, cytowanych dotąd w życiorysie. Są to wyjątki z listów pisanych do różnych osób, przeważnie potrzebujących światła w wątpliwościach lub pociechy w smutku. Listy te odznaczały się dziwną jasnością, siłą i skutecznością w osiągnięciu celu. Jako przy-

<sup>1)</sup> Hr. Rostworowski.



kład może posłużyć list z dnia 11 sierpnia 1897 r. pisany do pewnej osoby, podlegającej fizycznemu i moralnemu cierpieniu. »Widzę — powiada — że Pan Jezus jak zawsze tak i dotąd prowadzi cię drogą krzyża i dziękuję Mu za to, bo to droga, którą prowadził wybranych swoich, zadatek jego miłości dla nas a naszego wiecznego szczęścia. Sam będąc pod krzyżem, porównuję dawniejszy stan, gdzie się mniej cierpiało. Człowiek bez cierpienia zapomina, że wszystko ma od Boga, tak łatwo nie jedno sobie przypisuje, a człowiek, który krzyż dźwiga, na każdym kroku pamięta o Bogu. My dopiero po śmierci przekonamy się, jak wielkiem dobrodziejstwem były dla nas krzyże. Krzyże fizyczne lepsze są od duchownych. Ty dźwigasz jedno i drugie«...

W szczególności zaś pocieszając ją w smutku z powodu wyjazdu osoby, na której obecności jej bardzo zależało, powiada: »Ale te zmiany bolesne przypominają nam niestałość i krótkość wszystkiego, co ziemskie i sprawdzają się słowa, że »na tej też dolinie wszystko przeminie«. I z drugiej strony przywiązują nas coraz silniej do Boga, który nigdy się nie zmienia, ale zawsze nieskończenie piękny, nieskończenie dobry, nieskończenie nas kochający, czeka na nas, aby nas na wieki uszczęśliwić. Nie dziw, że Psalmista myśląc o tem, mówi: »Pragnęła dusza moja do Boga mo-

cnego, żywego, kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem (Ps. 41, 2)«.

Pisząc to, równocześnie też donosi o sobie: »Zdrowie moje niezłe. Pewnie, że w moim wieku nie można marzyć o pracach nadzwyczajnych, ale przy łasce Pana Boga jeszcze dosyć się pracuje. Przez kilka miesięcy miałem silny katar i kaszel. Zjechało się 150 Służebniczek na rekolekcyje, dni były parne, w kaplicy brak powietrza, ale przecie szła praca. Wkońcu nie wiem z jakiego powodu puściła mi się krew nosem, i z tym krwiotokiem ustał katar i kaszel. Dlatego flaszeczkę z dekoktem babki, za którą dziękuję, darowałem jednemu z Braci tutejszych, który będąc sześć lat temu skazany na śmierć przez lekarza, do dziś babką się leczy i ma się nie źle. Żałuję, że nawet pocziwego obrazka nie mam, aby ci posłać. Jedna z reguł naszych mówi abyśmy byli gotowymi doznawać niekiedy skutków ubóstwa. Ale może Pan Bóg pozwoli później coś posłać«.

Tegoroczne lato ze zbliżającą się jesienią stało w przeciwieństwie do lata zeszłorocznego, wskutek czego urodzaje były nie tegie. Na domiar złego ustawiczne deszcze nie pozwalały zwieźć zboża z pola. O. Mrowiński donosząc o tem w liście z dnia 11 sierpnia, dodaje: »Jest to widoczna kara Pana Boga za grzechy



ludzkie, bo dziś ten dawniej dobry ludek polski bardzo się psuje».

W powyższym liście dodaje: »Moje zdrowie nie złe. Za wielką łaskę Pana Boga uważam, że pracować mogę, bo praca jest niezawodnie jedną z największych łask Bożych».

Cieszył się tedy, gdy mu tej pracy nie brakowało i nie odmawiano mimo późnego wieku. Dnia 5 kwietnia 1898 r. pisze: »Jeżeli Pan Bóg da zdrowie i życie, w drugiej połowie września b. r. będę w Krakowie, przejeżdżając do Prus, dokąd mnie proszono z rekollekcyami. Po ludzku rzeczy biorąc już podobno wiele człowiek jeździć nie będzie, bo jak się ma lat sześćdziesiąt sześć, to mu się wiele nie należy. Jest to szczególna łaska Pana Boga, że w tym wieku nie jestem jeszcze ciężarem dla domu, że mogę pracować. Jest to niezawodnie owoc modlitwy dzieci moich duchownych, za które się modlę i w niebie modlić się będę».

## ROZDZIAŁ XII.

Superiorem w Czerniowcach. — Tęsknota za Starąwsią. — Na polu walki z bronią w ręku. — Zapowiedź rychłego końca. — Kandydatem na prowincyałstwo.

**P**odczas gdy coraz częściej już myśli i mówi o blizkiej swojej śmierci, nagle ponad wszelkie spodziewanie otrzymuje O. Mrowiński dnia 4 grudnia 1898 r. nominację na superiora do Czerniowiec. Była to istotnie niespodzianka dla niego, tem bardziej, że miał już dawno z góry upewnienie, iż przełożonym żadnym nie będzie. Dnia 21 grudnia 1898 r. pisze już z Czerniowiec: »Kiedy O. Szczepkowski ostatnim razem został prowincyałem, prosiłem go, aby mnie superiorem nie robił. Odpowiedział mi wtedy: Bądź ksiądz spokojnym. Ta odpowiedź tak mnie upewniła w moim inferioracie, że wszystkiego innego byłbym się raczej spodziewał. Mój ks. rektor Mellin radził mi, żebym się nie wymawiał, bo to na nic się nie przyda».



Po przybyciu do Czerniowiec i przyjrzeniu się na miejscu ludziom i rzeczom O. Mrowiński prędko wyrobił sobie sąd o wszystkim co zauważył i starał się jak najlepiej dostosować do nowych warunków, w których go Opatrzność Boża postawiła.

W powyższym liście pisze więc dalej: »Pytacie się, jak w Czerniowcach? Miasto bardzo ładne, schludne, okolica urozmaicona, gorzysta, latem musi być piękna. Ale perłą Czerniowiec jest nasz kościół, poświęcony Najśw. Sercu Jezusowemu. Jest to prawdziwe cacko architektoniczne, zewnątrz i wewnątrz w stylu gotyckim, tak iż nic dodać ani ująć nie można. Architekci zagraniczni zachwycają się tym kościołem. Rezydencja piękna, wygodna. To wszystko jest nowym cudem Najśw. Serca Jezusowego, a mężem Bożym, przez którego ten cud działany, jest ks. Eberhard, który go bez niczyjej pomocy ze składek wystawił. Nie uwierzycie, jaką sympatyę ogólną, jaki szacunek u wszystkich zdobył sobie ks. Eberhard. To też na jego imieninach były na obiedzie u nas począwszy od Namiestnika wszystkie szpice. Wystawić sobie łatwo możecie, że taka praca nadwładziła siły jego, i to jest, jak sądzę, główny powód, dlaczego go zluzowano. Ja ceniąc go i kochając robię wszystko, by przyszedł do sił. Chory nie jest, tylko odpoczynku potrzebuje. Skoro przyjdzie do sił, mam nadzieję,

że go Przełożeni zrobią znowu superiorem, a ja będę wolnym. Tymczasem ułatwiam sobie mój urząd tem, że staram się być bardzo dobrym dla swoich, a na chwałę Bożą robię wszystko, co mogę. Po nowym roku zaraz zakładamy stowarzyszenie pod wezwaniem św. Zyty dla sług, a w wielkim poście po rekolekcyach jedną kongregacyę Maryańską dla intelligencji niemieckiej a drugą dla polskiej. Panu Bogu nieskończenie wdzięczny jestem, że mi pozwala pracować dla siebie. Te prace polecam modlitwom waszym«.

O. Mrowiński starał się być nie tylko bardzo dobrym dla swoich — jak się w powyższym liście wyraził, ale też i sługą. Wyznał to w liście z dnia 22 lutego 1899 r. do ks. Szaflarskiego T. J.: »W naszym kółku domowem panuje wesele i miłość wzajemna. Ja staram się, jak umiem, wszystkim życie ułatwić i umilić. *Non veni ministrari, sed ministrare*«<sup>1)</sup>.

Wziąwszy sobie te słowa Pana Jezusa za zasadę swojego urzędu, O. Mrowiński wszystkich podwładnych swoich, Ojców i Braci, otoczył opieką więcej niż macierzyńską. Stawszy się wszystkim dla wszystkich, doglądał, aby nikomu na niczem nie zbywało, co było po-

<sup>1)</sup> »Nie przyszedłem, aby mi służono, ale służyć«. (Porównaj Mat. 20. 28).



trzebnem dla zdrowia, czy to pod względem odpowiedniego pokarmu, czy odzienia. Prace starał się pomiędzy podwładnych swoich w ten sposób rozdzielać, aby niczyich sił nie przeciążyć. Jeżeli zauważył, że jakaś praca nałożona na kogoś mogłaby być niechętnie przez niego przyjętą, sam ją wykonywał. Podwładni ujęci tym sposobem traktowania siebie, pełnym niezwyklej miłości, nawzajem miłowali O. Mrowińskiego i starali się spełniać chętnie nie tylko rozkazy jego, ale też i odgadywane życzenia. Śmiało więc mógł się wyrazić O. Mrowiński w liście z dnia 16 listopada 1899 r.: »Ja w życiu mojem starałem się instynktowo unikać wszystkiego, zażęgnywać wszystko, coby mogło wywołać niepokój«.

Opuściwszy Starawieś bynajmniej jednak nie zapomniał o niej. Często myślą i sercem zwracał się ku Tej, której się »niewolnikiem« być mienił i tęsknił nie tylko za Matką Boską Starowiejską, ale i za ludźmi i za całą okolicą Starejwsi związaną z tylu miłymi wspomnieniami.

Piszac dnia 22 lutego 1899 r. do ks. Macieja Szaflarskiego T. J. w Starejwsi, powiada: »U nas zima tegoroczna bardzo łagodna; o innych latach opowiadają tu drastyczne sceny. My mieszkamy w miejscu wystawionem na największe wiatry. Niekiedy panują tu takie wichry, że pomiędzy kościołem a rezydencją

wywracają się ludzie. Okolica jest piękna, ale daleko piękniejsza jest starowiejska. Na spacerach, które teraz niestety sam zawsze odprawiać muszę, przypominam sobie często księdza Macieja i ks. Święcickiego. Jeżeli Pan Bóg da życia, przyjadę po kongregacyi do Starejwsi. Pójdziemy na Parnas<sup>1)</sup>, aby się tam wygrzać na słońcu i pojedziemy w trójkę na górę ponad Przesietnicę«.

Pomiędzy Przesietnicą a Starawsią stoi w polu statua Matki Boskiej ciosana z kamienia. O. Mrowiński jak długo był w Starejwsi, często tam kierował swe kroki idąc na spacer, a nawet kiedy został superiorem w Czerniowcach nie zapomniał o niej. Ile razy przyjeżdżał do Starejwsi, zawsze ją odwiedzał. Razu pewnego przysłał nawet pewną kwotę pieniężną na odrestaurowanie jej i na sztachety wokoło niej. Te miłe pamiątki, a zwłaszcza cudowna Matka Boska, będąca w wielkim ołtarzu, budziły w nim wspomnienia przyjemne i ciągnęły serce jego do Starejwsi. Nie mogąc zaś w innym czasie jej odwiedzać, korzystał przynajmniej z okazji rekolekcyi swoich, które też dlatego nie gdzieindziej jak w Starejwsi co rok odprawiał.

Tymczasem nadszedł wielki post a z nim zapowiedziane też przez O. Mrowińskiego prace

<sup>1)</sup> Wzgórze blisko Starejwsi.



około założenia kongregacyi Maryańskiej dla intelligencji. W powyższym liście z dnia 22 lutego 1899 r. pisze: »W niedzielę przyjeżdża ks. Herrmann ze Lwowa, będzie dawał rekolekcyę dla pań i panów — jest zamiar założenia kongregacyi Maryańskiej dla panów niemieckich. W niedzielę wieczór mam odczyt o czci Matki Boskiej w Polsce, będzie to praeludium do rekolekcyi dla panów polskich i założenia polskiej kongregacyi Maryańskiej. Polecam waszym świętym modlitwom prace nasze«.

Prace te i tym podobne musiały być nader wydatne i rozgłos ich bez wątpienia obiegł całą prowincyę zakonną i udzielił się wszystkim przyjaciółom jego, skoro w następnym liście z dnia 4 kwietnia 1899 roku stara się umniejszyć ich istotną wartość. »Przedstawiono wam — powiada — w różowym kolorze prace nasze. Pracujemy co prawda wedle sił i Pan Bóg widocznie błogosławi pracy. W ostatnie dwa tygodnie wielkiego postu wychodziliśmy z konfesyonału wieczorem około ósmej, siadając do konfesyonału niekiedy już o drugiej po obiedzie. To błogosławieństwo w pracy zawdzięczam modlitwom dusz świętych, które się modlą za misyę naszą. Zdrowie swoje i siły w moim wieku nieopuszczające mnie przypisuję szczególniej łasce Bożej. Leon XIII powiedział niedawno o sobie: »W ręku Boga

i słaby starzec służyć może za narzędzie do spełniania najtrudniejszych i najcięższych spraw Bożych«. Obyśmy umieli tylko wyzuć się jak najwięcej z miłości własnej, która tak lubi wszystko sobie przypisywać! Samemu Bogu wszystek honor i chwała«.

W innym liście pod tą samą datą pisze O. Mrowiński: »Dzięki Bogu, że nam daje siły i łaskę, iż się zużywać możemy na chwałę Bożą. W moim wieku natura radaby siedzieć za piecem i żyć w pokoju ze wszystkimi, ale Duch Boży chce, aby z krzyżem w sercu i w ręku idąc naprzód, w walce nie ustawać. Najchwalebniejsza śmierć na polu bitwy z bronią w ręku. Oby nam Pan Bóg tej łaski nie odmówił!«

Nie odmówi mu jej — jak obaczymy później.

W tym samym duchu pisze dnia 5 maja 1899 r. do kleryków w Nowym Sączu, których był przez dwa lata ojcem duchownym w Starejwsi: »Dziękuję wam najserdeczniej za pamięć i za modlitwy wasze, bo wiem, że pochodzą ze szczerego serca. Wola Boża nawiązała pomiędzy nami ten piękny stosunek Ojca duchownego do dzieci duchownych, wprawdzie na krótki czas tylko, ale dość długi, aby w następstwie łączyły nas obopólnie zaufanie i miłość. Wyrazem tych uczuć jest przedewszystkiem wzajemna modlitwa. I ja za was modłę



się codzień, abyśmy wszyscy, każdy na stanowisku swoim, spełnili wolę Bożą. Nie myślałem, że na starość posunięty będę na trudne stanowisko superiora, byłem przekonany, że nieodpowiedni jestem na to, że ktoś inny z większą chwałą Bożą tu pracować będzie, dlatego prosiłem Przełożonych moich, aby mnie przynajmniej od pierwszego lipca b. r. zmienili. Tymczasem od wszystkich odbieram jednobrzmiącą odpowiedź: »Jegomość, nic z tego!« Więc trzeba spełnić wolę Bożą. Nie w zaciszu starowiejskiem, ale wśród bitew i utarczek na kresach, zamiast szabli z krzyżem w ręku stać i potykać się trzeba z nieprzyjacielem. Stawa mi niekiedy przed oczyma piękna postać Mohorta, który mając 80 lat służby wojskowej, walczył na kresach ukraińskich i z szablą, którą nazywał starą sługą Maryi, w ręku poległ. Pan Bóg dobry daje mi łask wiele, między innemi, że mogę pracować. Miewam tu polskie i niemieckie kazania; w naszym nowym, ślicznym, gotyckim kościele bardzo łatwo się mówi. W miesiącu maju mam dziesięć polskich i dziesięć nauk niemieckich. U nas dla Polaków i dla Niemców rano i wieczór osobno odprawia się majowe nabożeństwo. W zakonie wszystko, czego się człowiek nauczył, przyda się. Uczcie się po niemiecku! Ojcowie nasi zdobyli tu sobie imię »ludzi wykształconych«, odwiedzają nas naj-

wyżsi urzędnicy, trzeba bardzo na siebie uważać, żeby się nie potknąć. Trudniejsze jeszcze jest stanowisko kapłana na stacyi misyjnej, jaką jest nasza. Człowiek z mierną cnotą upadnie. Nie dziwmy się, że Przełożeni nasi od nas niekiedy wiele wymagają, że małe przewinienia niekiedy ostro strofują. Ale za to Pan Bóg wynagradza już w tem życiu hojnie pracę podjętą na większą chwałę swoją. Liczne nawrócenia, akty heroiczne, których się jest świadkiem, to nagroda w tem życiu, korona, chwała wieczna to nagroda w niebie. Św. Paweł zachęca nas: *Currite, ut apprehendatis!*«

W niespełna dwa miesiące potem dnia 19 czerwca 1899 r. pisze do tychże samych kleryków: »Dziękuję serdecznie za wiadomości z Nowego Sącza, które mi są drogie, raz, że się odnoszą do scholastykatu, a potem do tak pięknych uroczystości jak Bożego Ciała i Najśw. Serca Jezusowego. Jaki dobry Bóg, że budzi stąd radość i szczęście w sercach naszych! Są to rzeczy, które Bóg »zakrył od mądrych i rozumnych, a objawił to malutkim« (Łuk. 10, 21). I u nas świetna była procesya Bożego Ciała, a świetniejsza jeszcze na Serce Pana Jezusa. Na jednej i drugiej była kompania wojska i muzyka wojskowa. Na Serce Jezusowe przychodzą tu pielgrzymi z całej Bukowiny, tak iż nasz kościół dla Bukowiny jest na małą skalę tem, czem Jasna Góra dla



Polski. Akt konsekracyjny odbył się po polsku, po niemiecku i po rusku. Nie wiem, czy wam pisałem, że przybyły w kościele naszym dwa piękne, gotyckie ołtarze: jeden św. Stanisława Kostki, drugi św. Józefa. Kościół czerniowiecki jest jednym z najpiękniejszych w naszej prowincyi. Jeżeli się zważy, że kilka lat temu wstecz na tem miejscu była targowica, że ten piękny kościół wystawił zakonnik ubogi (ks. Eberhard) ze składek, przychodzimy do przekonania, że Pan Bóg szczególnie błogosławi prace na cześć Najśw. Serca Jezusowego podjęte. W kościele naszym mamy obraz Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, który Ojcowie nasi z Rosyi przywieźli. Ten obraz wisiał niegdyś na schodach w rezydencji naszej w Łańcucie. Tu zasłynął łaskami — wiele ex votów wisi obok niego. Bądź Drogi Carissime tak dobrym udać się do księdza Ciszka, serdecznie go ode mnie pozdrowić i zapytać, czy nie przypomina sobie jakich szczegółów o tym obrazie. Jeżeli coś powie, proszę to mi donieść, bodaj korespondentką.

W pierwszych dniach lipca 1899 r. wybrał się O. Mrowiński, jak zapowiedział, do Chyrowa na Kongregacyę prowincjonalną, a stamtąd do Starejwsi na rekolekcyje swoje i kilkodniowy wypoczynek.

Po powrocie ze Starejwsi do domu pisał w liście z dnia 11 sierpnia 1899 r. do pewnej

osoby: »Ja bardzo jestem szczęśliwy, że w tym roku odprawiłem tam swoje ośmiodniowe rekolekcyje«.

Po rekolekcyach ze zdwojoną gorliwością zabrał się do pracy apostołskiej w domu i poza domem. W liście wyżej przytoczonym z dnia 11 sierpnia 1899 r. zapowiada rekolekcyje w domu i wyjazd swój na pracę do Prus. »Jeżeli Pan Jezus pozwoli — pisze — odwiedzę was z końcem tego miesiąca lub na początku września, jadąc do Prus na pracę. U nas w Czerniowcach od 21—25 b. m. będą rekolekcyje dla księży, które modlitwom waszym polecam«.

Jakoż w dniach zapowiedzianych odbyły się pod przewodnictwem O. Mrowińskiego rekolekcyje w Czerniowcach dla księży. Nie wielu ich jednak zjechało się, bo tylko szesnastu.

Większe pod tym względem miał powodzenie w Prusach i w Poznańskim. W Pelplinie n. p., gdzie od 4—8 września 1899 r. dawał rekolekcyje, zjechało się księży siedmudziesięciu. W Poznaniu dawał dwie serye rekolekcyi. W pierwszej seryi od 11—15 września zjechało się księży dziewięćdziesięciu, w drugiej zaś od 18—22 września było ich sześćdziesięciu jeden.

Powróciwszy do domu gorliwie pracował w konfesyjale i na ambonie w czasie różań-



cowego nabożeństwa w październiku i podczas nowenny do św. Stanisława Kostki w listopadzie. »My — powiada w liście z dnia 16 października 1899 r. — odprawiamy obecnie nowennę do św. Stanisława Kostki, który ma u nas śliczny gotycki ołtarzyk. Jak wszędzie tak i u nas ludzie go kochają i garną się do niego a szczególnie dźiatwa. Ja mam nowennę, żałuję wszakże, że mówię bardzo nieudolnie, że nie mam anielskiego języka, żeby wszystkich przez św. Stanisława pociągnąć do miłości Matki Boskiej i Pana Jezusa«.

Z okazji zbliżającego się nowego roku i wieku korzysta, aby widokiem przemijającej marności wszystkiego, co ziemskie, utwierdzić się w powołaniu zakonnem: »Rozpoczynamy — pisze w liście dnia 20 grudnia 1899 r. — niebawem z Nowym Rokiem wiek nowy. Jakże nam to przypomina znikomość wszystkiego, co świat wielkiem nazywa. Ja byłem naocznym świadkiem tego, co się przez pół wieku działo, a wszystko nosi na sobie piętno znikomości. Ile fortun widziałem straconych, kilka tronów w ruinie, wiele jasnych gwiazd w moich oczach zgasało! Jakże szczęśliwym jestem, że mnie Pan Bóg do zakonu powołał, bo on jeden niezmienny, wierny w obietnicach swoich, wiecznie szczęśliwy i wszyscy, których On jest częścią. Prośmy tylko o zamięłowanie krzyża, bo w cierpieniu najlepiej rozumiemy, czem Bóg

jest i przez krzyż najwięcej zbieramy zasług na szczęśliwą wieczność«.

Czując się coraz bliższym tej wieczności, dziękował w liście z dnia 23 stycznia 1900 r. za pamięć przed Bogiem. »To ostatnie — powiada — najważniejsze, najmilsze. Bo jeżeli kto zmęczony długiem wiosłowaniem i borykaniem się z trudnościami dopływa do brzegu, każda pomoc, choćby i najmniejsza, niezmierniej jest dla niego ceny. Bądź co bądź blizkim człowiek jest brzegu. Jakże ważną jest rzeczą, żeby dopłynąć szczęśliwie, wszakże od tego wieczne szczęście zależy! Tymczasem moment ten trzeba Panu Bogu zostawić, bo nad wszystkimi pragnieniami naszymi górować powinno spełnienie woli Bożej... Mnie teraz w znacznej części pochłania praca materyalna, gospodarska, ale w zakonie nie może sobie człowiek wybierać zatrudnień«.

Mimo rozlicznych i różnorodnych zajęć, o których tu wspomina, a których nie brak każdemu przełożonemu, umiał przecie znaleźć chwile wolne, w których chwytął za pióro i pisał dziełka pobożne. Tu on napisał i wydał dwa dziełka: »Życie Pana Naszego Jezusa Chrystusa według czterech Ewangelistów« i »Życie według Najśw. Serca Jezusowego«. Tu wreszcie przetłumaczył na język niemiecki jedno ze swoich dziełek »Prawdy wieczne« i drukiem ogłosił. Dobra książka to wiecznie



żyjący kaznodzieja i wiele może zdziałać dobrego, jeśli się dostanie do rąk człowieka potrzebującego lekarstwa i pokarmu duchownego dla duszy swojej, światła i rady na drodze żywota. O. Mrowiński nie zadawał sobie pracy na chwałę Bożą i zbawienie dusz jedynie tylko za życia — on pragnął i po śmierci pracować i dokazać tego przez dzieła swoje. Warto w tym względzie usłyszeć własne zdanie O. Mrowińskiego. Ktoś z przyjaciół doniósł mu pochwały o nim, jako przełożonym, słyszane z ust kompetentnych. O. Mrowiński odpowiadając na nie listem z dnia 13 kwietnia 1900 r., powiada: »Ks. A. zbyt pochlebne zdał o mnie świadectwo. Ja dziękuję Panu Bogu, że mnie od przełożństwa w zakonie zachował, o co Go zresztą zawsze prosiłem. Inaczej nie mógłbym być wiele rzeczy napisać, z których większa chwała Boża jest, aniżeli była z przełożństwa«.

Tymczasem daniem rekolekcyi w Tarnopolu i Czerniowcach dla różnych stanów przez miesiąc marzec i kwiecień, potem naukami czerwcowymi o Najśw. Sercu Pana Jezusa, wreszcie licznymi zajęciami domowymi, a nadto wszystko influencją, o której w liście z dnia 30 czerwca 1900 r. wspomina, znacznie nadwyrężył swe zdrowie. Przy tem wszystkiem jednak pracował, był zawsze wesół i nigdy nie opuszczał go złoty humor. Aby jednak

choć jaki taki dać sobie wypoczynek, postanowił wyjechać z początkiem lipca do Starejwsi na rekolekcyje swoje. Dnia 30 czerwca 1900 r. pisze: »Ja wyjeżdżam na przyszły tydzień przez Lwów, gdzie mam wiele interesów, do Starejwsi, aby tam odprawić swoje ośmiodniowe rekolekcyje od 9—16 włącznie lipca. Pod okiem i sercem cudownej Matki Boskiej Starowiejskiej człowiek niewymownie wiele się uczy i bardzo czuje się szczęśliwym«.

Po powrocie zaś ze Starejwsi do domu pisał dnia 25 lipca: »Dla mnie tych dni dzieścię przepędzonych w Starejwsi były czasem niezwykłych duchownych pociech«.

Były to ostatnie w życiu O. Mrowińskiego rekolekcyje.

Znowu zabrał się do pracy. Od 20—24 sierpnia dawał w Czerniowcach rekolekcyje dla księży. Z początkiem września jak zwykle po inne lata udał się do Prus, gdzie rozwinął szereg rekolekcyi dla księży, w Pelplinie od 3—7 września, na które zjechało się ich dziewięćdziesięciu, w Gnieźnie od 10—14 września, przy udziale trzydziestu dwóch księży, i w Poznaniu od 1—6 października dla kleryków w seminarjum.

Zdaje się, jakoby O. Mrowiński czuł już, że to ostatni rok a nawet ostatnie miesiące prac i życia jego na ziemi. Dowodem tego jego listy w tym czasie pisane, w których



czytamy zapowiedź rychłego końca. I tak w liście z dnia 20 grudnia 1900 roku pisze: »Czas krótki jest — mówi Paweł ś. Oto znowu Nowy Rok, nowy wiek! Za chwilę rozpocznie się dla nas wieczność. Starajmy się, żebyśmy nie uronili nic ze zasług, które nam się nastreczają w życiu«.

W innym liście pod tą samą datą dodaje: »Wspomagajmy się modlitwą przed Bogiem. Życie minie jak sen, wkrótce rozpoczniemy nowy wiek, niebawem wieczność! Sprawdzaj się, co ktoś powiedział: Bóg widzi, czas ucieka, śmierć goni, wieczność czeka! — Bądźmy hojnymi dla Pana Boga, jemu zawdzięczamy wszystko. Pytajmy Go często ze św. Pawłem: Panie, co chcesz, abym czynił? — Ofiarujmy Mu chętnem, sercem co nas najwięcej kosztuje, co najwięcej boli. Jeżeli w czem jaka trudność, mówmy: Panie, dopomóż. — A nie uszczuplajmy nic z ofiary, bo Pan ma w nienawiści łupiestwo w całopaleniu (Iz. 61)«.

W kilka tygodni potem 14 stycznia 1901 r. pisze: »Życie nasze minie szybko... Wiek XIX minął... Żyjmy dla wieczności. Pytajmy jak św. Alojzy przy każdej sprawie, każdym słowie, każdym uczuciu: Jaka stąd korzyść dla wieczności? — Ja po ludzku mówiąc mam krótki termin przed sobą. Niezmiernie wdzięczny jestem Panu Bogu, że mnie w za-

konie nauczył jak najlepiej używać czasu i pracować dla wieczności«.

Podczas gdy O. Mrowiński o blizkiej swojej śmierci tak myśli i niemal ją zapowiada — tam na drugim krańcu Galicji w Krakowie w tym samym czasie O. Langer, prowincjał, w gronie konsultorów układał listę kandydatów na przyszłego następcę swego na prowincyałstwo, a na pierwszym miejscu, jako najbardziej na ten urząd odpowiedniego, postawił O. Mrowińskiego.

Ułożoną listę kandydatów wysłano do generała, rezydującego w Rzymie, drugi zaś list do O. Mrowińskiego, w którym go o tym fakcie zawiadomiono.

W dniu tym, w którym O. Mrowiński zawiadomienie to otrzymał, położył się do łóżka.



### ROZDZIAŁ XIII.

Ostatnie chwile — Cudowny krzyżyk — Śmierć. — Pogrzeb.

Było to dnia 17 stycznia 1901 r. W tym dniu O. Mrowiński po przeczytaniu za-  
wiadomienia, że jest podany na prowicyalstwo i to jako pierwszy z pośród kandydatów, zaczął coś niedomagać. Wiadomość ta przeraziła go i zmartwiła mocno. Nie czuł się, nie tylko godnym tak wysokiego urzędu, ale i na siłach do sprawowania go. I choć wiedział, że z trzech kandydatów, postawionych na liście, może generał wybrać którego bądź, to jednak nie tajemem mu było, że tak zwykle nie robi, lecz zatwierdza tego, który jest na pierwszym miejscu.

Przygnębiony tą wiadomością O. Mrowiński złożył drżącą ze wzruszenia ręką przeczytany list na biurku i klęknął do modlitwy. Długo zatopiony był w modlitwie. O co się modlił nie wiadomo; dość że po modlitwie ulżyło

mu się na duszy, ale poczęło mu się słabo robić na ciele — i położył się do łóżka.

Nazajutrz zwłókł się jeszcze i miał prześliczną egzortę w kaplicy domowej przed renowacją ślubów zakonnych, która miała się odbyć 20 stycznia, w uroczystość Najśw. Imienia Jezus, przypadającą w niedzielę. Wskutek tej egzorty stan zdrowia jego jeszcze się bardziej pogorszył, zwłaszcza, że kaplica nie była opaloną.

W sobotę 19 stycznia miał mszę św. już tylko w kaplicy domowej. W samą jednak uroczystość Najś. Imienia Jezus miał mszę św. w kościele, choć temu byli inni księża bardzo przeciwni, tembardziej, że mógł ją przecież mieć w kaplicy domowej dla odnawiających śluby. To znów oczywiście znacznie przyczyniło się do pogorszenia stanu zdrowia.

W poniedziałek i wtorek odprawił mszę już tylko w kaplicy. Wreszcie lekarz zakazał mu dalszego odprawia mszy św. W środę 23 stycznia wskutek nalegania kazał około południa przywołać drugiego lekarza. Ten przybywszy, zastał O. Mrowińskiego siedzącego przy biurku i odmawiającego brewiarz. Był zmieniony jak nigdy. To też lekarz zaraz na wstępie nie tań, że stan chorego ogromnie mu się nie podoba. Skonstatował zapalenie płuc i kazał mu się zaraz położyć do łóżka, co też O. Mrowiński uczynił.



— Dlaczego Ojciec od pierwszego zaraz dnia nie położył się do łóżka? — pytano się go.

— Boję się potów w łóżku — odrzekł.

Ale była to tylko wymówka. O. Mrowiński był wielkim wrogiem swojego ciała i wszelkich wygod. Wedle świadectwa ludzi, którzy go bliżej znali, sypiał przeważnie na podłodze kładąc pod głowę jakiś twardy przedmiot. To była właściwa przyczyna, dla której do ostatniej chwili nie chciał dać wygody swojemu ciału. »Lecz teraz słucha jak dziecko« — pisze O. Smarsły, który się nim zajął całą duszą.

Choroba wystąpiła wnet w całej grozie. Zaraz we środę wieczór 23 stycznia gorączka dosięgnęła 40 stopni, puls był bardzo nieregularny. Lekarz zwrócił się do O. Smarsłego i polecił mu, aby się zajął O. Mrowińskim i robił mu zimne okłady.

Zapalenie postępowało coraz wyżej i w miarę tego puls też stawał się coraz nieprawidłowszy.

— Czy stan chorego jest bardzo groźny? — zapytano się lekarza.

— Bardzo — odpowiedział — i co macie robić w rzeczach duchownych róbcie to jak najprędzej.

Zatem we czwartek 24 stycznia wyspowiadał się, — a o godzinie drugiej w nocy, umywwszy się wpraw przyjął Najświętszy Wia-

tyk z wielką pobożnością i skupieniem ducha. Poczem już bez przerwy zatopiony był w modlitwie.

W przyległym pokoju czuwali księża w wielkiej tajemnicy przed O. Mrowińskim, ponieważ wedle zdania lekarza mogło każdej chwili nastąpić porażenie serca i śmierć.

W sobotę jeszcze był dość groźny stan, więc O. Augustyn proponował O. Mrowińskiemu przyjąć ostatnie Olejem Świętym Namaszczenie. Zgodził się na to i wieczorem tego samego dnia o godzinie wpół do dziewiątej udzielił mu go w towarzystwie tylko brata zakrystyana, ponieważ taka była wola chorego.

Przy tym świętym obrzędzie O. Mrowiński był bardzo rozrzucony. Powiedział im:

— Długów nie zostawiam żadnych. Wszystkie moje papiery są w porządku.

Tu też pokazał im mały, czarny krzyżyk, z niklowym Panem Jezusem i płacząc powiedział im:

— Z tego krucyfiksu Pan Jezus dwa razy do mnie przemówił, co wobec świadków przed arcybiskupem lwowskim pod przysięgą zeznałem.

Wypytywano się go o bliższe szczegóły tego wydarzenia, ale już więcej o tej rzeczy nie chciał mówić. Dodał tylko:

— Macie autentyk, a po mojej śmierci odesłajcie ten krzyżyk do Starejwsi.



Świadcami wedle zeznania O. Mrowińskiego byli ks. Ache T. J. żyjący dotąd w austriackiej prowincyi i ś. p. ks. Habeni T. J. Arcybiskupem zaś, przed którym to zeznał, był ks. Seweryn Morawski.

Po bliższem przyjrzeniu się krzyżykowi — opowiada O. Smarsły — spostrzegliśmy na nim napis łaciński, stwierdzający fakt i datę pierwszego przemówienia w 1860 r.

Nie wiadomo zaś, kiedy miało miejsce drugie przemówienie, żadnej bowiem daty, odnoszącej się do tego przemówienia, niema na krzyżyku. Zdaje się jednak według opowiadania osób, które coś wiedziały o tem, że to drugie przemówienie przypada na rok 1884, w czasie owej pamiętnej choroby, kiedy to przez kilka godzin był jakby w zachwyceniu, po którym wnet nadspodziewanie powrócił do zdrowia.

Również niewiadoma jest nam treść przemówień P. Jezusa, ponieważ autentyk, pisany własnoręcznie przez O. Mrowińskiego i pod przysięgą stwierdzony znajduje się w archiwum prowincyi, a Ojciec prowincyał nie pozwolił go pierwiej ogłaszać aż po pięćdziesięciu latach. Tam też sądzę znajduje się dokładna data drugiego przemówienia.

Krzyżyk ten, będąc jeszcze młodzieńcem, otrzymał O. Mrowiński od swej pobożnej matki. Był on nieodstępnym przyjacielem

i powiernikiem O. Mrowińskiego. Towarzyszył mu do szkół, spieszył z nim na pole walki podczas powstania, był z nim w więzieniu berlińskim w 1863 r. To też wstępując do zakonu O. Mrowiński zabrał go z sobą, jako największy skarb, który wyniósł ze świata. Nie rozstawał się z nim nigdy, ani we dnie ani w nocy, zawsze się modlił przed nim, całował go, przyciskał do serca i oblewał łzami.

Lecz wróćmy do choroby O. Mrowińskiego. W nocy z soboty na niedzielę przyjął Komunię św. Przyjawszy ją — o jakże dziękował Panu Jezusowi za powołanie i za wytrwanie w zakonie! Obecni tej chwili zeznają, że ich tem do łez poruszył.

Rano było znowu lepiej. Puls bił regularniej, gorączka była mniejsza jak dotąd, z wyjątkiem wielkiego osłabienia, co wydawało się całkiem naturalnem wskutek potów i dlatego że nic stałego jeść nie mógł.

Tak trwało przez niedzielę aż do poniedziałku rano.

Odtąd stan zdrowia poczynął być coraz gorszy i zapalenie posunęło się dalej. Po południu w poniedziałek stał się bardzo apatyczny i bez energii, co zastanowiło nawet lekarza. Więc żeby pobudzić akcyę serca, przepisał mu silną czarną kawę, której O. Mrowiński właśnie najwięcej się lękał. Co chwila więc powtarzał, że lekarstwa takie są zbyt



silne. Nie wiele jednak mógł mówić, gdyż język jego był grubo obłożony i ze spiekoty popękany, tak dalece, że musiano go czyścić i gliceryną smarować. Przytem tracił pamięć. Co chwila się pytał:

— Kiedy będzie sobota i niedziela?

— Ojcie, dziś jest dopiero poniedziałek — odpowiadano mu.

W nocy z poniedziałku na wtorek zapragnął znowu przyjąć koniecznie Komunię św. Z obawy jednak, że jej skutek spiekoty języka nie będzie mógł przełknąć, obecni księża i lekarz odradzili mu, tembardziej, że we wtorek spodziewano się przesilenia choroby, której nie chciano podrażnić.

We wtorek rano 29 stycznia około godziny siódmej nastąpiło znowu znaczne osłabienie. W pół godziny później nastąpił stan jeszcze groźniejszy. Lekarz nie mógł się już domierzyć gorączki; natomiast skonstatował zapalenie na drugim skrzydle płuc.

O. Mrowiński ciągle coś mówił do lekarza, ale ten go już nie mógł zrozumieć. Postanowił zwołać jeszcze konsylium. W tym celu posłał po drugiego lekarza, sam zaś zeszedł na dół do chorego brata Kurpiersa.

Wtem dało się słyszeć silne uderzenie dzwonka elektrycznego.

— Co to jest? — pyta się lekarz.

— Do Ojca Mrowińskiego!

Skoro lekarz z pośpiechem powrócił do góry, O. Augustyn powtarzał z chorym już ostatnie akty.

Podczas tego O. Mrowiński kilkakrotnie pobłogosławił wszystkich krzyżykiem, o którym wspomnieliśmy wyżej; następnie ujął silnie zapaloną gromnicę, począł powoli błednieć i oddychać z początku ciężko, potem coraz słabiej, z okiem zapatrzonem w dal błogo, z obliczem rozpromienionem . . . . .

Umarł dnia 29 stycznia 1901 r. około godziny 9 rano, przeżywszy lat 69, w zakonie zaś 34, — wśród modlitw otaczających go księży i braci zakonnych, którzy nie chcieli wierzyć, że umarł, taki spokój i taka błogość zapanały na jego obliczu.

Tego samego przekonania była publiczność spiesząca do zwłok ś. p. O. Mrowińskiego, wystawionych na katafalku w rozmownicy. Twarz jego bowiem nie zmieniła się wcale, owszem była jeszcze piękniejszą, pogodniejszą i więcej uśmiechniętą, niżli za życia.

\* \* \*

Śmierć tak nagła i niespodziana O. Mrowińskiego, który przed kilku dniami cieszył się jeszcze względnie dość dobrem zdrowiem, obiegła wieścią żałosną całe miasto i cały kraj



i wywarła ogromne wrażenie. Wszędzie odezwały się jękiem serca przyjaciół i tych, którym za życia dobrze czynił.

»Zmarły bowiem — pisze *Gazeta Polska* wychodząca w Czerniowcach — cieszył się ogólną sympatją dla swych niezaprzeczonych, wielkich dobrych zalet serca i nie było nikogo, któryby ze czcią nie wyrażał się o nim. — Odznaczał się ksiądz Mrowiński przedewszystkiem szczerą bogobojnością, usposobieniem ascetycznem, prostotą, pokorą zakonnika, a każdy musiał podziwiać rozległą jego wiedzę i doskonałą pamięć, która nie opuszczała go do końca życia. Z zupełną dokładnością i sumiennością oddawał się obowiązkowi kapłańskiemu i nic go nigdy nie mogło powstrzymać od ich spełnienia. Dbały o dobro wszystkich, mało myślał o sobie i zaprawdę był to człowiek, który zapewne nie miał nigdy jawnych czy ukrytych nieprzyjaciół. Dobrocią swego serca zjednywał sobie odrazu wszystkich, którzy go tylko poznali. Cichy, łagodny, był wzorem dobrego przełożonego i nigdy nie dawał powodu do choćby najmniejszego niezadowolenia. Jednem słowem w ś. p. ks. Mrowińskim stracił zakon OO. Jezuitów i Kościół męża, który był dlań chlubą, którego otaczała miłość ludzi i zdobiło błogosławieństwo Boga. Zgon jego zasmucił wielu a wielu znajomych i przyjaciół, którzy w smutku swoim mieli

w nim serdecznego pocieszyciela, w radości szczerzego współuczestnika».

Również sympatycznie wyraziły się o ś. p. O. Mrowińskim gazety inne miejscowe, jak rządowa *Czernowitzer Zeitung*, schizmatycka *Bukowiner-Post* i protestancka *Bukowiner Nachrichten*.

Dorzucić jeszcze należy głosy o nim kilku wybitnych osobistości.

I tak namiestnik Bukowiny br. Bourguignon przybywszy z kondolencją do OO. Jezuitów, wyraził się, że nigdy w życiu nie odczuł tak straty, jak właśnie z powodu śmierci O. Mrowińskiego.

O. Langer, prowincjał OO. Jezuitów, dowiedziawszy się z telegramu o śmierci, z żalem zawołał:

— Mój Boże! myśmy go jako pierwszego kandydata na prowincjała podali i kto wie, może dziś w Rzymie na konferencji naznaczył go Ojciec generał, a ja zmuszony dziś będę wysłać depezę o jego śmierci.

O. Rubon T. J. dowiedziawszy się o jego śmierci, powiedział, że »Pan Jezus przyobiegał Ojcu Mrowińskiemu, iż naczelnym przełożonym prowincyi nigdy nie będzie. Nie chciał zatem tej przykrości zrobić swemu wiernemu słudze, więc przed nominacją zawezwał go do siebie po nagrodę«.



Do grobu złożono go we czwartek dnia 31 stycznia. Szczegóły podaje nam *Gazeta Polska*, wyżej wymieniona. Pisze: »Pogrzeb ś. p. ks. W. Mrowińskiego T. J. był wspaniałą manifestacją tych uczuć, jakie dla zmarłego żywiła tutejsza ludność katolicka. We czwartek o godz. 9 rano zgromadziły się wielkie tłumy ludności w kościele OO. Jezuitów, gdzie skromna trumna ze zwłokami zmarłego była ustawiona na katafalku, a przed ołtarzami odbywały się żałobne nabożeństwa we wszystkich trzech katolickich obrządkach. Wiele osób płakało, a zwłaszcza mała dziatwa serdecznie żyli roniła po stracie szczerego swego opiekuna i dobrodzieja. Około godziny 11 wyruszył kondukt pogrzebowy z kościoła i posuwał się ulicami: Splenyego, Ratuszową, Rynkiem, ul. Ruską na cmentarz. Na czele szło liczne duchowieństwo świeckie i zakonne; delegaci stowarzyszenia »Przyjaźń« i »Bractwa św. Stanisława Kostki« nieśli wieńce: Za karawanem postępowali: prezydent kraju bar. Bourguignon, radcy dworu Pompe, Ullmann, Schödl i Wiśłocki, jenerałowie: Matt i Rechberger, dyrektor Wiedmann, delegaci Czytelnii Polskiej, której zmarły był członkiem, z wiceprezesem Sołtyńskim na czele i ze sztandarem, prof. uniwersyteckiego Handl, radca rządu krajowego Rotter, bar. Fürth i wielu innych dygnitarzy, nadto wielka rzesza publiczności. Trumnę ze zwło-

kami zmarłego złożono na cmentarzu w grobie tymczasowym, a za dwa tygodnie przeniesione one zostaną do wspólnego grobowca OO. Jezuitów, który zostanie wymurowany. I tak spoczął już w mogile ziemnej ten, którego niedawno jeszcze widzieliśmy wśród siebie zupełnie zdrowego, a dla którego mieliśmy wszyscy cześć i szacunek, dla jego bogobojnego i prawego życia. Śpij spokojnie w Panu czcigodny Ojczy, a duch Twój niech zawsze wśród nas mieszka!«

Duch O. Mrowińskiego rzeczywiście żyje wśród nas i opiekuje się nami. Doznali i doznają tej jego pośmiertnej opieki wszyscy, którzy polecili się jego modlitwom.

I tak, kiedy jeszcze O. Mrowiński żył, przysłała do niego pewna osoba i opowiedziała mu swoje potrzeby i cierpienia. O. Mrowiński wysłuchawszy jej rzekł: Poczekaj, jak umrę a dostanę się do nieba, to ci u Pana Jezusa uproszę uwolnienie od tych cierpień.

W kilka miesięcy potem O. Mrowiński umarł i tego dnia jeszcze owa osoba uwolniona została od tych cierpień i dotąd wolną jest od nich.

Również donosi O. Churain T. J. o szczęśliwej śmierci w Stanisławowie pana Bayera, który ją sobie wyprosił za przyczyną O. Mrowińskiego. Był on wielkim wielbicielem O. Mrowińskiego. W miesiącu kwietniu 1904 r. zacho-



rował na zapalenie płuc, z którego szczęśliwie wyszedł. Kiedy mu lekarz Dr. Lech i O. Churain winszowali powrotu do zdrowia, on zwracając się tęsknem okiem na portret O. Mrowińskiego wiszący nad łóżkiem rzekł:

— Ja i tak umrę w tym miesiącu, bo mi trudno żyć na świecie.

Następnie począł odprawiać nowennę przez przyczynę O. Mrowińskiego, aby mu wyprosił śmierć szczęśliwą.

W dzień św. Waleryana 14-go kwietnia, który był zarazem dniem imienin ś. p. O. Mrowińskiego, popadł w recydywę. O. Churain przyszedł do niego i zapytał:

— Czy pan wiesz jaki to dziś dzień?

— Wiem — odpowiedział — imieniny mego Ojca Mrowińskiego — ja żyć nie będę.

I rzeczywiście, w trzy dni po zaopatrzeniu św. Sakramentami piękną i spokojną śmiercią zeszedł z tego świata.

»Niemą wątpliwości — dodaje O. Churain — że O. Mrowiński wyprosił mu śmierć szczęśliwą. Dziś ta pobożna dusza cieszy się z O. Mrowińskim w niebie«.

## ROZDZIAŁ XIV.

Na polu literackiem. — Chronologiczny spis dziełek. — Koniec.

**N**a zakończenie wypadu nam jeszcze coś powiedzieć o dziełkach O. Mrowińskiego. Widzieliśmy bowiem, że niwę Pańską uprawiał nie tylko kazaniami, rekolekcjami, spowiedzią, korespondencją duchowną, lecz także pisarstwem, rozumiejąc, że ku chwale Bożej należy używać wszystkich sił i środków, które Bóg złożył w jego ręce. To też raz uchwyconego pióra w roku 1877 przy Wydawnictwie Apostolstwa Serca Jezusowego w Krakowie już do końca życia swojego nie wypuścił z rąk. W chwilach tedy wolnych od prac apostołskich pisał dziełka treści religijnej nacechowane gorącą pobożnością, namaszczeniem Ducha św. i głęboką znajomością życia duchownego.

Książeczek tych ogłoszonych drukiem pozostawił po sobie aż dwadzieścia ośm. Gdy



się je czyta, czuje się, że autor wiadomości do nich czerpał nie tylko z książek pisanych przez innych, ale przede wszystkim z praktyki życia własnego. Niczego też nie pisał a zwłaszcza nie zalecał innym, czego by sam w pierw w codziennych swoich rozmyślaniach nie przetrwał, nie wprowadził w życie swoje i nie ukochał całym sercem. To też Pan Jezus, Jego Najśw. Serce, Matka Boska i św. Józef, istoty najmiłsze jego sercu, były głównym przedmiotem, o którym najchętniej i najczęściej pisał.

Nie tu miejsce na literacką ocenę pracy O. Mrowińskiego na polu ascetycznej literatury, ani też na krytyczny rozbiór poszczególnych dziełek jego, — zostawiamy to ludziom i pismom zawodowym. My ograniczymy się tu tylko do chronologicznego zestawienia jego pism drukiem ogłoszonych, z uwzględnieniem jedynie formatu, objętości, miejsca drukarni, ilości wydań i do niektórych tylko tu i ówdzie rzuconych uwag.

I tak:

1. »Tłumaczenie wizerunku Serca Pana Jezusa według objawienia Błg. Małgorzaty« (Nakładem Towarzystwa Jezusowego, druk W. Korneckiego w Krakowie [1877] — 16<sup>o</sup>, str. 4).

2. Redagował Intencye Apostolstwa Serca Jezusowego w Krakowie od czerwca 1876 do końca 1877 r.

3. *Miesiąc Czerwiec* poświęcony Sercu Pana Jezusa, przez O. S. Franco T. J. Tłumaczył z włoskiego. (Dochód przeznaczony na odnowienie kościoła św. Barbary w Krakowie). W Krakowie w Drukarni »Czasu« pod zarządem J. Łakocińskiego 1877, — 16<sup>o</sup> str. IV. 186. — Dziełko to doczekało się drugiego wydania w 1881 r. Do tego ostatniego wydania dołączoną została chromolitografia, obrazek przedstawiający Pana Jezusa z Sercem.

4. *Miesiąc Czerwiec* poświęcony czci Najś. Serca Jezusowego, z przykładami dla ludu polskiego. Kraków 1877 w drukarni »Czasu«, 16<sup>o</sup> str. VIII, 168. Jest to oryginalnie napisana książeczka przez O. Mrowińskiego. Doczekała się aż pięć wydań. Ostatnie wydanie piąte nosi datę 1892 r. poprawne i znacznie pomnożone (16<sup>o</sup> str. 231), Kraków — drukarnia nie podana.

5. *Litania Lauretańska*. (Lwów, nakładem XX. Jezuitów, czcionkami Drukarni Ludowej 1879 — 32<sup>o</sup> str. 48). Jest to krótki ale treściwy rozbiór litanii loretańskiej, oparty na powadze Ojców Kościoła i praktyce Świętych. Wydał ją jako pamiątkę nabożeństwa majowego w kościele OO. Jezuitów we Lwowie w 1879 roku. Powód który go skłonił do napisania tej książeczki, podaje w przedmowie: »Na tem ziem-



skiem wygnaniu — powiada — jakże mało jest prawdziwego szczęścia! Dlatego też ludzie cenią niekiedy bardzo zwiedły kwiatek albo ubożuchny obrazek i chowają go starannie w książce, bo z tym kwiatkiem albo z tym obrazkiem wiąże się dla nich drogie jakieś wspomnienie. Dla tych, którzy żyją życiem wiary, najszcześniejsze są te chwile, które Panu Bogu albo Najśw. Maryi P. poświęcili. Dla czcicieli Maryi niema nic miłszego, jak wspomnienie majowego nabożeństwa. I nie dziw, bo z budzącą się wiosną, wśród wspólnych modlitw i pieśni przy ołtarzu N. Maryi P., wśród pięknych nauk o przywilejach, cnotach i chwale Maryi, budzi się w sercu tyle wrażeń słodkich, tyle uczuć wzniosłych, tyle chęci świętych, że człowiek zapomina o goryczkach życia a kosztuje prawdziwie niebiańskich rozkoszy. Dlatego sędzę, mili czytelnicy, że ta wiązanka z kwiatów myśli Ojców i Doktorów Kościoła, zebrana pod tytułem: »Litania Lauretańska«, miłą będzie dla Was pamiątką majowego nabożeństwa. Przyniesie ona wam pociechę i naukę, a Najświętszej Maryi Pannie chwałę«.

6. *Zdrowaś Maryo.* — (Lwów, nakładem OO. Jezuitów. Z drukarni Ludowej 1880, — 32<sup>o</sup> str. 47). — Widząc powodzenie w tego rodzaju szerzenia czci Maryi, w następnym roku

1880 puścił w świat nową książeczkę pod powyższym tytułem, jako pamiątkę majowego nabożeństwa odbytego u OO. Jezuitów we Lwowie. Jest to znów treściwy rozbiór pozdrowienia anielskiego, zawarty w dziesięciu krótkich naukach, oparty na Ojcach Kościoła, objaśniony przykładami.

7. *Najśw. Marya Panna Królowa Korony Polskiej.* (Lwów, nakładem autora, z drukarni Ludowej 1884. — 32<sup>o</sup> str. 79). Jest to znów pamiątka majowego nabożeństwa. W książeczce tej przez szereg dziesięciu krótkich rozdziałów omawia i uzasadnia na podstawie historii tytuł i cześć Maryi jako Królowej Korony Polskiej.

8. *Sposób odmawiania Różańca św.* (Aprobata biskupia nosi rok 1884, z drukarni K. Pillera, 16<sup>o</sup> str. 4). Wydał bezimiennie. To samo przedrukowane jest na końcu następującej broszurki.

9. *O św. Różańcu.* (Aprobata biskupia podaje rok 1885 — z drukarni ludowej we Lwowie, 16<sup>o</sup> str. 8). Na zewnętrznej okładce czytamy: Pamiątka majowego nabożeństwa w kościele OO. Jezuitów we Lwowie 1885 r. — Broszurka ta doczekała się drugiego wydania ale bez zewnętrznej okładki, w zmniejszonym formacie i druku (32<sup>o</sup> str. 8) czcionkami Collegium w Starejwsi (około r. 1892).



10. *Nauka o Mszy świętej z przykładami.* (Lwów, nakładem autora, z drukarni Ludowej 1885, 32<sup>o</sup> str. 66). Książeczka ta doczekała się w następnym roku 1886 drugiego powiększonego wydania tamże.

11. *Miesiąc Maj, poświęcony czci N. Maryi P. z przykładami.* (Z drukarni Ludowej we Lwowie 1885, 16<sup>o</sup> str. V. 274 i 3 nieliczbowane) W trzech częściach tej książki kreśli życie, cnoty i opiekę Maryi nad ludźmi. — Dziełko to doczekało się drugiego poprawnego i pomnożonego wydania, jako tom 58 pobożnych książek. (W Krakowie, druk W. L. Anczyca, pod zarządem J. Gadowskiego, 1893 r., 16<sup>o</sup> str. 368).

12. *O czci Matki Boskiej w Polsce.* (Lwów, nakładem autora, z drukarni Ludowej, 1886 — 32<sup>o</sup> str. 110). W dziesięciu rozdziałach wykazuje różne sposoby, jakimi naród polski starał się czcić Matkę Boską.

13. *Wiadomość o obrazie Pana Jezusa ukrzyżowanego, cudami słynnego w Kościele Brzozdowieckim, oraz opisanie łask i cudów tamże działywanych.* (Lwów, nakładem ks. Motykiewicza, proboszcza brzozdowieckiego, czcionkami Drukarni Ludowej, 1886 — 16<sup>o</sup> str. 42) Dochód przeznaczony był na pokrycie kościoła blachą. Pisał ją O. Mrowiński na prośbę X. proboszcza Motykiewicza według źródeł i doku-

mentów znajdujących się w archiwum parafialnem brzozdowieckiem.

14. *Uwielbienia Najśw. Maryi Panny.* (Nakładem OO. Jezuitów, z drukarni ludowej we Lwowie. Aprobata biskupia nosi datę 1886 r., 16<sup>o</sup> str. 27). Jest to tłumaczenie dosłowne z Wiel. Ludwika Blozyusza przez kogoś innego dokonane, O. Mrowiński tylko poprawił i wydał jako pamiątkę majowego nabożeństwa. Broszurka podzielona na trzydzieści dwa ustępy znakomicie odpowiada tyłuż dniom miesiąca maja.

15. *Prawdy wieczne z przykładami.* — (Lwów, nakładem autora. Czcionkami drukarni ludowej, 1887. 32<sup>o</sup> str. 89). Napisał je nie tyle dla prostaczków, ile dla klas intelligentnych, do których słowo żywe o tych rzeczach nie łatwo dochodzi. Wydał je w formie małej książeczki, aby łatwo się mogła wsunąć do ręki i w niej się ukryć. Pobudką do jej napisania, było — jak się wyraża w przedmowie — utwierdzić czytelnika w wierze i podać mu do rąk łatwy środek oświecenia w niej zbłąkanych braci. To też istnienie Boga, potrzebę zachowywania praw Bożych, sąd Boży, śmierć i piekło i t. p. udowadnia nie tylko rozumem, lecz stwierdza też przykładami, czerpanymi przeważnie z własnego doświadczenia. Prawdy te w krótkich a jednych podane wy-



razach oświecają w rzeczy samej rozum, a padając na serce człowieka, niby iskry ogniste, kruszą je i zwracają je do pokuty i do Boga.

16. *Nauka o Najświętszym Sakramencie z przykładami.* (Lwów, nakładem autora, czcionkami drukarni Ludowej, 1888 — 32<sup>o</sup> str. 103). Przez napisanie tej książeczki chciał — jak mówi w przedmowie — »stać się apostołem czci Najśw. Sakramentu, mówić wszystkim o nim, rozszerzać książeczki, zachęcać do adoracji Najśw. Sakramentu i do częstej Komunii. Książeczka niniejsza ma na celu ułatwić tę świętą pracę«.

17. *Szkic kazania na uroczystość Imienia Maryi.* — Drukowany w czasopiśmie *Bonus Pastor*, Lwów 1888, rocznik X., stronica 122 do 123. — To samo wydał ks. Edward Borawski w dziełku: »Szkice do kazań«, Lwów 1890, szkic 71.

18. *Szkic kazania na uroczystość Trójcy Przenajśw.* — Drukowany w *Bonus Pastor* 1889, rocznik XI, str. 47—48. — Także w »szkicach« ks. Borawskiego szkic 58. Także w »kazaniach i szkicach księży Tow. Jezusowego« t. III, str. 239—243.

19. *Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech, z przykładami.* (Poznań, nakładem i czcionkami drukarni *Kuryera Poznańskiego*, 1892 — 16<sup>o</sup>, str. 85). — Książeczka ta

jest owocem spostrzeżeń i doświadczeń zebranych z misyi, jaką miał między Polakami w Niemczech w 1891 r. Jest ona jedyna w tym przedmiocie, jaka się kiedykolwiek pojawiła. Aby dać choćby krótkie pojęcia o jej wartości, wystarczy przytoczyć nagłówki rozdziałów: 1. Rodzinna wioska. — 2. Agent i wyjazd. — 3. Podróż i przyjazd na miejsce. — 4. Praca i zarobek. — 5. Pokusy i upadki — 6. Cierpieć trzeba wszędzie. — 7. Kościół i nabożeństwo. — 8. Ksiądz polski. — 10. Powrót do ojczyzny. Każdy z tych dziesięciu rozdziałów opatrzone jest prawdziwie »Złotymi radami«, jak sobie należy postępować a czego unikać. Przykłady zaś na końcu rozdziałów położone, wyjęte są z życia przeważnie tamtejszych robotników, na które O. Mrowiński sam patrzył. — Rzec całą napisana jest z werwą, dla ludu polskiego. Szkoda, że mało jest rozpowszechnioną wśród tych, dla których jest przeznaczoną.

20. *Miesiąc Marzec z przykładami poświęcony czci św. Józefa.* (Kraków, w drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego pod zarządem Józefa Łakocińskiego, 1893. — 16<sup>o</sup>, str. 268. Tworzy tom 53 pobożnych książeczek). Książeczka ta jest uiszczeniem ślubu, jaki zrobił św. Józefowi w Laval, za pomyślne złożenie egzaminów *ad gradum*.



21. *Cudowny Obraz Matki Boskiej Starowiejskiej w ziemi sanockiej.* (Kraków, nakładem X. Michała Mycielskiego T. J. 1897 r. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. — 16<sup>o</sup>, str. 208). Tworzy tom 59 książeczek pobożnych.

22. *Nowenna do św. Antoniego z Padwy, z przykładami.* (Lwów, drukiem i nakładem drukarni Ludowej, 1896. — 32<sup>o</sup>, str. 68 i 2 nieiliczbowane). Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. W roku 1904 doczekała się nowego wydania.

23. *Krótkie Rozmyślenia o Męce Pańskiej, na pociechę dusz cierpiących, z przykładami.* (Lwów, drukiem i nakładem drukarni Ludowej, 1897, 32<sup>o</sup>, str. 141 i 3 nieiliczbowane i IV). Dochód przeznaczony na cel dobroczynny.

24. *O czci Matki Boskiej w Polsce.* (Kraków, nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki, 1898 — 16<sup>o</sup>, str. 535). Z ilustracyami. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. W dziele tem, w obszernych ramach pomieścić wszystko, co przedtem wydał o czci Matki Boskiej w Polsce, a nadto nowymi szczegółami je ubogacił.

25. *Nabożeństwo do św. Rocha z III. zakonu św. Fran. Ser., patrona we wszelkich chorobach, a szczególnie zakaźnych: w czasie morowego powietrza, cholery, influency.* Z drukarni

Ludowej we Lwowie. — Imprimatur 1898 — 32<sup>o</sup>, str. 8 nieiliczbowanych — bezimiennie).

26. *Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa według czterech Ewangelistów, z przykładami i ilustracyami.* (Kraków, nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki, 1899. — 16<sup>o</sup> str. 391).

27. *Życie według Najśw. Serca Pana Jezusowego, z przykładami.* (Lwów drukiem i nakładem drukarni Ludowej, 1900. — 32<sup>o</sup>, str. 157 i 3 nieiliczbowane). Do tego dziełka na samym czelu dołączony jest kolorowy na grubym kartonie obrazek Najśw. Serca Jezusowego, »który — powiada O. Mrowiński w jednym z listów — kazałem swoim nakładem zrobić we fabryce według pięknego obrazu w katedrze lwowskiej, który jest malowany przez sławnego malarza Laserge«.

28. *Die ewigen Wahrheiten, mit Beispielen* (Czernowitcz 1901. Buchdruckerei des Vereines »Ruska Rada« in Czernowitcz. Verlag des Gebetsapostolates in Krakau. — 32<sup>o</sup>, str. 125 i dwie nieiliczbowane). Jest to tłumaczenie znanego nam już wyżej dziełka »Prawdy wieczne«, dokonane przez samego O. Mrowińskiego, który w czasie drukowania się tej książeczki rozstał się z tym światem.

\*

Z tego lubo pobieżnego zestawienia prac literackich O. Mrowińskiego widzimy, jak



gorliwie pracował około chwały Bożej i zbawienia bliźnich nie tylko słowem, ale i piórem i jak przedewszystkiem starał się wszelkimi sposobami podnosić i rozszerzać w Polsce cześć Matki Boskiej, którą kochając sam, pragnął też, aby i inni Polacy znali i kochali Ją jako Panią i Królowę swoją.



ONIEC.

54357

## SPIS RZECZY.

|                                                                                                                                                                                                                                                        | str. |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Przedmowa . . . . .                                                                                                                                                                                                                                    | 5    |
| Rozdział I. Mrowiniec. — Miejsce i dzień urodzenia. —<br>W szkołach. — Deputacya u Mickiewicza. —<br>Jednorocznik pruski. — Na agronomii. — Cha-<br>rakterystyka. — Znakomity gospodarz . . . . .                                                      | 7    |
| Rozdział II. Rok 1863. — Pod sztandarem za wolność<br>Ojczyzny. — Powrót do Gościeszyna. — Powtórna<br>wyprawa. — W więzieniu pruskiem. — Wyrok. —<br>W gronie kolegów . . . . .                                                                       | 13   |
| Rozdział III. Głos Boży. — Nowicyat w Starejwsi. —<br>Gorliwość w służbie bożej. — Wesołość. — Odjazd<br>do Krakowa. — Pierwsze śluby i święcenia ka-<br>płańskie. — Wyjazd do Śremu. — Misyonarz . . . . .                                            | 21   |
| Rozdział IV. Wyjazd do Francyi. — Studya filozofii<br>w Le Mans. — Studya teologii w Laval. — Trze-<br>cia probacya w Lyonie. — Powrót do Krakowa. . . . .                                                                                             | 33   |
| Rozdział V. Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miło-<br>sierdzia. — Jaki jego cel? — Kto je założył? —<br>Jak się dostało do Krakowa, a potem do Ła-<br>giewnik? — Co dla niego zrobił ks. Golian, co<br>OO. Jezuici, a zwłaszcza O. Mrowiński? . . . . . | 44   |
| Rozdział VI. Wyjazd do Lwowa. — Między Unitami.<br>— Zarządza majątkiem w Chyrowie . . . . .                                                                                                                                                           | 55   |



str.

|                                                                                                                                                                                   |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział VII. Powrót do Lwowa. — Profesya zakon-<br>na. — Ciężka choroba. — Na wypoczynku w No-<br>wym Sączu . . . . .                                                            | 78  |
| Rozdział VIII. Wyjazd na stałe do Starejwsi. — Wśród<br>polskich robotników w Niemczech. — W po-<br>wrocie do domu . . . . .                                                      | 88  |
| Rozdział IX. Powrót do Lwowa. — Čwierć wieku<br>w zakonie. — Cholera. — Wypoczynek w No-<br>wym Sączu. — Jego uwagi o starości. — Zmiana<br>przełożonego. — Rekolekcyje . . . . . | 104 |
| Rozdział X. Niewolnik Maryi. — Choroba. — Na stały<br>pobyt do Nowego Sącza . . . . .                                                                                             | 116 |
| Rozdział XI. Wyjazd na stały pobyt do Starejwsi. —<br>Powrót do zdrowia. — Dwa wypadki śmierci . . . . .                                                                          | 129 |
| Rozdział XII. Superiorem w Czerniowcach. — Tęsknota<br>za Starawszą. — Na polu walki z bronią w ręku. —<br>Zapowiedź rychłego końca. — Kandydatem na<br>prowincyałstwo . . . . .  | 139 |
| Rozdział XIII. Ostatnie chwile. — Cudowny krzyżyk. —<br>Śmierć. — Pogrzeb . . . . .                                                                                               | 156 |
| Rozdział XIV. Na polu literackiem. — Chronologiczny<br>spis dzieł. — Koniec . . . . .                                                                                             | 169 |